

Twórczość Ludowa

R. XIV Nr 1 (41) 1999

Cena 3 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 532-49-74

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr. 15/1990) są recenzowane.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

WYDAWCA:

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Sztuki

PROJEKT WINIETY:

Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD:

Elżbieta Łukasik

ŁAMANIE:

Artur Modzelewski

DRUK:

WYDAWNICTWO
POLIHYMNIA
20-809 Lublin, Aleja Róż 17
tel./fax (0-81) 746-97-17

W NUMERZE

PROFESOR ROMAN REINFUSS W NASZEJ PAMIĘCI

Jerzy Lipka: *Dobry gospodarz* – 1
Józef Citak: *Zawsze był z nami* – 3
Wanda Czubernatowa: *Opiekun twórców ludowych* – 4
Władysław Sitkowski: *Pelen optymizmu* – 4
Mieczysław Róg-Swiostek: *Piewca „kwiatów polskich”* – 5
Krystyna Marczak: *„Ojciec lubelskich dzieci”* – 7
Danuta Powiłańska: *Podpadki... u Profesora* – 8
Alfred Gauda: *Nasz Mistrz* – 9

SZKICE I OPRACOWANIA

Stanisława Niebrzegowska: *Na krawędziach Ziemi są rzeki wielkie, co zamykają świat. O funkcjach rzeki jako granicy* – 12
Anna Bartosz: *Konkurs „Malowana chata”* – 16
Bernard Kielak: *Tradycje bartnicze kurpiowskiej Puszczy Zielonej* – 18

PROZA

Maria Kaliniak: *Jasnowidz* – 22
Władysław Szepelak: *Papuga* – 22
Adam Doleżuchowicz: *Mucha* – 23
Cecylia Słapek: *Oszukany diabeł* – 23

WIERSZE

Irena Butkiewicz, Helena Chłopek, Józef Chojnacki, Elżbieta Daniszewska, Andrzej Dziedzina-Wiwer, Wawrzyniec Hubka, Zofia Jurkowska, Władysław Koczot, Barbara Krajewska, Józef Krajewski, Genowefa Książek, Wanda Łomnicka-Dulak, Anna Mąka, Stanisława Pudelkiewicz, Anna Sikoń-Waluś, Władysław Sitkowski, Lila Sola, Józefa Uryć, Bernadetta Żołądek

ARCHIWUM FOLKLORU

Jan Adamowski: *„Ku pamięci” i ku przestrodze, czyli wpisy do pamiętników dziecięcych i młodzieżowych* – 24

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Beata Anna Wojciechowska: *Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu* – 27
Alfred Gauda: *KDTL po trzech latach* – 28

SYLWETKI

Zbigniew Jerzy Przerembski: *Ostatni, co „klejnasy” i „barabany” robi* – 32
Edward Franciszek Gimek: *Władysław Sitkowski – 45 lat twórczości* – 34

GINĄCE ZAWODY

Józef Stefański: *Sokólskie „wojłoki”* – 35

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Jan Krzeptowski Sabala) – 37

RECENZJE

Alfred Gauda: *Kolorowy świat Eweliny Pęksowej* – 39
Beata Maksymiuk: *Chłopski gościniec Władysława Koczota* – 40
Halina Kosienkowska: *„Byli źle duchy, ale byli i dobre” – o antologii nadnaturalnej prozy ludowej* – 40
Marcin Brzeziński: *O kulturze na wsi* – 42

INFORMACJE

Rzeźbiarze ludowi współtwórcami ołtarza papieskiego – 45
Wigilia na Kujawach – 45
Wystawa „Dusze zwierząt” – 46
Konkurs gry na instrumentach pasterskich – 46
Mikołaje w cieszyńskim muzeum – 47
Jubileusz Jana Króla – 47
Kolejnicy w Kolbuszowej – 48
Z działalności Lubelskiego Oddziału STL – 49
Dom Malarek im. Felicji Curyłowej w Zalipiu – 50
Muzealne pokazy garncarstwa z Pawłowa – 50
GINĄCE ZAWODY NA WIDOKÓWKACH – 51
Targi Rękodzieła Artystycznego – 51
„Tradycyjna Wigilia” w KDTL – 52
Kto jest kim na Zamojszczyźnie – 52
Węgrowskie kołędowanie – 53
Góralski dzień na Grodzkiej – 54
Korowód zapustnych przebierańców we Włocławku – 54

CZYTELNICY PISZĄ – 55

ZAPROSILI NAS – 55

Nowi członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych – 55

ODESZLI OD NAS – 56

KSIĄŻKI NADESLANE – 56

NA OKŁADCE:

I str.: „Miodobranie kurpiowskie” w Myszyncu. O tej imprezie i tradycjach bartniczych w kurpiowskiej Puszczy Zielonej piszemy na str. 18.

Fot. Adam Wołosz

IV str.: Rzeźba Józefa Citaka z Krynicy wykonana z okazji tegorocznej wizyty papieża Jana Pawła II.

Fot. Andrzej Pelnyszak



Profesor Roman Reinfuss w naszej pamięci

W nr. 2(35) 1997 „Twórczości Ludowej” przedstawiliśmy bogaty dorobek naukowy zmarłego we wrześniu 1998 roku prof. Romana Reinfussa. Teraz zwróciliśmy się do kilku twórców ludowych, jego przyjaciół i lubelskich wychowanków z prośbą o wspomnienia o Profesorze. Mamy nadzieję, że w ten sposób uda nam się pokazać chociaż część jego niezwyklej osobowości.



Prof. Roman Reinfuss otwiera wystawę pokonkursową „Polska nasz dom” w Muzeum Okręgowym na Zamku w Lublinie (1984 r.)

Fot. Stanisław Urbanowicz

**ANDRZEJ
DZIEDZINA WIWER**

Smutny

Profesorowi Romanowi Reinfussowi

Place dziś świat kolorowy
Ton prowadziwy bo ludowy
Ton co nie basz kć go pony
A przez Ciebie tak kochony

Ton co po troszecce ginie
Coś go zapar w pisoninie
Boś go piyknie łopisuwoł
Wreście zycie mu daruwoł

Dzik łoblyk come łodzionie
Pożryj jak ku Tobie zonie
Przysed stanół skromnie z boku
I łobciyro lesko w loku

Grojcie ze skrzypki z jawora
Nucicko dło Profesora
Niek leci ponad wyrchomi
Do nieba dzie z Aniolomi

Dzisiaj sobie jus gazduje
I moze tys łopisuje
Bo tom nasyw só milióny
Z kozde dziedziny i stróny

Tom sie dowiy miondzy niomi
Cego nie zdóżył na ziomi
Tom Mu dziadki dopowiedzó
Ło cym tutaj jus nie wiedzó

A moze Pon Bóg tak sprawi
Ze sie tutaj jesce zjawi
I łostonie w góraw wsondzie
W siumny ludowy legondzie

**Kraków w dniu pogrzebu
2 października 1998 r.**

Dobry gospodarz

W moim życiu miałem szczęście poznać wielu wielkich ludzi, a wśród nich wielkiego, uczciwego, skromnego zarazem Człowieka – prof. Romana Reinfussa.

Pierwsze spotkanie miało miejsce w grudniu 1973 r. w czasie Krajowego Zjazdu STL w Lublinie. Do Lublina przyjechałem jako delegat i „nowo upieczony” twórca ludowy. Ciekawość moja była przeogromna, chciałem poznać innych twórców, jak też ludzi nauki, o których wiele słyszałem, ale nigdy przedtem ich nie widziałem. Do dziś pamiętam ten dzień, kiedy zaraz po wyborach władz Stowarzyszenia poproszono członków nowo wybranego Zarządu Głównego celem ukonstytuowania się. W sali Lubelskiego Domu Kultury czekał na nas starszy pan, który przedstawił się jako przewodniczący Ra-

wość moja była przeogromna, chciałem poznać innych twórców, jak też ludzi nauki, o których wiele słyszałem, ale nigdy przedtem ich nie widziałem. Do dziś pamiętam ten dzień, kiedy zaraz po wyborach władz Stowarzyszenia poproszono członków nowo wybranego Zarządu Głównego celem ukonstytuowania się. W sali Lubelskiego Domu Kultury czekał na nas starszy pan, który przedstawił się jako przewodniczący Ra-

dy Naukowej STL. Rozpoczął swoje słowa: „Rada Naukowa proponuje na prezesa ZG STL twórcę ludowego z Zakopanego – kowala Bronisława Cukra i prosi nowo wybrany Zarząd Główny o akceptację”. Zebrani dokonali wyboru wielkiego prezesa (jak się po latach okazało). Po ukonstytuowaniu się całego Zarządu prof. Reinfuss podszedł do mnie i zapytał o sytuację twórczości ludowej, jak i samych twórców opolskich. Po raz pierwszy w życiu stałem przed bardzo wielkim Człowiekiem, który mówił po ojcowsku, tak, że nie wyczuwało się tej wielkości. Po kilku minutach zaproponował mi (jako wiceprezowi Opolskiego Oddziału STL): „Mam myśl, może następny Krajowy Zjazd zwołać w Opolu, bo bardzo pragnę poznać tę waszą opolską małą Ojczyznę i jej twórców”. Przyznam, że bardzo się z tych słów cieszyłem, ale też bałem, czy podolam temu zadaniu, gdyby je Zjazd na nas nałożył. Delegaci zaproponowali Opole na miejsce następnego Krajowego Zjazdu. Cieszyliśmy się bardzo z tej propozycji.

Od pamiętnego Zjazdu miałem liczne kontakty z prof. Reinfussem, gdyż bez przerwy byłem wybierany do władz centralnych STL-u – od 1973 r. do Zjazdu w Puławach w 1989 r. piastowałem przez wiele kadencji funkcję pierwszego wiceprezesa ZG STL.

Pamiętam dobrze, jak Profesor z wielką znajomością rzeczy mówił na różnych spotkaniach o twórcach ludowych oraz o ich problemach. Zawsze miał otwarte serce na nasze problemy, tak prywatne jak też zawodowe.

Któregoś dnia chciałem wieczorem wracać do domu, ale Profesor poprosił, abyśmy się udali na dziedziniec KUL, i tam, przed pomnikiem prymasa tysiąclecia kardynała Wyszyńskiego, powiedział mi swoje credo życiowe. Brzmiało ono mniej więcej tak: „Wiesz stary! O wielkich rzeczach, a zarazem ważnych mówi się tylko przy wielkich ludziach” – miał tu na myśli kardynała prymasa i papieża. Potem Profesor snuł dalej swoje rozważania i myśli, mówiąc jak wiele dla niego znaczą twórcy ludowi oraz ich dzieła. Wypowiedział wtedy wielkie i odważne słowa: „Twórczość ludowa nie jest ani lepsza, ani gorsza od profesjonalnej – jest tylko inna”. Święte słowa! Mówił jeszcze wiele na różne tematy i tak czas zleciał nam do północy. Udaliliśmy się następnie do hotelu, rozmawiając jeszcze prawie do rana. Zauważyłem, że w hotelu Profesor rozmawiał już tylko o sprawach drugorzędnych, wyczuwając, o co chcę zapytać, powiedział: „Ściany mają uszy”. Nie żałuję tej nieprzespanej nocy, gdyż nauczyłem się bardzo wiele z tej rozmowy. Kiedy spotkał się po miesiącu, zapytał mnie o tamten wieczór na dziedzińcu uniwersyteckim. Odpowiedziałem Profesorowi mniej więcej tak: „Trzeba mi jeszcze wiele lat zdrowia i życia, abym pańskie rady i wskazówki mógł wcielić w życie”. Niestety, stało się inaczej ze względu na moją chorobę.

Mógłbym o Profesorze pisać jeszcze bardzo wiele, ale nikt i nic nie jest w stanie oddać jego osobowości i dorobku. Myślę, że Profesora najlepiej porównać z dobrym gospodarzem, gdyż takim był w moich i nie tylko moich oczach. Uprawiał w naukowy sposób naszą ojcowiznę, żyzną w talenty twórcze i dziedziny twórczości. Orał ten grunt starannie na tak zwaną „głęboką skibę” – czyszcząc ją z „chwastów” i „kamieni”.

Siał w tę glebę ziarno wiedzy i życzliwości dla naszych problemów – patrząc zawsze, czy siewne ziarno jest pierwszej jakości, tak pod względem czystości (form twórczych), jak też odmiany (dziedziny twórczych). Gdy tylko zauważył, że ziarno (twórcze) zakielkowało, pielęgnował je bardzo starannie, nie dając szans „chwastom” na dominację nad dobrym, ale czasami jeszcze słabowitym „zbożem”. Potrafił się cieszyć jak prawdziwy gospodarz z czasu żniw, który zbierał zasłużenie na niwie całej ojczyzny, a takie imprezy, jak: Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych

w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, Cepeliada w Warszawie, Targi Sztuki Ludowej w Krakowie czy też inne, były dla Profesora „dożynkami centralnymi”, na których wspólnie z „rolnikami” naszej kultury i sztuki ludowej potrafił się cieszyć i radować.

Często czytam we wspomnieniach o zmarłych: „Wraz z jego odejściem odszedł wielki dorobek”. Na pewno takich słów nie użyję, gdyż Profesor przewróciłby się w grobie. Prawdą jest, że odszedł na zawsze bardzo wielki Człowiek, ale jak dobry i zapobiegliwy gospodarz zostawił nam godnych następców, którzy na dziedziczonej po Profesorze niwie godnie uprawiać będą nasze kolorowe pola twórczości ludowej.

Profesor odszedł na zawsze, ale nie zabrał do grobu rad i wskazówek, gdyż przekazał je w godne ręce i oddane serca wielu etnografów – jego uczniów – wielkich uczniów. Jestem pewien, że dokąd żyć będzie jego ostatni uczeń – tak długo nasza kultura i sztuka ludowa kwitnąć będzie kolorowo i majestatycznie! Myślę, że wielu twórców mogłoby dopisać jeszcze inne fakty i zasługi, ale ja napisałem tak skromnie, jakby sobie tego na pewno zażyczył sam Profesor, gdyż i wtedy na dziedzińcu uniwersyteckim powiedział: „Nieważne są medale i wyróżnienia, ale ilość schodzonych butów na roli naszej kultury i sztuki”. Ilość zdeptanych butów stawia jego osobę na czołowym miejscu, tak w kraju jak i za granicą.

Na zakończenie przytoczę jeszcze osobistą dygresję. Otóż na Krajowym Zjeździe STL w Opolu w 1976 r. miałem wiele okazji do rozmów z Profesorem, ale ciągle byłem głodny jego wiedzy. Najbardziej utkwiły mi w pamięci jego słowa, które wypowiedział w obecności wielu wielkich ludzi, kiedy zobaczył opolskie „kroszonki” – czyli zdobione jajka wielkanocne, pełen podziwu stwierdził: „Jest to wielkie dzieło sztuki na małej skorupce”.

Kiedy zapoznałem Profesora z naszymi realiami na Śląsku Opolskim, powiedział po namyśle: „Wiesz stary! Pięknie tu gospodarzysz uprawiając w waszym ogrodzie tak kulturę miejscową jak i napywową. Pielęgnuj dalej to, co przekazali ojcowie”. Dziś po latach doświadczeń życiowych coraz to bardziej widzę w swoim działaniu „geny” prof. Reinfussa. Szkoda tylko, że nie mogłem być obecny na pogrzebie tego wspaniałego i niezapomnianego Człowieka. Wierzę, że i tam z góry będzie nas doglądał i sprzyjał naszym poczynaniom. Spoczął w ziemi, jak siewne ziarno, aby wydać owoc stokrotny swoich życiowych wartości i dorobku.

Romanie! Zapewniam Cię, że na zawsze wierny zostanę Twojej idei i wartości duchowej – tak jak mnie o to prosiłeś wtedy na dziedzińcu uniwersyteckim. Spoczywaj spokojnie i ciesz się plonami naszej kultury i sztuki ludowej, któreś posiał dla potomnych.

**Twój przyjaciel Jerzy Lipka
twórca ludowy z Gogolina**



Z ministrem kultury i sztuki J. Wrońskim

Fot. Stanisław Wdowiński

O śmierci prof. Romana Reinfussa dowiedziałem się w gabinecie ministra kultury i sztuki w Warszawie 26.09.1998 r., a potwierdził mi tę wiadomość dyrektor Biura ZG STL w Lublinie w tym samym dniu. Smutne.

Rok 1970, w Nowym Targu, ul. Sobieskiego 2, Muzeum PTTK, II Zjazd Oddziału Tatrzańskiego STL – tu spotkałem po raz pierwszy prof. Romana w towarzystwie Bronka Cukra. Jako świeżo upieczony członek STL, promowany przez poetę Piotra Krzykalskiego i przedstawiony, po przykrych przeżyciach minionych lat, spotkałem osoby podtrzymujące mnie na duchu, że utrzymam się na scenie sztuki. Było to dla mnie przykazaniem. „Miałeś najlepszy warsztat i pomysł, ale nie wymalowałeś, a potrafisz i wystrugać, i wymalować, dlatego nie dałem ci nawet wyróżnienia” – oto słowa prof. Romana Reinfussa, przewodniczącego jury konkursu „Współczesnej rzeźby Karpat Polskich” w Nowym Sączu. Od tej pory zawsze zbierałem nagrody regionalne i państwowe.



V Krajowy Zjazd STL – Lublin, grudzień 1979 r. Profesor wita się z poetą Wawrzyńcem Cichym (w środku) i rzeźbiarzem Józefem Citakiem

Fot. archiwum

Zawsze był z nami

Targi Sztuki Ludowej w Krakowie w Sukiennicach, nie pamiętam już daty, kiedy za namową twórców z Pienin i Bukowiny Tatrzańskiej, z za „zasłony” kapelusza pił nawet z nami wódkę, bo – jak mawiał – „z wami warto się napić”. Czy to nie miłe, że Profesor i twórca, bez różnicy wieku i wiedzy. Zawsze był z nami i mówił: „Wy nie wiecie nawet, jak wielkimi jesteście w swojej kulturze!”.

Jego przemówienia na plenarnych posiedzeniach Zarządu Głównego STL oraz na Krajowych Zjazdach w Lublinie, Opolu, Kielcach czy w Nowym Sączu były dla nas twórców natchnieniem, które dawało siłę do pracy. Kiedy na Krajowym Zjeździe STL w Puławach wręczałem mu prezent w postaci rzeźby przedstawiającej grajka oraz postać dziewczyny w stroju regionalnym, ze słowami: „Coby Wom Profesorze wszystko grało w życiu”, ucałował mnie i powiedział krótko: „Oby”.

Cieszył się jak dziecko, kiedy jako przewodniczący jury uczestniczył w Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem, w Góralskich Spotkaniach pod Jaworzyną w Krynicy, a nie pozostawię bez wspomnień rozmów na Sabalowych Bajaniach czy Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej. Cieszył się jak „małe dziecko tą zabawą”, cieszył się i bawił, siał w przerwie na ławeczkach naprzeciw Domu Ludowego, rozmawiał z twórcami jak Ojciec, Nauczyciel. Lubił żarty, nawet bardzo „słone”. Był z nami sercem, on nas kochał!

Ostatnie moje spotkanie z prof. Romanem, to bardzo smutne wspomnienie – pogrzeb kol. Zbyszka Sławiana-Orlińskiego (pisarza ludowego) na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie w marcu 1993 r. Żegnając Zbyszka przy pochówku, odszedłem z płaczem nie okazując tego nikomu. Podeszedł do mnie Profesor i ze smutkiem powiedział: „Nie płacz, to nas wszystkich czeka, na mojej mogile też nie płacz”. A jednak nie było mi dane uczestniczyć w jego pogrzebie. Wyszedłem z domu, ubrany w strój regionalny na autobus z Krynicy do Katowic. Lecz koło dworca PKP-PKS upadłem na schodach, skąd zabrało mnie pogotowie ratunkowe.

Kochałem tego Człowieka, Człowieka chodzącej dobroci, mądrości i miłości do ludzi i kultury wsi, Wielkiego Etnografa. Przecież to on jako członek Polskiej Akademii Nauk walczył o naszą egzystencję u władz PRL.

Pamiętam jego gorący referat wygłoszony na Krajowym Zjeździe w Nowym Sączu, po wystąpieniu prezesa ZG STL kolegi Bronisława Cukra, wystąpienie przerywane było burzliwymi oklaskami. Nie było mu dane po Zjeździe w Puławach uczestniczyć w naszych kolejnych zjazdach, był jednak z nami duchem.

Stawiamy pomniki ludziom zasłużonym, politykom, a różnie to bywa. Profesorowi Romanowi Reinfussowi należy się pomnik od nas, przecież on nas kochał, a dał tego dowód jako wieloletni przewodniczący Rady Naukowej STL. On jakby przewidywał mówiąc, że pieniądz zdetronezuje sztukę ludową, że wielu twórców odejdzie od tradycji, zdradzi to, co pozostało po pradziadach i ojcach, pójdzie na łatwiznę, tradycja trafi do archiwów, muzeów – a to będzie katastrofa.

Cenił Cepelię, ale tylko za to, że reprezentowała w świecie prawdziwie autentyczną, tradycyjną sztukę ludową, tylko nie w tej seryjnej postaci, bo w takim wypadku żadnych szans nie będzie miał autentyczny twórca indywidualista. I tu Profesor Roman miał rację. Rację ma również jego następca dr Aleksander Błachowski, że nie ma prawdziwej sztuki ludowej, bo kto się jej trzyma w tradycji – nie znajdzie nabywcy, i jak w moim przypadku, gdyby nie comiesięczna emerytura twórcza, wypadałoby „kopnąć wiadro”.

Dzisiaj można nabyć wszelkiego rodzaju materiały do twórczości: drewno, skórę, metal, farby, lecz niestety brak klienta nie liczącego się z każdym groszem, nie mówiąc o znajomości autentycznej sztuki ludowej.

W listopadzie pozostaje mi zachować pamięć o zmarłych koleżankach i kolegach twórcach, szczególnie zaś o nieodżałowanym Nauczycielu, Przyjacielu, Profesorze Romanie. Niech Bóg Wszechmocny udzieli mu pokoju i wiecznego spokoju, a pamięć nasza o nim niech nigdy nie zaginie!

5 listopada 1998 r.

Józef Citak
rzeźbiarz z Krynicy

Opiekun twórców ludowych

Profesor doktor habilitowany, etnograf, znawca sztuki i obyczajów ludu polskiego i Słowian ościennych, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, twórca Pracowni Dokumentacji Polskiej Sztuki Ludowej Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, wykładowca ASP w Krakowie, kierownik Katedry Etnografii i Etnologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, przewodniczący jury konkursów i festiwali (Ziem Górskich, Sabalowych Bajan), i duuużo innych zaszczytnych funkcji.

Roman Reinfuss nasz przyjaciel, dusza towarzystwa, gawędziarz, opiekun twórców ludowych. Oj, jak On się nimi

opiekował! Nam pisarzynom dawał spokój, ale muzykantów, toniecników, lepiglinków przeróżnych dręczył i upominał, żeby nie brudzili obyczajów! – Co ty, Józek, myślisz, że nie widzę twojego złotego zegarka? Jak tańczysz zbója to się błyszczą! Kiedy to zbójowie nosili zegarki na rękach, he? Żadne mi tu nylonowe koszule! Liczył faldki na kanafo-skach, listki leluj na gorsetach, rozróżniał tybet, nietybet, inne czesanki, wiedział, co to jest farbanica i że spódnice ob-szyte były dawniej „szczotką”. Blady strach padał na zespo-ly, które brały udział w konkursach przeróżnych, Profesor nie przepuści! Dokuczaliśmy mu, ja osobiście najbardziej, że przecie zbóje i pasterze zdobili swoje ciała, jak chcieli i czym chcieli. Co ukradli, tym się obwieszali. A że teraz nylon w modzie (były to lata 70.)? Swoim babom przynosili różne nowo-ści z dalekiego świata! Czy ciągiem mamy żyć w XIX wieku! Tak sobie gadaliśmy przy buteleczce dobrego wineczka... Bywało, by-wało! Był uparty i obstawał przy swoim. – Nowinki nowinkami, ale my się trzymaj-my lnu! Może być bawełna, w ostateczności. – A ty – powiadał – pisz swoje wierszyki i nie zaglądał chłopom za zolykace! Miał często obiekcje, czy zespół jest autentyczny, czy aż tak wystylizowany, że nie poznasz? Żeby jednak nikogo nie skrzywdzić, wprowadził kilka kategorii i jakoś szło, i się tań-czyło.

Pamiętam jednego roku, podczas Jesieni Tatrzańkiej, przepięknie tańczyli górale kau-kasey. Jest tam tych plemion dużo, każde ma

Fiku-siku Reinfussiku... Radosne powitanie Wandy Czubernatowej z Profesorem

Fot. archiwum



Profesora Romana Reinfussa poznałem około trzydziestu-łat temu, potem spotykaliśmy się przede wszystkim na Krajowych Zjazdach Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Był to człowiek o wyso-kim intelekcie i mocnej osobowości, szczerzy i przyjacielski.

Sz szczególnie miłe wspomnienia mam ze Zjazdu STL, który odbył się w Opolu w 1976 r. Był to Zjazd dobrze przy-gotowany organizacyjnie i programowo. Mnie jako przewo-dniczącemu Głównej Komisji Rewizyjnej przypadło przed-stawienie sprawozdania z działalności Zarządu Głównego w minionej kadencji. Sprawozdanie to pisałem w domu tuż przed Zjazdem, toteż miałem wątpliwości co do jego mery-torycznej treści. Znałem Profesora z jego błyskotliwych ocen, więc zwróciłem się do niego i dałem do przeczytania tekst. Rzucił okiem i bez namysłu powiedział: „Jak byłeś w wojsku, to za mało w tym dyscypliny, a reszta może być”. Zjazd w Opolu miał w większości charakter ideowo-poli-tyczny, a to z uwagi na ówczesną sytuację i samo miejsce Zjazdu. Andrzej Żabiński, pełniący wówczas funkcję I se-kretarza KW PZPR w Opolu, zorganizował w gmachu partii, przy wielkim, okrągłym stole spotkanie aktywu partyjne-

go z przedstawicielami Zjazdu. Było tam około trzydziestu osób. Ja zajmowałem miejscu obok prof. Reinfussa, dr. Ro-mana Rosiaka i Józefa Małka. Stół suto zastawiono jadłem i napitkami. Były różne przemówienia nawiązujące do kul-tury ludowej. Przemawiał też prof. Reinfuss jako przewo-dniczący Rady Naukowej STL. Profesor był jeszcze w do-brej formie, więc nie mijaliśmy żadnych toastów, a jeszcze je wyprzedzaliśmy, ponieważ takich trunków w innych oko-licznościach nie spotykano.

Gdzieś przed stanem wojennym w sprawach rodzinnych wybrałem się w podróż do Głogowa. W Krakowie do przedziału, ku mojemu zdumieniu, wszedł prof. Reinfuss, który jechał do Wrocławia – miał tam wykłady na uniwersy-tecie. Oczywiście musiałem przypomnieć naszą znajomość z STL-u. Jadąc razem do Wrocławia omawialiśmy sprawy naszej organizacji i jej miejsca w kulturze ogólnonarodowej.

Peten

swoje nutki i nosi się w tańcu – du cudu! Problem powstał, czy to może być autentyczne, czy perfekcyjnie wyszkolone. Komisja obradowała długo i burzliwie. Wszyscy uważali, że należy im się złota ciupaga, że autentyczne, ale Profesor jeżył uroczo wąsika i mrucał. W pewnej chwili na obrady jury wdarł się znany baba i zaczął wyluszczać swoje pretensje do organizatorów, jury i całego świata. Otóż uprzedniego wieczoru grupy i zespoły z całego góralskiego świata uczestniczyły w przeróżnych zabawach, ogniskach – bawili się każdy na swój sposób i obyczaj. Właśnie grupa górali kaukaskich była u bacy w gościnie, i co było: „Byli, polili watre, śpiywali – ik rzec. Barana dostali, zabili se sami, olupili i skóre mi zostawili – niekze bedzie. Mıyso wsadzili w kocieł razem z flacyškami i zezarli – ik obycjoj. Ale ze mi kotlik (kocioł) podpier... – to juz cyste draństwo!” I wtedy rozjaśniło się oblicze Profesora: – A wiecie... – powiedział radośnie – a wiecie, że mnie to przekonało, są AUTENTYCZNI!

Profesor hodował przeróżne roślinki. Kupował nasionka, sprowadzał, wymieniał z kolegami ogrodnikami. Z redaktorem Romanem Wójcikiem prowadzili uroczą korespondencję na temat strąków fasoli szparagowej, jej przetwarzania i spożywania. Zaczynali o folklorze, o rzeźbiarzach z wsi zapadłych, lepiglinkach, strużywiórkach autentycznych, kończyli wymianą rzadko spotykanych roślinek, albo ich nasionek. Roman pisał do Romana: „Posyłam Ci, Romciu, z trudem zdobyte nasionka GŁĄBIKA KRAKOWSKIEGO”. Roman odpisywał Romanowi: „Dziękuję Ci, Romciu, ale nie mogę się zrewanżować nasionkami ŻŁOBIKA WARSZAWSKIEGO”.

Ostatnio rozmawiałam z Profesorem takimi słowy: „Fiku-siku Reinfussiku, jak się trzymasz stary byku?”. On mi na to: „Witajże Czubernatowo! Mam się dobrze, stara krowo!”. Kogo dziś mogę tak powitać? Wymierają ludzie z poczuciem humoru. Wspaniały Człowiek odszedł na niebieskie łąki. Razem z panem Staichem i Jaśkiem Jędrołem chodzą po zakamarkach Nieba i wyszukują muzykantów, wierszokletów ludowych i ogólnonarodowych. Pewnie też śpiewają w anielskim chórze... Do zobaczenia, Romanie!

Grudzień 1998 r.

Wanda Czubernatowa
poetka ludowa
z Raby Wyżnej

optymizmu

Była to dla mnie ważna lekcja z dziedziny etnografii i ludoznawstwa.

Mogę więc przypisać sobie, że także byłem studentem Profesora. Ostatni raz widzieliśmy się w marcu 1993 r. na pogrzebie kolegi Zbyszka Sławiana-Orlińskiego, na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Tam wymieniliśmy kilka zdań o Sławianie, który był naszym wspólnym przyjacielem.

Wtedy na Profesorze ciążyło już jakieś przygnębienie fizyczne, choć duchem był „wzniesiony” i jak zawsze pełen optymizmu.

O śmierci Profesora zawiadomiło mnie telefonicznie biuro ZG STL w przeddzień pogrzebu. Niestety, nie mogłem uczestniczyć w ostatniej drodze naszego wielkiego i zasłużonego Przyjaciela. Cześć pamięci Jego.

Zwierzyniec, 14 XI 1998 r

Władysław Sitkowski
poeta ludowy

Piewca „kwiatów polskich”

Profesor Roman Reinfuss, polski uczonego europejskiej miary, to postać o niezwykle bogatej osobowości. Ponieważ miałem zaszczyt poznać go i przez wiele lat przyjaźnić się z nim, pozwolę sobie dodać choćby krótką notkę wspomnieniową o tym niezwykle i pięknym Człowieku. Był Pan Roman uosobieniem najwyższego poziomu pracowitości, szlachetności i wiecznej żywej życzliwości dla każdego, z kim się spotkał, z kim rozmawiał, a w jego życiu było ich bez liku. Miał przy tym szczególne „hobby”: kochał i wysoce poważał tzw. prostych, zwykłych ludzi, do których – używając naukowej przenośni – traktował jako przebogatą i życiodajną glebę, na której – jak mawiał – wyrastają osobliwe „kwiaty polskie”, tak pięknie i czule opisane ongiś przez naszego wielkiego poetę Juliana Tuwima. Mówiąc o „kwiatkach polskich”, miał Pan Roman na myśli najróżnorodniejsze i wielobarwne jak kolory tęczy, dzieła sztuki ludowej – sztuki, w której był najszczerzej zakochany, a która bywała bardzo często niedoceniona, nierzadko nawet lekceważona, sztuki, która m.in. dzięki niemu została wreszcie nobilitowana, a w wielu wypadkach jakby na nowo odkryta.

Miałem honor poznać Profesora gdzieś na początku lat 70. w związku z tym, iż gazeta „Chłopska Droga”, której byłem długoletnim redaktorem naczelnym, ustanowiła wtedy specjalną, honorową nagrodę przyznawaną corocznie kilku wybitnym twórcom ludowym, których szczególne, osobliwe talenty można było przyrównywać do postaci Sienkiewiczowskiego Janka Muzykanta. Wśród uhonorowanych ową nagrodą było wielu – m.in. znany na całym Podhalu natchniony poeta Andrzej Skupień Florek, Hanka Nowobieliska czy Wanda Czubernat z Raby Wyżnej – to tylko niektórzy literaci wyróżnieni tą nagrodą. Ale przyznawaliśmy ją także utalentowanym muzykom wiejskim, artystom kowalom, garncarzom, rzeźbiarzom, tkaczkom i hafciarkom, wyrabiającym najprzeróżniejsze „cuda”, jak to potrafiła wy czarowywać Zofia Wiechno, wiejska gospodyni z Łowickiego, która na oczach wielotysięcznego grona widzów, przy pomocy wielkich nożyc, używanych do strzyżenia owiec, tworzyła niepospolitej piękności kolorowe wycinanki. Jak pamiętam, wzbudziła tym wielki zachwyt naszego gościa z Francji, wybitnego intelektualisty, który przyjechał do Warszawy i przyjął nasze zaproszenie na łowicki ludowy festyn majowy (towarzyszyła mu wtedy wnuczka naszej wielkiej rodaczki Marii Skłodowskiej – Joliot – Curie). Żegnając się z nami nasz francuski gość powiedział mi wtedy, że czegoś podobnego nie zdarzało mu się spotkać w jego kraju.

Wspominam o tym dlatego, by podkreślić, że te i podobne „ozdoby życia wiejskiego”, stanowiące nieprzebraną tęczę talentów ludowych bardzo wysoko cenili i kochali całym swoim tkliwym sercem prof. Reinfuss. Nic więc dziwnego, że gdy trzeba było ustanowić jury nagrody Profesor znalazł

się w gronie jurorów i pozostał w nim aż do końca, obok wielu innych znanych osobistości takich jak prof. Wiktor Zin czy społeczniczka i pedagog z Kieleckiego pani Wanda Pomianowska. Nagroda nasza związana była z niemalą jak na tamte lata kwotą pieniężną (dzięki temu, że patronował jej Zarząd Główny RSW „Prasa-Książka-Ruch”), łącznie z pięknie oprawnym dyplomem honorowym będącym wyrazem naszego szacunku i podziękii dla chłopów polskich, dla tych, którzy „żywią i bronią”. Dodam, iż nagroda została jednogłośnie opatrzona imieniem Jana Pocka (wtedy już nieżyjącego), bardzo biednego chłopca – samouka z Powiśla Lubelskiego obdarzonego nadzwyczajnym talentem poetyckim. To o nim prof. Alina Aleksandrowicz napisała obszerny esej literacki, w którym – zachwycając się strofami Pocka – stwierdzała, iż można je zestawiać i wartościować na równi z wybitnymi utworami tzw. poezji profesjonalnej. Notabene – pomnik Jana Pocka – chyba jedyny w swoim rodzaju – stoi dziś w Markuszowie Lubelskim (byłem przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy tegoż pomnika, a „sponsorowany” był – jak to się teraz mówi – przez ówczesny Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie). Pomnik ten ma charakter unikalny, bo przecież – jak dotąd – chłopom nigdy pomników nie stawiano, nie licząc oczywiście wielkiego Wincentego Witosa, ale to był nie tylko trzykrotny premier II Rzeczypospolitej, ale i prawdziwy działacz chłopski, dzięki któremu w ogromnej mierze powstawać zaczęły pierwociny samoświadomości chłopskiej i narodowej. Ale to tak na marginesie.

Wracając do świetlanej postaci prof. Reinfussa muszę podkreślić, iż był to Człowiek, który całe swoje twórcze życie poświęcił nobilitacji polskiej kultury chłopskiej, badając nieustannie najrozmaitsze jej przejawy. Wymagało to szczególnego trudu i poświęcenia, zważywszy iż nazbyt często najcenniejsze perły owej specyficznej kultury były z natury rzeczy pokrywane szarością chłopskiego losu, biedy a także pozorną jednostajnością, tudzież prymitywem powszedniego życia wiejskiego. Podam tu jeszcze taki sobie zwykły, ale

wielce wymowny przykład. Pewnego razu zostałem zaproszony do domostwa Profesora, gdzie prezentował mi swoje przebogate archiwa etnograficzne – owoc jego wieloletnich badań naukowych. Wtedy po raz kolejny przekonałem się, jak wielką wagę przywiązywał Pan Roman do swoich osobistych, wieloletnich kontaktów z wsią. Posługując się zwykłym rzutnikiem, bo na taki go było najwidoczniej stać, wyświetlał mi niektóre wybrane przeźrocza ukazujące w naturalnych barwach najprzeróżniejsze świątki przydrożne, najdziwniejsze figurki Jezusa Frasobliwego, piękne, wielokolorowe i wyszywane ręcznie kilimy, jakich próżno byłoby szukać nawet w Cepeliowskich wystawach. To znowu wielce oryginalne typy wiejskiej architektury, będącej jednocześnie z namiennym typem dawnych, regionalnych tradycji budowlanych. Patrzyłem na owe „cuda” z zachwytem, przez dłuższy czas nie spostrzegając, że rolę „stojącego ekranu” wzięła na siebie Pani Zofia, zacna małżonka Profesora trzymając oburącz kawał białego płótna. Gdy to zauważyłem, zacząłem protestować: – Ależ, drogi Romanie! Przeźrocza są arcydziełami i cenne, wszelako ręce małżonki nie są od tego i są stokroć cenniejsze! Skończmy to, dosyć! – Nie, nie – replikował Profesor śmiejąc się. – Jedziemy dalej. I pokaz trwał jeszcze co najmniej drugie pół godziny.

Przytaczam owo prozaiczne zdarzenie, by pokazać (o czym nie wszyscy wiedzieli), że prof. Reinfuss mając bardzo wysoką pozycję w nauce polskiej, tytan pracy, był jednocześnie – na swój sposób – ubogim człowiekiem, albowiem większość ówczesnej gaży profesorskiej przeznaczał na ogromnie pracochłonne i niekiedy kosztowne badania. Nikt tego nie refinansował, ale on – zamilowany bez reszty w poznawaniu różnorodności sztuki ludowej – wydawał niekiedy na to – jak to się mówi – swój „ostatni grosz”. Tym też można było wytłumaczyć niezwykłą skromność wnętrza jego domostwa, zatłoczonego ponad miarę różnego rodzaju przedmiotami z kręgu jego zainteresowań. Żył nadzwyczaj skromnie, chociaż – jak mało kto – kochał życie i wszystkie jego uroki. Powiedziałem kiedyś i dziś to powtórzę, że był

„chodzącą dobrocią i życzliwością dla wszystkich”. O ile wiem, odszedł cicho, bez rozgłosu, tak jak żył, podobno w skromnym domku na działce na Podhalu, który był jego drugim kochaniem.

Żegnając go, naszego zacnego, kochanego Przyjaciela mogę powiedzieć tylko tyle, że kto go miał szczęście spotkać choć jeden raz w życiu, ten nie zapomni go nigdy!

Warszawa, dnia 14 grudnia 1998 r.

Mieczysław Róg-Świostek

W środku Mieczysław Róg-Świostek

Fot. Stanisław Wdowiński



Wiadomość o śmierci Profesora Romana Reinfussa była dla mnie trudną do przyjęcia. Uświadomiłam sobie nagle, że nigdy dotąd nie liczyłam się z możliwością jego odejścia.

Istnienie Profesora było faktem, który bardzo mocno przenikał świadomość wszystkich, związanych z nim w środowisku lubelskim. W latach 1957–1967 Profesor pełnił funkcję kierownika Katedry Etnografii i Etnologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Wykreował w tym okresie grono świetnie przygotowanych specjalistów, którzy do dziś w sposób wysoce profesjonalny kierują (głównie na Lubelszczyźnie) placówkami związanymi z twórczością ludową.



Profesor z „lubelskimi dziećmi” na zjeździe absolwentów w Lublinie

Fot. Danuta Powiłańska

„Ojciec lubelskich dzieci”

Profesor Reinfuss przywiązywał ogromną wagę do poziomu dydaktyki. Pozyskiwał specjalistów, którzy prowadzili zajęcia z nauk pomocniczych etnografii. W Katedrze Etnografii i Etnologii powstawały specjalistyczne pracownie, rozrastał się księgozbiór oraz baza lokalowa. Przeprowadzonych zostało sześć przewodów doktorskich, które zostały zakończone nadaniem tytułu doktora etnografii.*

W zaawansowanym stanie były badania terenowe prowadzone przez pracowników Katedry oraz studentów w związku z planowanym opracowaniem *Monografii kultury ludowej Lubelszczyzny*. Odbływały się również badania w ramach obozów naukowych organizowanych wspólnie z pracownikami Pracowni Dokumentacji Polskiej Sztuki Ludowej Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, którą Profesor równocześnie kierował.

Zainteresowania Profesora koncentrowały się przede wszystkim na artystycznej twórczości ludowej. Był w tej dziedzinie niekwestionowanym autorytetem w skali kraju. Pozostawał w bliskim i bezpośrednim kontakcie z wieloma wybitnymi artystami ludowymi, odwiedzając ich warsztaty twórcze oraz udzielając specjalistycznych konsultacji. Na bazie tych kontaktów i przy merytorycznym wsparciu Profesora w roku 1968 powstało Stowarzyszenie Twórców Ludowych, którego siedziba Zarządu Głównego mieści się do dziś właśnie w Lublinie. Pierwszym prezesem tego Stowarzyszenia został wówczas Bronisław Pietrak, artysta kowal z Gutanowa, wielce zasłużony dla środowiska wiejskich twórców. Profesor przyjął funkcję przewodniczącego Rady Naukowej STL, którą pełnił przez 20 lat.

Wciąż żywy jeszcze obraz kultury ludowej w krajobrazie lubelskiej wsi lat 60., a równocześnie postępujący w szybkim tempie proces urbanizacji, spowodował podjęcie przez lubelskie władze decyzji dotyczącej zorganizowania Muzeum Wsi Lubelskiej. Profesor, jako wybitny znawca kultury ludowej oraz rzecznik tworzenia skansenów, opracował w 1962 r. „Wstępne założenia do projektu muzeum skansenowskiego woj. lubelskiego”.

Jak wynika z powyższych relacji ogromna i wszechogarniająca troska Profesora o sprawy ludowej kultury oraz kształcenie kadr w środowisku lubelskim zaowocowała inicjatywami, które funkcjonują pomyślnie do dziś.

Niestety, decyzja Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego podjęta w 1967 roku dotycząca ograniczenia ilości etnograficznych jednostek dydaktycznych na wyższych uczelniach objęła również Katedrę Etnografii i Etnologii UMCS w Lublinie. Absurdalność tej decyzji dotknęła środowisko lubelskie bardzo boleśnie, a negatywne jej skutki odczuwalne są w miarę upływu czasu coraz wyraźniej i dotkliwiej.

W ciągu 30 minionych lat nie podjęte zostały żadne starania w celu reaktywowania na UMCS Katedry Etnografii i Etnologii oraz studiów przygotowujących nowe kadry specjalistów z tej dziedziny.

Profesor Reinfuss zdawał sobie z tego doskonale sprawę, tym bardziej starał się podtrzymywać więź ze środowiskiem, które wykreował. Ze szczególną troską traktował twórców ludowych i swoich byłych studentów.

Prawie do ostatnich lat życia pełnił funkcję przewodniczącego Rady Naukowej STL, uczestniczył w seminariach i sesjach naukowych, w kolejnych Krajowych Zjazdach Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w radach muzealnych itp., służąc swoją wiedzą i doświadczeniem. Nie zaniedbywał także kontaktów z indywidualnymi twórcami ludowymi.

Drugie środowisko, które było mu szczególnie bliskie to jego byli wychowankowie, których nazywał „lubelskimi dziećmi”. Więź była obustronna i bardzo serdeczna, a stosunek Profesora do nich – prawdziwie ojcowski. W Lublinie organizowane były zjazdy absolwentów etnografii UMCS, na które Profesor zawsze przyjeżdżał z Krakowa. W roku 1997 „lubelskie dzieci” zorganizowały wyprawę do Profesora (do Krzywaczki pod Krakowem), by uczcić jego 87. urodziny.

Ostatni kontakt z Profesorem miał mgr Alfred Gauda, dyrektor Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie. Łączyła ich szczególna ojcowski-synowska więź. Obydwaj uczestniczyli w Zjeździe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Krakowie we wrześniu 1998 r. Żaden z nich nie przypuszczał, że długa, serdeczna wymiana zdań była dla nich ostatnią...

Krystyna Marczak
asystentka Profesora na UMCS

* Tytuły doktora otrzymali: Jerzy Czajkowski, Józef Furdyna, Jan Górak, Krystyna Marczak, Małgorzata Matusek, Ewa Fryś-Pietraszkowa.



Plakat zjazdu absolwentów, Lublin – maj 1980 r.

Rys. Alfred Gauda

Podpadki... u Profesora

To było dawno, dawno temu, aż wstyd się przyznać kiedy, wtedy... gdy jeszcze istniał kierunek etnografii i etnologii na UMCS. Studiowaliśmy u prof. Romana Reinfussa. Tak, nie na UMCS, ale u Profesora. Profesor bowiem był dla nas, studentów, Instytucją, Mistrzem i największym Autorytetem. Studia były naprawdę bardzo ciekawe i urozmaicone, ale nie o naszych sukcesach chcę napisać, a wręcz przeciwnie o wielkich wpadkach, które chyba każdy absolwent pamięta lepiej od otrzymanych piątek. Owe wpadki z perspektywy lat nie są już tak tragiczne, jak wówczas nam się wydawało, są nawet zabawne, a na pewno świadczą o tym, że Profesor starał się przygotować nas do wykonywanego zawodu jak najlepiej. Jak większość studentów i my nie zawsze pilnie przykładaliśmy się do nauki. Czasem przyczyną „podpadki” było zwykłe lenistwo, czasem niechęć do jakiegoś przedmiotu, ale czasem naprawdę bardzo zły „humor” Profesora, a „humory” Profesora były znane i to nie tylko w środowisku studentek i można było „podpaść” za niewinność (ale to już inna bajka).

Nie wypada tak od razu opisywać kolegów, więc zacznę od siebie. Pierwszy raz okropnie naraziłam się za rysunki.



Jesteśmy na badaniach terenowych w Bartnem – czerwiec 1961 r.

Fot. Danuta Powiłańska

Profesor uważał, że każdy etnograf powinien dobrze rysować (i słusznie), toteż pomimo odpowiednich zajęć zadawał nam „prace domowe”. Na każdy przyjazd Profesora (raz w miesiącu) mieliśmy wykonać trzydzieści rysunków. Niestety, żadnych uzdolnień plastycznych nie odziedziczyłem po rodzicach, dlatego szkice wykonywał za mnie mój mąż. Wszystko przebiegało dobrze dopóki mojemu mężowi nie zabrakło konceptu. Pewnego razu narysował cyrkiel kreślarski ze wszystkimi szczegółikami i śrubkami. Niestety, Profesor nie uwierzył, że to moje dzieło i z wielkim hukiem została z gabinetu wyrzucona razem ze szkicownikiem. Wydało się za co? A szczególnie za to oszustwo, przez cały rok akademicki, miałam bardzo ciężki żywot, ale trzeba przyznać, że na tę „podpadkę” w pełni zasłużyłam.

Szczególną okazję do złapania „karnych punktów” stwarzały badania terenowe. Ulubionym regionem Profesora była Łemkowszczyzna. Często wyruszaliśmy na wyprawy w te okolice. Bywało bardzo różnie, czasem były to wyjazdy bardzo przyjemne, ale czasami... Doświadczyli tego moi koledzy z roku. Okazało się, że Profesor bardzo dokładnie sprawdza nasze opracowania wywiadów z badań terenowych. Otóż stwierdził, że informacje w niektórych opraco-

waniach są identyczne, toteż doszedł do wniosku, że koledzy nie przeprowadzili odpowiedniej liczby wywiadów, a brakujące wywiady „preparowali”. Profesor wpadł w „furię”, a koledzy musieli badania powtórzyć na własny koszt i to na początku grudnia, przy fatalnej pogodzie.

Happy endem zakończyły się badania w osławionej Komańczy (obecnie znana miejscowość turystyczna położona w centrum Bieszczad, a wówczas wieś „zabita deskami”). Początek był fatalny. Nasza prześwietna Asystentka (zawsze ubrana według ostatniego krzyku mody) nie mogła wsiąść do pociągu, gdyż przeszkadzała jej bardzo wąska spódnica, parasoleczka i waliza. Przywieźliśmy z Lublina magnetofon marki „Melodia” (25 kg). Na miejscu okazało się, że we wsi nie ma prądu. Profesor w okropnym humorze „objeżdżał” wszystkich po kolei. Staraliśmy się w miarę możliwości unikać bezpośredniego kontaktu. Było to zadaniem prawie niewykonalnym: mała wieś, mieszkaliśmy w tym samym schronisku, a wieczorami odbywało się burzliwe (Profesorowi żaden wywiad się nie podobał) omówienie wyników badań. Szczęśliwie badania dobiegły końca. Profesorowi poprawił się nastrój i zapowiedział uroczyste zakończenie z ogniskiem i pieczonymi kielbaskami. Kielbaski... wspaniale, ale może należałoby popić je jakimś trunkiem. Długo naradzaliśmy się, jak powinniśmy się zachować. W końcu postanowiliśmy wręczyć Profesorowi jedną butelkę wina w bukietcie z jedliny. Bukiet został przyjęty, ale... butelka wypadła na trawę. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na reakcję Mistrza. Po chwili rzekł: „Sko- ro tak, no to rządźcie chłopcy”. Uff... Było bardzo wesoło. Wszystkie niedociągnięcia z badań zostały nam wybaczone.

Inną niezbyt przyjemną „alkoholową wpadką” były sławetne „otrzesiny”, które zorganizowaliśmy nowicjuszom z I roku etnografii w naszej sali wykładowej. Było wesoło, do naszej etnograficznej rodzinki przyjęliśmy pięć młodych koleżanek i jednego kolegę. W poniedziałek z Krakowa przyjechał Profesor. Przed wykładem przeprowadzone zostało śledztwo. Profesor z szuflady wyciągnął siedem korków po winie i jeden po wódce. Sądny dzień... Skrupulatne dochodzenie. Nikt się nie chciał przyznać do udziału w imprezie. Podpali oczywiście koledzy! Przepraszamy za tchórzostwo – koleżanki.

Poważny problem stanowiły egzaminy. Na każdym innym kierunku egzamin przebiegał standardowo – trzy pytania i albo rybka, albo... U nas wyglądał zupełnie inaczej. Profesor pytał po kolei z materiału z całego kursu. Po dwóch latach studiów ośmieliliśmy się zaprotestować. Odwołując się do innych wydziałów, poprosiliśmy o trzy pytania. Owszem Profesor uwzględnił nasze postulaty. Ale jakie były te trzy pytania... Dodam tylko, że wystarczyło marnie odpowiedzieć na jedno i delikwent nie miał zdanego egzaminu. Owszem, Profesor nigdy nie stawiał dwój. „Oblaną” partię materiału zdawało się dopóty, dopóki materiał nie był opanowany na piątkę – a w indeksie... trójka. Innym problemem był osławiony „czarny zeszyt” Profesora, w którym stawiane były stopnie. Profesor podczas wykładu lubił zadawać pytania z pewnych tematów, które były już omawiane. Okazało się raz i drugi, że ukochani studenci w ogóle nie wiedzą, o co chodzi. Wówczas Profesor stwierdził, że zachowujemy się jak uczniowie, a nie jak studenci i w związku z tym będzie nas traktował tak jak na to zasłużyliśmy. Przed każdym wykładem było przepytывanie z poprzednich wykład-

dów. Na koniec roku byliśmy Profesorowi bardzo wdzięczni, bowiem przygotowanie się do egzaminów było już znacznie łatwiejsze.

Profesor miał swoje ulubione powiedzenia. Bardzo często na marginesie prac seminaryjnych pojawiała się uwaga: „Na poziomie chłopca Madzika”, ale było to chyba obraźliwe dla samego pana Madzika, świetnego informatora i gawędziarza temkowskiego, którego Profesor bardzo cenił i lubił.

Wszyscy czuliśmy wielki respekt przed Profesorem, nie tylko podczas wykładów czy egzaminów, ale nawet w wolnych chwilach, toteż np. palenie papierosów było skrzętnie ukrywane. Pewnego razu na badaniach terenowych koleżanki wyszły na podwórko, na papierosa. Nagle pojawił się Profesor, jedna z koleżanek nie zdążyła zgasić, więc schowała „peta” do kieszeni kurtki (drogiej i supermodnej). Z badań wyjechała z wielką dziurą w kieszeni, bo on udął, że niczego nie widział.

Wśród wielu wykładów i seminariów były zajęcia prawie praktyczne o badaniach terenowych. Profesor ustawiał osławioną „Melodię” i udawał tępego informatora. Naszym zadaniem było zmuszenie tego informatora do rozmowy na określony temat. Jedna z koleżanek miała „zebrać” informacje na temat lukrowanych ciasteczek: jakich produktów używano itp. Zadaje pierwsze pytanie. Profesor pyta: A co to jest lukier? Koleżanka z całą powagą podała przepis na lukier. I każde następne pytanie wyglądało podobnie: Mąka? Jaka mąka... itd. Po godzinie doprowadził ją do leż i dopiero wówczas okazało się, że to był tylko żart.

Profesor dbał nie tylko o naszą edukację, ale również interesował się naszym życiem prywatnym, a nawet wyglądem. W przypadku kłopotów, które nas spotykały, starał się pocieszyć i wskazać drogę, jak wybrnąć z trudnej sytuacji. Wychodzenie studentek za mąż doprowadzało go do „szewskiej pasji”, uważał bowiem, że nie będą się zajmowały nauką. Niezbyt przychylnie przyjmowana była zmiana koloru włosów lub zbyt modny ubiór. Uważał, że z „rudzielcem” odzianym w obcisłe spodnie, żaden starszy informator na wsi nie zechce rozmawiać.

Różnych zabawnych i mniej zabawnych zdarzeń było bardzo wiele, ale opisuję te, które najbardziej utkwily mi w pamięci. Podczas corocznych spotkań absolwentów wszelkie nieporozumienia były wyjaśniane, a przewinienia wybaczone.

Taki był właśnie nasz Mistrz na co dzień: wymagający, żartowniś, autorytet z nieprzebrany poczuciem humoru, esteta, wielki „Ktoś”, za kim mogliśmy pójść wszędzie wtedy i jeszcze wiele lat po studiach. Bo przecież, tak naprawdę nie opuścił nas...

Danuta Powiłańska-Mazur
Muzeum Lubelskie



Badania etnograficzne na Powiślu Lubelskim

Fot. archiwum



Profesor oficjalnie

Fot. Alfred Gauda

Nasz Mistrz

Chociaż Profesor Roman Reinfuss tylko przez 10 lat kierował Katedrą Etnografii i Etnologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (a tylko przez 7 lat prowadził zajęcia dydaktyczne) zdążył jednak wychować trzynaścioro „lubelskich dzieci”. Tak bowiem nazywał swoich wychowanków-absolwentów tego kierunku.* Mała liczba owych dzieci wynikała z faktu, iż tylko przez 3 lata odbył się nabór na etnografię, po 5 osób rocznie.

Miałem szczęście znaleźć się w grupce pierwszych pięciu absolwentów, którzy wyszli w 1965 roku „spod twardej ręki” Profesora. Ciekawy, choć trudny, okres edukacji w klasie Profesora Reinfussa doceniłem dopiero po ukończeniu studiów, gdyż w czasie ich trwania był to dla młodych ludzi okres bardzo pracowity, wykraczający często poza zasadniczy program nauczania oraz tradycję zajęć akademickich. Te dodatkowe zajęcia to między innymi: wykonywanie jednego rysunku (dowolnego) dziennie przez cały rok (raz na miesiąc ocenianych przez Mistrza), nauka prowadzenia wywiadów etnograficznych w warunkach gabinetowych, przy magnetofonie, gdzie rolę trudnego informatora (chłopa na wsi) grał sam Profesor, egzekwowanie dość często na początku wykładu wiadomości nabytych na poprzednich zajęciach, niemal nagminne pisanie referatów seminaryjnych, dodatkowy lektorat z języka zachodnioeuropejskiego (na II i III roku studiów) czy wreszcie nad-

programowe praktyki terenowe. Najbardziej „upokarzające” było dla nas studentów sprawdzanie listy obecności niemal na wszystkich zajęciach z etnografii oraz odpytywanie (bez zapowiedzi) na ocenę egzaminacyjną z jednego z przedmiotów fakultatywnych.

Ten rodzaj „szkółki Reinfussowskiej” z pewnością zaowocował w pracy zawodowej każdego z wychowanków, którzy oprócz sporej dawki wiedzy otrzymali na studiach dużą porcję zaradności życiowej.

Szalenie bliski kontakt studentów ze swoim Mistrzem, który prowadził większość wykładów kierunkowych, zaowocował również bliskimi, przyjacielskimi i niemal rodzinnymi kontaktami już po ukończeniu studiów. Często organizowane zjazdy absolwentów w Lublinie przybliżały i cementowały naszą etnograficzną rodzinę, gdyż spotykaliśmy się ze swoim Profesorem, potocznie przez nas zwanym „Starym”. Owe zjazdy to nie były tylko towarzyskie spotkania, to także dzielenie się sukcesami i kłopotami zawodowymi, to miejsce wspomnień i refleksji, czas na poważne rozmowy i czas na dowcipy i żarty*. Taki klimat spotkań zawsze był akceptowany przez wszystkich uczestników, niezależnie od miejsca, w którym się odbywały – w placówkach kultury czy w prywatnych mieszkaniach. Czuliśmy się zawsze „lubelskimi dziećmi” Profesora, gdyż on sam nas tak po ojcowsku traktował. Odczuwaliśmy ten fakt zarówno wtedy, gdy potrzebowaliśmy pomocy i wsparcia w różnych sprawach zawodowych (np. przy pisaniu publikacji), jak również w chwilach naszych życiowych kłopotów i potknięć. Byliśmy i pozostajemy dumni mając świadomość, że naszym Mistrzem był właśnie Profesor Roman Reinfuss.

* * *

Miłą, wesołą i żartobliwą atmosferę ze zjazdów absolwentów mieliśmy odwagę przenieść w 1980 roku na część towarzyską sesji naukowej odbywającej się w Krakowie i w kopalni soli w Wieliczce, a zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk i Polskie Towarzystwo Ludoznawcze z okazji 50-lecia pracy naukowej i 70. rocznicy urodzin Profesora. Z tych właśnie okazji niżej podpisany wygłosił referat o Katedrze Etnografii i Etnologii UMCS w Lublinie, kierowanej 10 lat przez Jubilata, a grono lubelskich wychowanków Profesora stworzyło 45-minutowy program „kabaretowy” dotyczący polskiej etnografii, ale poświęcony głównie osobie Profesora. Wszystkie wspaniałe zasługi naszego Mistrza dla nauki i kultury polskiej przedstawiliśmy w krzywym zwierciadle, a całość kończyła się wręczeniem upominku w postaci rzeźby Chrystusa Frasobliwego z twarzą przypominającą Profesora Reinfussa. Wręczał ją niżej podpisany ucharakteryzowany na Profesora. Po brawach i owacjach rozległ się dźwięk dzwonka, po czym odczytany został „list gończy”, którego fragment cytuję:

„Od blisko półwiecza poszukiwany jest przez odpowiednie władze polskie oraz kilku krajów karpaccich Obywatel naszego kraju ROMAN REINFUSS, pseudonim „Stary”, który wypełnił niezwykle dużo przestępstw naukowych w postaci opublikowania ponad 250 artykułów i kilkunastu książek z zakresu tzw. kultury i sztuki ludowej. (...) Rysopis poszukiwanego: Wiek – lat 70, wygląda na około 55. Wysoki, wzrost około 183–185 cm, postawny, barczysty, energiczny. Dobrze ubrany w miętście, na wieś wyjeżdża w stroju turystycznym (z beretem na głowie) oraz z aparatami fotograficznymi i kamerą filmową. Fotografuje i rysuje obiekty, ważne niekiedy ze względów strategicznych. Czasami chodzi w okularach. Łysina spora z boc-



Eklibris prof. Romana Reinfussa autorstwa Tyrsusa Wenhrynowicza. Drzeworyt, 1966 r.

nymi resztkami włosów. Wąsy krótkie, w postaci prostokątnej kępki podnosowej. Dłonie duże z mocnym uściskiem, szczególnie przy pożegnaniach i gratulacjach. Dżentelmeński zawsze – nie stroni od towarzystwa ładnych pań. Lubi przemawiać, podając się za Profesora Etnografii, chociaż z samego wyglądu przypomina bardziej urzędnika państwowego na wysokim stanowisku (podobno kiedyś ukończył prawo).

Stale zameldowany w Krakowie przy ul. Karmelickiej 70 m 3, ale większą część roku przebywa gdzieś w kraju, czasem za granicą. Szczególnie regularnie (raz w miesiącu na cały tydzień) wyjeżdżał do miasta Lublina w latach 1957–1967 w celach początkowo niewiadomych, gdzie prowadził (jak nam się wreszcie udało ustalić) tajne komplety z grupką 13-tki młodych zapaleńców Jego „teorii” kultury i sztuki ludowej. Ta „13-tka” jakimś dziwnym trafem zajmuje teraz eksponowane stanowiska (głównie) w resorcie kultury, co może być zgubne dla naszych dziejów narodowych...

Ktokolwiek zna miejsce pobytu Romana Reinfussa proszony jest o skontaktowanie się z Zarządem Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego lub z najbliższą placówką Polskiej Akademii Nauk. Udzielanie pomocy poszukiwanemu będzie surowo karane!!!”

Na takie żarty i dowcipy mogliśmy sobie pozwolić, gdyż znaleźmy wspaniałe poczucie humoru Profesora i czuliśmy mocne węzły nas łączące. Zazdrościli tych więzów Jubilatowi liczni uczestnicy międzynarodowej sesji w Krakowie.

I jeszcze jedno historyczne – bo na dwa dni przed jego śmiercią – moje spotkanie z Mistrzem, właśnie w Krakowie, 24 września 1998 roku, w trakcie Walnego Zgromadzenia Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (z okazji 100-lecia Oddziału Krakowskiego PTL). Przez blisko 6 godzin wieczornych i nocnych, w mieszkaniu przy ul. Karmelickiej słuchałem przeróżnych, wesołych i wspomnieniowych opowieści z bogatego i długiego życia Profesora. Przy lampce wina i rosyjskiego szampana miałem okazję oglądać różne pamiątki i bibeloty oraz słuchać barwnych opowiadań związanych z każdym z nich. Jak zwykle, opowieści te były fascynujące i jak się okazało – ostatnie. Kiedy późną nocą szedłem do hotelu miałem wrażenie, że było to spotkanie pożegnalne; podzieliłem się nawet tą myślą rano z kilkoma kolegami ze zjazdu.



Prawdopodobnie ostatnie zdjęcie Profesora, wykonane przez Alfreda Gaudę w Krakowie 24 września 1998 r. podczas Walnego Zgromadzenia PTL.

Jak się później okazało, było to rzeczywiście moje ostatnie spotkanie z Profesorem. Jadąc 2 października z koleżankami, wychowankami Profesora z Lublina, ulegliśmy wypadkowi samochodowemu (na szczęście niegroźnemu) i nie byliśmy w stanie dojechać na uroczystość pogrzebową w Krakowie. Pozostała mi kartka ze słowami pożegnalnymi, której treść przekazuję mu etnograficzną pocztą na łamach „Twórczości Ludowej”:

Drogi Panie Profesorze!

Jeszcze tydzień temu dość długo rozmawialiśmy w Pana domu przy ul. Karmelickiej w Krakowie, wspominając wiele miłych etnograficznych przygód.

Jeszcze tydzień temu znalazł Pan czas i ochotę na wspominki z dawnych 60. lat, czyli z tzw. lubelskiego okresu, gdzie uczył Pan i wychowywał trzynastkę etnografów, nazywanych pieczołowicie przez siebie „lubelskimi dziećmi”.

Jeszcze tydzień temu zastanawialiśmy się wspólnie nad przyszłością polskiej sztuki ludowej i nad mecenatem państwa nad nią.

Jeszcze tydzień temu zrobił Pan swój mały, naukowy „rachunek sumienia”, mając do niego trochę uwag ale i wiele satysfakcji.

Jeszcze tydzień temu wręczył mi Pan swoją książkę o Łemkach – z dedykacją noszącą datę 24 września 1998 roku.

Jeszcze tydzień temu żywo interesował się Pan, jak zwykle, sprawami zawodowymi i rodzinnymi swoich lubelskich wychowanków.

Jeszcze tydzień temu czułem się w Pana towarzystwie swobodnie nie przypuszczając nawet, że po 33 latach od zdania egzaminu magisterskiego będę zdawał przed Panem dobrowolnie egzamin kolejny.

Jeszcze tydzień temu...

Dziś stoję przed Panem Profesorem, by zdać egzamin ostatni, najtrudniejszy. Egzamin, w czasie którego nie otrzymam od Pana żadnego pytania pomocniczo-naprowadzającego.

W głęboi: m żalu i smutku przyszło mi w imieniu lubelskich wychowanków złożyć szczerą podziękowania za wszystko, co dla nas Panie Profesorze zrobiliś:

- za życzliwość i bezpośredniość;*
- za umiejętne wpojenie nam swojej olbrzymiej wiedzy etnograficznej i doświadczenia życiowego;*
- za olbrzymie i otwarte dla nas serce;*
- za poczucie humoru i wyrozumiałość w różnych sprawach;*
- za piękny i komunikatywny język polski, którym posługiwał się Pan na wykładach i w mowie potocznej;*
- za wszczęcie nam na całe życie serdeczności do ludzi, niezależnie od ich wykształcenia i profesji;*
- za pomoc w wielu zawodowych i osobistych sprawach;*
- za pełną gotowość do spotkań ze swoimi uczniami, niezależnie od własnych i to rozlicznych zazwyczaj obowiązków.*

Dziś żegnamy naszego Profesora, Mistrza i prawdziwego Przyjaciela. Choć odchodzi – pozostanie na zawsze: naszym Profesorem, naszym Mistrzem, naszym najlepszym Przyjacielem.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

**Alfred Gauda
Krajowy Dom Twórczości Ludowej**

* Owa „13” to: Małgorzata Brelewska, Maria Brylak, Sabina Dados, Alfred Gauda, Maria Grybel, Elżbieta Kryk, Barbara Mirosław, Halina Piasecka, Anna Podgórska-Adamska, Danuta Powiłańska, Izabela Skowronek, Celestyn Wrębiak, Anna Wysocka.

* W 1980 roku X Zjazd Absolwentów, który odbył się w Lublinie podjął uchwałę w sprawie powołania Rady Wzajemnej Pomocy Etnograficznej (RWPE). Sygnatariuszami aktu byli: sam prof. Roman Reinfuss, asystenci oraz absolwenci.

WŁADYSŁAW KOCZOT

Moje szczęście

Tu pośród kwitnących jabłoni
Gdzie słonko cień południa
W sadzie przeciera
Spotykam szczęście moje
Zwabione muzyką i pieśnią
Pod lipą przysiadło
Jakoś dziwnie niestałe
W młodzieńczym sercu
I chociaż biedne
Jakże potrafi radować
Gościłą się cieszyć
a w bocianim klekocie
rozpoznaje nadzieję bliźnich
Za którą próg szczęśliwy
Wciąż wita zbłąkanych
Którym miasto nie służy
Poranną rozmową ptaków
Chlebnym zapachem pól
Tak mocno tęskniącym
Za korowodem starych topól...

WAWRZYNIEC HUBKA

Wiosna 1997

*Żonie przebywającej w szpitalu
po bardzo trudnej operacji*

Za oknami znów wiosna, złote maje kwitną,
Stokrotek całe roje mizdrzą się do nieba
I nad głową ocean rozlał ton błękitną.
Wszystko mam, tylko Ciebie w domu mi potrzeba.

W dali szumi świerkowy las, jak zawsze szumiął.
Bucioryska, Ciapkówka toną w morzu kwiatów,
W daczach robi się gwarno, młódź krzyczy jak umie.
Starsi gonią co siły za mamoną świata...

Radwaniaka osika trzepoce listkami,
Jakby do siostry jodły żaliła się z rana.
Kto wie, może i one modlą się za nami
Do Boga jedynego Wszechmocnego Pana.

Może lepiej od ludzi znają plany Boże
I oczami Natury widzą Stwórcę Boga –
Śpiewają Mu od świtu, kiedy wstają zorze
W lasach, polach, na miedzach, przy beskidzkich drogach.

Da Bóg, że zdrowie wróci jak słonko co rano
I znów będziesz w domu wśród wnucząt i dzieci
Chodziła uśmiechnięta, przez wszystkich kochana
Minie noc, wyjdzie słońce i znów nam zaświeci.
1997 r.

STANISŁAWA NIEBRZEGOWSKA

Jedną z najsilniej utrwalonych charakterystyk rzeki w potocznym i ludowym obrazie świata jest funkcja rozgraniczania przestrzeni na dwa przeciwstawne obszary. Często mówi się o niej jako naturalnej granicy, dzielącej obszar pod względem językowym, etnicznym, kulturowo-obyczajowym. Rzeka bywa granicą państwa, województwa, powiatu lub miejscowości. Jeżeli przepływa przez miasto, dzieli je zwykle na dwie odmienne pod względem obyczajowym i kulturowym dzielnice (K 5 Krak 4, 72, 75, 114).

Na krawędziach Ziemi co zamykają świat.

Itak, jak na „tym świecie” rzeka oddziela wieś i miasto, województwa i kraje, tak wedle bajek i wierzeń, na „tamnym świecie” oddziela poszczególne części zaświatów, np. **raj od czyścica**: *Jeszcze był kawał drogi do granicy czyścicowej, poza którą następowały rajskie błonia (...) Wtem ni ztąd ni zowąd na granicy, napotyka ogromną rzekę: jej wody jak sadze czarne, płoną ognisto w różnych kolorach. Na rzece tej szerokiej, zawieszony mosteczek tak wąski jak belka, że nawet jedną nogą nie stanie na nim dobrze. Z obu stron mostu djabli zamoczeni po pas w wodzie... spychają natychmiast, ktoby tylko na most wnieść się odważył* (K 8 Krak 126; podob. K 7 Krak 21, 39, Wisła 1901/48). Oddziela też **niebo od piekła**: *Żołnierz poszukuje w piekle oficera-zdrajcy, widzi cierpienia potępieńców, po kładce nad rzeką ognistą przechodzi do nieba* (Krż PBL nr 472).

Według licznych wierzeń rzeka jest pojmowana jako **symboliczna granica końca świata**: *na krawędziach Ziemi są rzeki wielkie, co zamykają świat* (Mosz Kul 2/603), a tym samym jako **granica między tym i tamnym światem**, zarówno w aspekcie przestrzennym, jak i czasowym. Wynika to z funkcji dzielenia przestrzeni: „Granica oddziela nie tylko odrębne fragmenty przestrzeni, ale także i rzeczywistości o odmiennych charakterystykach czasowych” (Kowalski 1998, 149). W wymiarze kosmicznym rzeka zachowała archetypową funkcję granicy między **życiem a śmiercią**, którą muszą przekroczyć dusze zmarłych po śmierci (K 7 Krak 23). Wedle wierzeń wielu ludów, na „drugą stronę”, tj. do świata zmarłych, dusze udają się przez most lub korzystają z usług przewoźnika (np. w mitologii greckiej przez wody granicznej rzeki Styks zmarłych przewoził Charon) (Kop Ssym 367). Zachowane słowiańskie mity kosmogoniczne opowiadają o wielkiej rzece opływającej ziemię, przez którą (na łodzi lub w postaci ptaka) przepływają się do drugiego świata dusze zmarłych (SSS 1/407). Wiara w pośmiertne przekraczanie rzeki tłumaczy słowiańskie praktyki przerzucania przez potoki, strumienie i rowy kładek lub tylko gałązek w chwili odprowadzania ciała zmarłego. Wierzono, że tego rodzaju zabiegi mogą ułatwić duszy opuszczenie świata

żywych. Na terenie Białorusi w tym celu w kładkach wycinano nawet ślad ludzkiej stopy (Mosz Kul 2/508).

Wiara w przekraczanie rzeki przez dusze zmarłych pośrednio obecna jest w zachowaniach pogrzebowych, kiedy to sąsiedzi odprowadzają zmarłego do rzeki, ale jej nie przekraczają. Jedynie rodzina i ksiądz idą z ciałem do cerkwi (K 49 Sa-Kr 531). W niektórych stronach notowano także zwyczaj zakładania w tej samej miejscowości cmentarzy po różnych stronach rzeki: „jeżeli rzeka rozdziela wioskę na dwoje, to tam i cmentarze są po obu jej stronach” (ZWAK 1879/96) – zapewne z motywacją, by żywi nie musieli przekraczać granicy między światem własnym i obcym, tym i tamnym światem; przekroczenie rzeki jest bowiem wyzbyciem się wszelkich związków z poprzednim życiem.

Jak się okazuje, rzeka nie tylko oddziela ten świat i zaświaty, ale poniekąd jest także łącznikiem między nimi. Fakt ten ujawnia się w wielu zwyczajach i praktykach ludowych. Kontakt rzeki z krainą śmierci jest pośrednio obecny m.in. w rzucaniu do niej skorup jaj wielkanocnych, które wraz z wodą popłyną do kraju nieboszczyków, aby i oni obchodzili święto wielkanocne (K 29 Pok 199, K 54 RuśK 265, 274).

W rzece, pojmowanej jako wejście i droga do krainy śmierci, topi się uosobienie śmierci i zimy (Marzannę, słomianą kukłę, bałwana itp.). Jest to symboliczny zwyczaj związany z sezonowym rytuałem umierania i odradzania się natury (*Marzanna ze wsi, a latecko do wsi*): „Potem dziewczyny rozbierają Marzannę bałwana, wrzucają do rzeki wśród hucznych okrzyków i całe zgromadzenie wraca do wsi z choiną zdobną wstążeczkami, rozmaitymi malowanymi skorupkami jaj i szychem złotym śpiewając pieśń” (K 43 Śląsk 17, 18; podob. Bar ŚPol 291, Rog Śląsk 205, Plut Głog 2/93).

Podobnie postępowano w srodę popielcową w Lubelskiem, robiąc „śmierć, którą ze słomy lub grochowiń nawinąwszy, na małym wózku po wsiach wozili, po czym topiono ją w rzece lub stawie, albo też palono” (K 7 Krak 176; podob. K3 Kal 258, K 16 Lub 114, K 18 Kiel 45, K 5 Krak 264). Zwyczaj topienia śmierci znalazł swoje odzwierciedlenie w kliszowanych tekstach folkloru, zwłaszcza w pieśniach wiosennych:

*Hej niesiemy panienkę do rzeki, do rzeki,
Utopimy ją na fali, hej na wieki, na wieki.
Heeej! Hej, topimy śmierć!
Hej wrzućcie te panienkę w dunaje głębokie,
Niech wędruje, niech wędruje
tam gdzie morze szerokie!
Heeej! Hej! Topimy śmierć!*

(TN Karczmiska 1979)

W opowieściach wierzeniowych z Pokucia mowa o próbach utopienia w rzece „morowej zarazy” (ekwiwalentu choroby i śmierci). Próba podjęta przez bohatera nie zawsze jednak kończy się pomyślnie: *Szlachetny kmicz ruski*

jeden, unyślił własnym życiem ochronić współbraci: spotkał niewiastę zarazy, wziął ją na barki własne, uchwycił silnie rękoma, ażeby mu nie uciekla i rzucił się w głębiznę rzeki. Sam tylko utonął, ale lekka niewiasta nie zanurzyła się nawet: wszelako przestraszona tą odwagą, poszła w góry, dawszy pokój mieszkańcom doliny (K 31 Pok 93). Zbieżny motyw występuje w opowieściach z Poznańskiego w odniesieniu do śmierci (K 15 Poz 10).

Rzeka jako droga w zaświaty i „sama posiadająca elementy charakterystyki śmierci, była wykorzystywana w praktykach wróżebnych – wiedza o przyszłości pochodzić wszak powinna z Tamtego Świata” (Kowalski 1998, 507). Ta „wieszcząca” funkcja rzeki ujawnia się w żywych do dzisiaj wróżbach o przyszłości. W niektórych okolicach na *andrzejki* dziewczęta puszczają na wodę listki (Pęk Biłg 239) lub zanurzają rękę w przerwę, by przyniesiony przez wodę przedmiot pomógł poznać, kto będzie przyszłym mężem (TN Du-

wszelkie zło, zwłaszcza choroby, np. * *p o s t r z a l*: *Postrzale, postrzale! Wyjdź z tej nogi, idź na rozstajne drogi, za siódmą górę, za siódmą rzekę, za siódmy bór! Nie padnij na człowieka, nie padnij – chyba na wroga! Ani nie padnij na zwierzę, ani na żyjącego! A najlepiej padnij na kamienie, na kamienie!* (Kul Wiel 3/413) oraz * *k u r d z i e l*: *Na kurdziel trza oset z 9 ramion zerwać przed wschodem słonka i jego dziubać do święconej soli i mówić modlitwe do tyłu i mówić: Idź za 9 górę, za 7 rzekę i 5 granice. Kie sie to zrobi – to trza w piątek, jak słoneczko zachodziło, podziubać tym ostem po ranie i mówić to, co pierwszej* (Bar Tatr 185).

Funkcja wyznaczania i rozgraniczania przestrzeni bezpiecznej i niebezpiecznej wyraźnie zaznacza się w bajkach, w których rzeka staje się **barierą dla mocy nadprzyrodzonych**. W bajkach uciekająca przed czarownicą dziewczyna czuje się bezpieczna dopiero za rzeką, gdzie moc czarownicy jej nie dosięgnie (Jaz Spis 146). Bohaterowie uciekający

sa rzeki wielkie,

O funkcjach rzeki jako granicy *

bienska 1978). Podobnie wróży się też z przedmiotów wyciągniętych z rzeki w Wigilię Bożego Narodzenia (Bart Lub 28, ZWAK 1886/88). Wyciągnięty kawałek żelaza jest znakiem dla panny, że jej mężem zostanie kowal; wylowiony kij – zapowiada męża, który będzie ją bił, kawałek szkła – oznacza męża pijaka, a błoto – męża próżniaka i leniucha itp.

Zdecydowanie częstsze niż wigilijne są wróżby sobótkowe – z wianków puszczanych na wodę: „Wieczorem w wigilię św. Jana (23 czerwea) zbierają się chłopcy i dziewczęta nad Wisłą lub inną rzeką lub potokiem, przepływającym wieś. (...) Przy muzyce i ogniach sztucznych puszczają panny kosztowne wianki na (rzekę) Wisłę, a młodzież męska uganiając się za nimi w wystrojonych i oświetlonych łodziach, łapie je i z tryumfem wśród radości na brzeg wynosi” (Udz Krak 59; podob. K 24 Maz 176, K27 Maz 133–134, K 28 Maz 347, Kot Las 227–228, 229, Gaj Rozw 61, K 5 Krak 309, Stasz Śląsk 254, LL 1958/132–33). Ten sam zwyczaj potwierdza się w pieśniach sobótkowych, zapisanych w południowo-wschodniej i południowej Polsce:

*Wesoło, wesoło, sobótko sie pali,
Będziemy wianeczki na rzekę rzucali!*

(TN Gorajec 1984)

*A ta modra rzeka ogniami się pali,
Wesoła drużyna płynie po jej fali.
Wesoła drużyna chwyta kwiatów wieńce,
Co je zapalały tych panienek ręce.*

(Płat Krak 135)

Za rzeką zaczyna się inna przestrzeń – obca i niebezpieczna dla żywych. Rzeka jest z jednej strony zabezpieczeniem przed światem obcym, ale i jednocześnie „otwarcie na chaos”. Wynika to z funkcji rzeki jako granicy (Kowalski 1994, 143). W podobnej funkcji występuje droga, a zwłaszcza rozstaje dróg (Kowalski 1995, 110, 113, 117), miedza (Adamowski 1991, 69–70), próg (Kowalski 1998, 480 i nast.), płot (Tomicki 1981, 38), brama itp. W zamówieniach (*za siódmą rzekę, za siódmy bór*) w ów świat chaosu, świat nieznan i nieoswojony, odległy i obcy, wysyła się

przed pogonią swych przeciwników sami tę barierę tworzą, zamieniając się w rzekę. Np. w baśni z Poznańskiego, królewicz Milan i Welena, córka władcy podziemnego królestwa, uciekający przed Czernuchem, ojcem Weleny, zmieniają się w most i rzekę: *Milan zeskoczył z konia, przyłożył ucho do ziemi i rzekł: Prawda! gonić nas, gonić i są tuż za nami! Welena pomruknąwszy kilka słów tajemniczych, zmieniła się natenczas w rzekę. (...) Czernuch wołał już z daleka do powracających: Pólgłówki! oszukano was; ten most i owa rzeka, to byli oni sami* (K 144 Poz 14; por. Krz PBL nr 313A, 314).

Równie często w rzekę zmienia się rzucony przez bohatera magiczny przedmiot, który kształtem ją przypomina, np. ręcznik lub wstążka. Po zamianie w rzekę stanowią barierę nie do przebycia: [Królewicz chce poślubić siostrę. Ta za radą czarnoksiężnicy znajduje dziewczynę podobną do siebie – zaklętą pannę. Obie uciekają przed *zjadarką*.] *Za powtórny jej zbliżeniem królowna rzuciła ręcznik; zrobiła się rzeka. One przepląły wierzchem wody, zjadarka nie mogąc tak płynąć, pobiegła po cebrzyk, weszła do niego (niby do łodzi)...* K 8 Krak 24; podob. [Panna uciekająca przed ojcem lub jego wysłannikami rzuca poza siebie przedmioty, z których powstają magiczne przeszkody – rzucona szczołka zmienia się w las, grzebień w górę, a wstążka w rzekę] (Krz PBL nr 313A, 314, 327A).

Wedle licznych wierzeń, rzeka wyznacza granicę między przestrzenią ludzką i demoniczną, sama – jako miejsce przejścia posiada cechy jednej i drugiej, z jednej strony bowiem jest źródłem wody i ryb, drogą wodną, z drugiej zaś – obszarem niebezpiecznym, siedliskiem złych duchów i demonów obojga płci. Często mówi się o tym, że w pobliżu rzek coś chodzi, straszy, nawołuje, powoduje powodzie, rwanie sieci rybackich, wywracanie i zatapianie łodzi (Pel Dem 22), czyha na kąpiących się lub przechodzących obok rzeki, wciąga w odmęty wód i topi (Pel Dem 22, 84, Wóz Łow 44, Bar ŚPol 211). Złe duchy i demony to głównie dusze ludzkie pokutujące za popełnione winy, a zatem takie, którym nie było dane *p r z e k r o c z e n i e* r z e k i i wejście do świata zmarłych. Powszechne, zwłaszcza na terenie Śląska Opolskiego, są wierzenia w *utopce*, czyli anioły strącone z nieba do piekła, lasów, rzek i stawów: *Na początku świata Pan Bóg stworzył dużo aniołów. Część z nich*

była bardzo pyszna i zła. (...) Wtedy Ponbócek nie wytrzyma-
li... i powiedzieli: Wszystko co złe fora z raj! Naraz wszyscy
pyszni aniołowie zaczęli spadać i zlatywać. Jedni wpadli do
samego piekła – no to som diabli. Drudzy wpadli do lasa – to
tam są takie różne złe duchy z nich. Trzeci wpadli do morza,
a z morza do stawów i rozmaitych rzek – a to są utopce (Sim
Gad 57; podob. Sim Wierz 242). W opowieściach wierzenio-
wych wielokrotnie jest mowa, jak utopce wychodzą z rzeki,
wciągają do niej ludzi, rozrzucają kopy siana, grzeją się przy
świecie księżycy, szyją but itp. (Sim ŚlOpol 131, 132).

W głębinach rzeki, stawu czy jeziora, jest podwodne
królestwo wodnika (zwanego niekiedy też *topielcem*) –
władcy podwodnego świata: *Toplec co nocy obrywał jabłka*.
Raz wyszła dziewczka na pole bardzo rano. Wtedy toplec pro-
sił ją, ażeby mu kumowała. Dziewka poszła za nim. Jak tyl-
ko zbliżyli się do rzeki, woda się rozstąpiła i weszli do szkla-
nego pałacu. Gdy zaś już stamtąd wracała, dał jej toplec
pieniędzy, ale te zamieniły się w końskie łajna, skoro stanę-
ła na świecie (ZWAK 1886/113).

W podwodnym świecie rzeki – analogicznie do demo-
nów męskich – żyją demony żeńskie. W Wielkopolsce je-
szcze współcześnie mówi się, że każda rzeka ma swojego
wodnika, ma też i swoją *wodnicę* (Kul Wiel 3/442, 517) –
piękną dziewczynę, wabiącą młodzieńców w głębinę wodne
(K 42 Maz 387).

Wodne demony żeńskie to m.in. *topielice* (analogia do *to-
pielca*) – kobiety i dziewczyny, które za życia pozostawiły
małe dziecko, teraz wypływają więc z głębin na brzeg, by
nakarmić przyniesione przez kogoś niemowlę: *Macocha (...)*
wychodziła co dnia na zaranku nad rzekę, a nucąc piosnkę
(...) wywoływała topielnicę. Marysia ukazywała się zawsze
nad brzegiem, a z płaczem i łkaniem karmiąc przyniesionego
syna, gdy głód i pragnienie niemowlęcia ukoila, niktęła
w głębiach wody (Wój Klech 290). Podobny motyw występuje
w bajce o rodzeństwie zamienionym w baranka i gęś: *A ba-
ranek chodził co dzień z dzieckiem na swoim grzbiecie na*
brzeg rzeki, i tam do pływającej gęsi żałośliwie się odzywa:
Przypłyn, przypłyn gęsenko, (...) siostrzenko, niech nie płacze
*dziewciatko! I gęś przypłynęła, wyszła z wody na brzeg i zro-
biła się kobietą i piersi swemu dziecku dawała* (K 17 Lub
187; podob. K 42 Maz 489, Cisz Krak 76).

Mieszkankami rzek i ich okolic są m.in. i *boginki*. Wedle
wierzeń są to *stare, obrośnięte baby, podobne do Cyganek*
(Baz Tatr 107, Peł Dem 148), nagie lub odziane w białą
płachtę kobiety siedzące czy przechadzające się na brzegiem
rzeki (Peł Dem 97). Zgodnie z innym wizerunkiem, *boginki*
to istoty niezwykle piękne, o długich i lśniących włosach,
przepasanych wiankiem z wodnych lilii, ubrane w białe po-
włóczyście szaty.

Zbieżną charakterystyką wszystkich demonów uka-
zujących się na rzekach i przy rzekach jest ich
szkodliwe działanie wobec człowieka (często
wręcz zagrożenie jego życiu), związek ze światem obcym,
światem zza rzeki oraz funkcjonowanie na granicy światów,
czyli w tzw. miejscach przejścia. Z tego względu **przekro-
czenie rzeki** w sensie dosłownym i symbolicznym jest trak-
towane jako przemierzanie pewnej granicy, przechodzenie
z przestrzeni swojej do obcej, ze znanej do nieznannej, z tego
świata na tamten świat (od życia do śmierci). Granicę tę
przemierzają żywi i zmarli, ludzie zwykli, osoby boskie
i święte: Pan Jezus, Matka Boska, św. Czesław, św. Jacek,
św. Krzysztof, św. Stanisław. Bez względu jednak na to, kto
rzekę przekracza zawsze wiąże się ono z pokonaniem nie-
bezpieczeństwa i znalezieniem się w nowej sytuacji:

*Głęboka rzeczulka, Nie mogę jej przeleść,
Musisz mnie dziewczyno We fartuszkę przenieść.*
(Płat Krak 301)

W sensie symbolicznym motyw przechodzenia (lub
przenoszenia kogoś) przez rzekę może być wykładany jako
utrata dziewictwa i przejście do innego stanu:

*Plynie rzeka, plynie, w bardzo bystrym biegu,
Przewoźnik przy łódce stoi Tam na drugim brzegu.
Kiedy go ujrzała, Tak nań zawołała:
Przewieźże mnie przewoźniczku, Będę ja cię chciała.
Przewieźże mnie, przewieź, Przewoźniczku młody,
Oj, bo ja tobie zapłacę Z tamtej strony wody.
A kiedy ją przewiozł, nie miała czym płacić.
I musiała swój wianeczek u przewoźnika stracić.*
(Pieś Śl 2/47; podob. K 40 MazP 267)

W pieśniach weselnych niewątpliwie ujawnia się przejście
od stanu panieńskiego do stanu małżeńskiego oraz zamiana
panieńskiej swobody na macierzyństwo i obowiązki żony:

*Odechce ci się ma luba muzycki,
Jak ty pójdziesz, z peluskami do rzycki.*
(Kam Pom 19; war.: Płat Krak 335, 399–400)

We wszystkich sytuacjach przekroczenie rzeki jest ze-
tknięciem się z *orbis exterior*, z nową rzeczywistością istnie-
jącą poza granicą wyznaczoną przez rzekę – z „tamnym”
światem, ze śmiercią, z miłością fizyczną, z nowym stanem
społecznym. Wejście do tej „przestrzeni”, choć jest aktem
indywidualnym, to jednak zawsze pozostaje zakorzenione
w społecznej i kulturowej konwencji.

* Tekst ten oparty jest na artykule hasłowym RZĘKA do *Słowni-
ka stereotypów i symboli ludowych*, zob. Masłowska, Niebrze-
gowska 1999.

BIBLIOGRAFIA

Adamowski 1991 – Jan Adamowski, *Kulturowe funkcje mie-
dzy*, „Etnolingwistyka” t. 4. Pod red. Jerzego Bartmińskiego, Lu-
blin 1991, s. 65–82.

Kowalski 1994 – Piotr Kowalski, *Granica. Próba uporządko-
wania kategorii antropologicznych*, [w:] *Pogranicze jako problem
kultury*. Materiały konferencji naukowej, Opole 13–14.12.1993 r.
Redakcja naukowa Teresa Smolińska, Opole 1994, s. 143–151.

Kowalski 1995 – Piotr Kowalski, *Gościniec, drogi rozstajne
i peregrinatio vitae. Wprowadzenie do antropologicznej lektury
drogi i rozdroży*, „Literatura Ludowa” 1995 nr 4–5, s. 109–122.

Kowalski 1998 – Piotr Kowalski, *Granica*, [w:] *Leksykon zna-
ki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 1998, s. 149–155.

Masłowska 1990 – Ewa Masłowska, *Ludowy stereotyp rzeki –
zarys struktury*, [w:] *Językowy obraz świata*. Praca zbiorowa pod
red. Jerzego Bartmińskiego, Lublin 1990, s. 197–206.

Masłowska, Niebrzegowska 1999 – Ewa Masłowska, Stanisła-
wa Niebrzegowska, *Rzeka*, [w:] *Słownik stereotypów i symboli lu-
dowych*. Red. Jerzy Bartmiński, Lublin 1999.

Tomicki 1981 – Ryszard Tomicki, *Religijność ludowa*, [w:] *Et-
nografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t. II. Pod red. Marii
Biernackiej, Marii Frankowskiej, Wandy Paprockiej, Wrocław –
Warszawa – Kraków – Gdańsk 1981, s. 29–70.

WYKAZ ŹRÓDEŁ

Bar ŚPol – Baranowski Bogdan, *Kultura ludowa VII i XVII w.
na ziemiach Polski Środkowej*, Łódź 1971.

Bart Lub – *Kołodowanie na Lubelszczyźnie*, red. Jerzy Bart-
miński i Czesław Hernas, Wrocław 1986.

Baz Tatr – Barbara Bazińska, *Wierzenia i praktyki magiczne
pasterzy w Tatrach Polskich*, [w:] *Pasterstwo Tatr Polskich i Pod-
hala*, red. Włodzimierz Antoniewicz, t. 7, *Życie i folklor pasterzy
Tatr Polskich i Podhala*, Wrocław 1967, s. 65–227.

Cisz Krak – Stanisław Ciszewski, *Krakowiaczy. Monografia et-
nograficzna*. t. 1 *Podania. Powieści fantastyczne, Powieści aneg-*

dotyczno-obyczajowo-moralne. *Bajki o zwierzętach. Zagadki i łamigłówki*, Kraków 1894.

Czub Aneg – Dionizjusz Czubala, Marianna Czubalina, *Anegdoty, bajki, opowieści garncarzy*, Warszawa 1980.

Gaj Rozw – Wilhelm Gaj-Piotrowski, *Kultura społeczna ludu z okolic Rozwadowa*, Wrocław 1967.

K – Oskar Kolber, *Dziela wszystkie*, Wrocław –

K 5 Krak – t. 5 *Krakowskie* (1962)

K 7 Krak – t. 7 *Krakowskie* (1962)

K 8 Krak – t. 8 *Krakowskie* (1962)

K 14 Poz – t. 14 *W. Ks. Poznańskie* (1962)

K 16 Lub – t. 16 *Lubelskie* (1962)

K 17 Lub – t. 17 *Lubelskie* (1962)

K 18 Kiel – t. 18 *Kieleckie* (1963)

K 23 Kal – t. 23 *Kaliskie* (1964)

K 24 Maz – t. 24 *Mazowsze* (1963)

K 27 Maz – t. 27 *Mazowsze* (1964)

K 28 Maz – t. 28 *Mazowsze* (1964)

K 29 Pok – t. 29 *Pokucie* (1962)

K 31 Pok – t. 31 *Pokucie* (1963)

K 42 – t. 42 *Mazowsze* (1970)

K 49 Sa-Kr – t. 49 *Sanockie – Krośnieńskie* (1974)

Kot Las – Franciszek Kotula, *Folklor słowny, osobliwy Lasowiaków, Rzeszowiaków i Podgórczan*, Lublin 1969.

Krz PBL – Julian Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, Wrocław t. 1 1962, t. 2 1963.

Kul Wiel 3 – *Kultura ludowa Wielkopolski*, t. 3, red. Józef Burszta, Poznań 1967.

LL 1958 – „Literatura Ludowa”. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Mika Oraw – Emil Mika, Adolf Chybiński, *Pieśni orawskie*, Lipnica Wielka 1934.

Mosz Kul – Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, Kraków cz. 1 1929, cz. 2 z. 1 1934, z. 2 1939.

Pel Dem – Leonard Pelka, *Polska demonologia ludowa*, Warszawa 1987.

Pęk Bilg – Michał Pękalski, *Materiały do magii, przesądów i wróżb w Bilgorajskim*, „*Studia i Materiały Lubelskie. Etnografia 2*”, 1967, s. 233–240.

Plut Głog 2 – Feliks Pluta, *Dialekt głogówecki*, cz. 2, Wrocław 1964.

Plat Krak – *Albośmy to jacy tacy. Zbiór pieśni Krakowiaków wschodnich i zachodnich*, zebrał i oprac. Piotr Płatek, Kraków 1976.

Rog Śląsk – Juliusz Roger, *Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku*, Opole 1976.

Sim Gad – *Gadka za gadką. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*, zebrał i oprac. Dorota Simonides, Józef Ligęza, Opole 1975.

Sim ŚlOpol – *Kumotry diabła. Opowieści ludowe Śląska Opolskiego*, zebrała, oprac., wstępem opatrzyła Dorota Simonides, Warszawa 1977.

Sim Wierz – Dorota Simonides, *Wierzenia i zachowania przesądne*, [w:] *Folklor Górnego Śląska*, red. Dorota Simonides, Katowice 1989, s. 225–301.

Stasz Śląsk – Zofia Staszczak, *Niektóre nawiązania słowiańskie w tradycyjnej kulturze ludowej Śląska w świetle danych „Atlas der deutschen Volkskunde”*, [w:] „*Wieś dolnośląska*”, red. Adolf Nasz, Wrocław 1970, s. 233–264.

TN – Taśmoteka nagrań Archiwum Etnolingwistycznego UMCS.

Udz Krak – Seweryn Udziela, *Krakowiacy*, Kraków 1924.

Wisła – „*Wisła. Miesięcznik geograficzno-etnograficzny*”, Warszawa 1887–1917.

Woź Łow – Alicja Woźniak, *Wyobrażenia demonologiczne we współczesnej wsi łowickiej*, „*Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego w Łodzi. Seria Etnograficzna*” 23/1982 nr 23, s. 39–63.

Wój Klech – *Klechdy, starożytnie podania i powieści ludu polskiego i Rusi*, zebrał i spisał Kazimierz K. Wójcicki, wybór i oprac. Ryszard Wojciechowski, Warszawa 1974.

ZWAK – „*Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej wydany staraniem Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności*”, Kraków 1877–1895.

GENOWEFA KSIĄŻEK

Moja wiosko

Moja wiosko, moja miła,
Czy podobna jest kraina?
Ze w dolinie, że na górze,
wszędzie pachną, bzy i róże?

Tutaj dawne brzozy płaczk
i ta postać mojej matki.
Tu urwiska i potoki
i tu nieba strop wysoki.

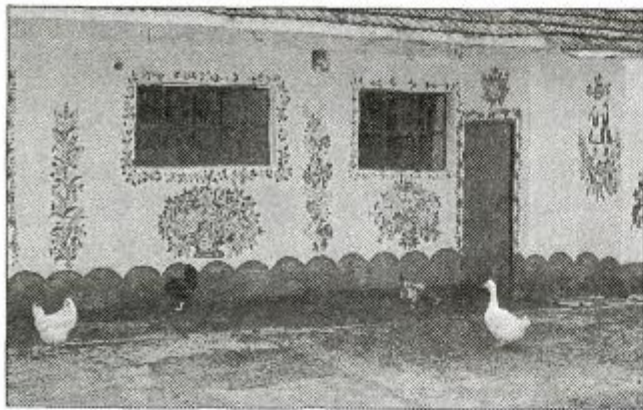
Rozczochrane wierzby polne,
tańcowania zbóż swawolne.
Do muzyki polnych strachów,
do śpiewania wszystkich ptaków.
(...)

Wiosko moja, wiosko droga,
w moich prostych, zwykłych słowach.
Tu poznałam Twoje dzieje,
tu się wzruszam, tu się śmieję.

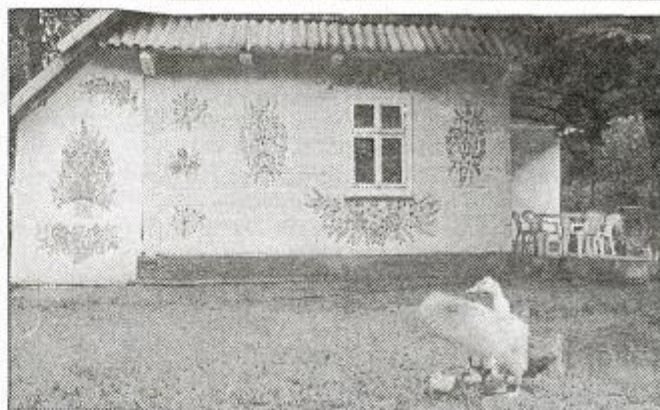
BERNADETTA ŻOŁĄDEK

Pamięci Bronisława P.

Byłeś taki wysoki
jak słonecznik w ogrodzie
i pelen humorów
sypałeś je co dzień
twoje wiersze tak lekkie
może jak twa dusza
za niejedno serce chwyta
i niejedno wzrusza
z tej książeczki co wydałeś
kwitną *Chryzantemy*
dla twych dzieci i dla żony
a teraz dla ciebie
zostawiłeś pozostałym
ten znak zapytania
i odszedłeś tam w nieznane
nie napiszesz zdania
może dzisiaj kwiatem patrzysz
możesz w STL-u
albo błagasz Boga Ojca
wybacz Zbawicielu
nam nie zdradzisz
nie napiszesz o tej tajemnicy
może siejesz swoje strofy
jak ongiś w pszenicy
albo młotkiem wystukujesz
swoje rymowanki
może ludzi rankiem budzisz
robisz wycinanki
przyozdabiasz chmurki niebu
aniołkom rymujesz
byłeś zawsze pracowity
więc tam nie próżnujesz
ale jedno powiem szczerze
że cię brak poeto
tyś ludowym sercem pisał
pozostało echo



Malowanki na ścianie obory. Wyk. J. Rusiecka – Niwki



Malowanki na ścianie domu. Wyk. A. Hajdas – Zalipie

ANNA BARTOSZ

Powiślański konkurs „Malowana chata” jest najstarszym w Polsce konkursem na sztukę ludową. Zwyczaj malowania domów znany jest w wielu regionach Polski (m.in. na Kaszubach, na Dolnym Śląsku, w okolicach Tarnobrzega), a także w innych krajach (Węgry, Ukraina, Rumunia, Słowacja, Szwecja). Nigdzie jednak ten rodzaj zdobnictwa nie zachował się do czasów współczesnych w tak rozwiniętej formie, jak na Powiślu Dąbrowskim, niewielkim regionie położonym na południu Polski w widłach Wisły i Dunajca; zwłaszcza zaś w Zalipiu, które od początku XX wieku stanowi centrum tego wyjątkowego zjawiska w polskiej sztuce ludowej.

Popularność „malowanek zalipiańskich”, bo taka ujarła się ich nazwa, porównać można do sławy wycinanek łowickich i kurpiowskich, czy podhalańskiego malarstwa na szkle.

Trudno dziś dociec genezy zdobnictwa wewnątrz na Powiślu Dąbrowskim, ale jak wynika z przeprowadzonych badań, ta oryginalna forma sztuki ludowej sięga połowy XIX wieku, a więc czasów „kurnych chat”. Wtedy to dla „rozjaśnienia” ciemnych ścian izby, powały, czy „czeluści” paleniska pokrywano „packami”, tj. kolistymi plamami wykonanymi gliną zmieszaną z popiołem drzewnym. Przy malowaniu posługiwano się własnoręcznie zrobionymi pędzlami ze słomy żytniej lub bardziej praktycznymi przez swą elastyczność „prośniankami”, wykonanymi z wiechcia słomy prosa. Takimi „prośniankami” starsze malarki jeszcze w ostatnich latach wykonywały swe malatury.

W II połowie XIX wieku, z chwilą rozpowszechnienia się pieców z blachą i odprowadzeniu dymu wprost do komina, zasadniczej zmianie uległo tło ścian, a skromne zdobnictwo jednobarwne przekształciło się w motywy wielobarwne. Do wykony-

Konkurs „Malowana

wania malatur zaczęto używać teraz farb proszkowych rozpuszczonych w mleku, jajku, kleju z mąki żytniej a także, choć rzadziej, w wodzie pozostałej po odczyszczeniu kłusek. W latach 60. malarki zapoznały się z farbami plakatowymi, obecnie malują również farbami emulsyjnymi i akrylowymi.

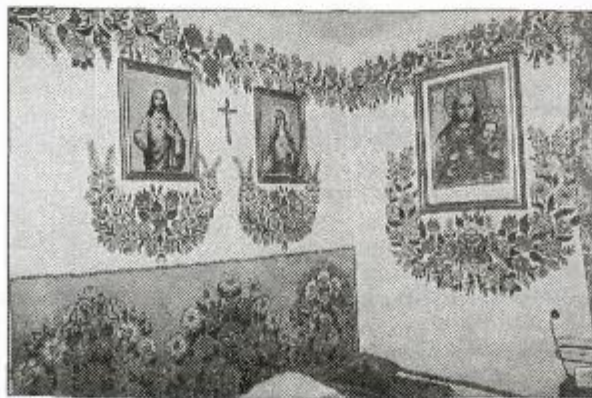
Do precyzyjnego wykonywania drobnych motywów pierwotnie służyły pędzleki z patyczków brzoźowych, których jeden koniec, stłuczony młotkiem lub zgryziony zębami, ulegał rozwarstwieniu na kształt włosia. Stosowano też własnoręcznie wykonane pędzleki z włosia końskiego czy krowiego ogona.

Przypadkowym „odkrywcą” powiślańskich malowanek był Władysław Hickel, zawodowy wojskowy, z zamiłowania malarz, członek Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana”. Ok. 1905 roku zobaczył nad łóżkiem służącego, pochodzącego z Powiśla Dąbrowskiego, dwie malowane na papierze „makatki”. Zaciekawiony oryginalnymi motywami

malatur, odwiedził ten region i odkrył nieznany ośrodek sztuki ludowej, o którym pisał: „Malują już to na papierze, już to wprost na ścianie, przyozdabiając wszystko co tylko w izbie, a więc powały, kredens, okna, okiennice a nawet talerze, choć te w razie użycia muszą być z farby umyte”. O samych zaś malowankach pisał z zachwytem: „Malarstwo to dowodzi, że w ludzie drzemie wielki zasób niezwykłego talentu i poczucia słonecznej barwności. Podziwiana godną w tych pracach, jakby od niechcienia wykonanych jest prostota, swoboda, logika, a szczególnie równowaga wielości barw”. I takim właściwie malarstwo powiślańskie pozostało, zdumiewając nadal harmonijnością nie tylko barw, ale i całości kompozycji.

Dziś malowanki podziwiać można w znacznie bardziej rozwiniętej technicznie i kolorystycznej formie. Pierwotnie malatury wykonywane były dość płasko, kwiaty zaś miały kształty w znacznym stopniu stylizowane, wręcz fantazyjne. Obecnie stosuje się cieniowanie, tzw. „kraszenie” kwiatów i listków, a kompozycje roślinne, rzadziej zwierzęce, w znacznym stopniu nawiązują do naturalnych wzorów.

Obok tradycyjnego zdobienia wewnątrz kompozycjami wykonanymi bezpośrednio na tynku, przystają się je również, podobnymi jak niegdyś, wykonanymi na papierze, obecnie też na szarym płótnie – „dywanami”, „makatkami”, „rogówkami” (na kartonie w kształcie rombów), powszechnie przez malarki nazywanymi „papiarami”.



Malowane wewnątrz kuchni. Wyk. A. Borek – Zalipie

Na przetrwanie w tak bogatej formie (zwłaszcza w kontekście współczesnej cywilizacji) tradycji malarskich w regionie powiślańskim, niewątpliwie duży wpływ miało zainteresowanie i działalność badaczy i popularyzatorów zalipiańskiej sztuki. Wśród osób szczególnie zasłużonych dla promocji tego zjawiska wymienić należy profesorów Tadeusza Seweryna i Romana Reinfussa oraz mgr. Zdzisława Szewczyka. Ogromne znaczenie dla rozwoju i podtrzymywania tradycji malarstwa zalipiańskiego mają systematycznie organizowane konkursy, finansowane głównie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Pierwszy konkurs na malowane domy, z czasem nazwany „Malowana chata”, odbył się w 1948 r. w Podlipiu i obejmował teren całego Powiśla Dąbrowskiego. Uczestniczyło w nim ok. 70 malarek z 28 wsi. Do konkursu zgłoszono wówczas 18 domów i kilkadziesiąt zestawów malowanek wykonanych na papierze. Laureatkami I nagród były

chata”

wówczas: Felicja Curyłowa i Felicja Kosiniak z Zalipia oraz Helena Nawrocka, Maria Samel i Rozalia Zaród z Kłyża, które z czasem okazały się wielkimi twórczymi indywidualnościami.

Drugi konkurs zorganizowany został w 1950 r. i miał nieco odmienny charakter, odbywał się bowiem w Dąbrowie Tarnowskiej na zasadzie przeglądu i wystawy kilkuset malowanek, a uczestniczyło w nim ok. 40 osób, głównie z Zalipia.

Następne konkursy nie zawsze były imprezą coroczną. Oficjalnie organizował je Wydział Kultury WRN w Krakowie, ale w istocie organizatorką była Felicja Curyłowa, świadoma wartości miejscowej tradycji. Duży autorytet, jakim cieszyła się główna organizatorka i jej niepospolita indywidualność, spowodowały jednak ograniczenie zasięgu konkursu do Zalipia i najbliższych wsi: Kuzia i Niwek. Ona decydowała o tym, kto weźmie udział w konkursie, ona też pilotowała sąd konkursowy w wędrownkach po malowanych domach. Na skutek tego malowanki z innych miejscowości, m.in. tak silnego niegdyś ośrodka jakim był Kłyż, schodziły w cień sławy Zalipia, co sprawiło, że z czasem zapomniano, jak szeroki był kiedyś zasięg malowanych domów.

Od 1976 r. w wyniku nowego podziału administracyjnego kraju głównym organizatorem konkursu „Malowana chata”, właśnie wówczas tak po raz pierwszy nazwanego, stało się Muzeum Okręgowe w Tamowie, przez wiele lat współpracujące ze Spółdzielnią „Milenium” w Krakowie. Nowi organizatorzy postanowili powrócić do pierwotnych tradycji i poszerzyć terytorialny zasięg konkursu,

obejmując nim wszystkie miejscowości Powiśla Dąbrowskiego, w których po II wojnie żywe jeszcze były tradycje zdobnicze. W efekcie wcześniej przeprowadzonych badań etnograficznych, do konkursu w 1976 r. przystąpiło wiele malarek (30 osób) spoza Zalipia, prezentując oryginalne, zapomniane malatury, które swym poziomem i charakterem wyraźnie odbiegały od tzw. stylu zalipiańskiego, nawiązując w znacznej mierze do stylizowanych, pozbawionych cieniowania, pierwotnych form. W konkursie tym, po niemal 25-letniej przerwie, wzięły udział m.in. znakomite malarki uczestniczące w jego pierwszej edycji – Helena Nawrocka, Rozalia Zaród, Maria Samel z Kłyża, Genowefa Kochanek z Bolesławia i Rozalia Trela z Niwek.

W ostatnich latach do konkursu przystępuje ok. 70 osób z kilkunastu wsi, przy czym Zalipie w dalszym ciągu jest największym skupiskiem malowanych domów i stanowi centrum tego wyjątkowego w polskiej sztuce ludowej zjawiska. W Zalipiu też zdobnictwo wnętrza przybrało formy szczególnie bogate: kwiaty pokrywają tam nie tylko ściany, piece, powały, ale także zewnętrzne ściany domów i budynków gospodarczych, studnie, piwnice, a nawet psie budy. Wnętrza dodatkowo zdobią malowane przedmioty codziennego użytku – sprzęty, naczynia, obrusy, narzuty na łóżka i wersalki. Ponadto dodatkowymi, barwnymi zdobami zalipiańskich wnętrz są tradycyjne bibulkowe ozdoby: bukiety, pająki zawieszane u sufitu, różgi weselne, a także wianki i girlandy, którymi przystroja się święte obrazy.

Zorganizowany w dniach 12–14 czerwca 1998 r. konkurs „Malowana chata” obchodził podwójny jubileusz – upłynęło bowiem 50 lat od jego pierwszej edycji i równocześnie był 35. kolejno zorganizowanym. Uczestniczyły



Domowy ołtarzyk. Wyk. J. Szłosek – Zalipie

w nim 83 osoby (w tym 24 dzieci i ludzi młodych) z 14 miejscowości Powiśla Dąbrowskiego: Bolesław, Ćwików, Gorzyce, Kłyż, Kuzie, Niwki, Mędrzechów, Pilcza, Żelichowska, Samocice, Strojców, Świebodzin, Zalipie, Zapasternicze, Żabno. Do konkursu, zgodnie z regulaminem, zgłoszono ponadto 6 zagród malowanych na zlecenie właścicieli, którzy otrzymali nagrodę za popieranie twórczości ludowej.

Warto też nadmienić, że w tym konkursie uczestniczyło jeszcze pięć osób, które brały udział w jego pierwszej edycji, w 1948 r. Były to: Maria Sierak, Monika Szłosek, Jan Szłosek z Zalipia, Genowefa Kochanek z Bolesławia i Rozalia Trela z Niwek.



Malowany piec. Wyk. A. Trela – Niwki

Jubileuszowy konkurs stał się okazją do wręczenia odznaczeń i wyróżnień szczególnie aktywnym i zasłużonym malarkom. Odznakę Zasłużony Działacz Kultury otrzymały: Genowefa Kochanek, Janina Lizak, Helena Nawrocka, Maria Sierak, Rozalia Trela. Ponadto wręczono 14 dyplomów ministra kultury i sztuki, 3 medale Zasłużony dla Województwa Tarnowskiego i 11 dyplomów przyznanych przez wojewodę tarnowskiego. Dyplomem uznania wyróżniony został m.in. Dom Malarek w Zalipiu, który dzięki aktywnej działalności w środowisku i prowadzeniu warsztatów malarskich w ramach akcji „Ginące zawody”, przyczynił się do wzrostu zainteresowania tą dziedziną sztuki ludowej wśród dzieci i młodzieży, a w efekcie ich coraz liczniejszego udziału w konkursach. Dzięki m.in. tej pracy, malarstwo zalipiańskie jest wciąż żywą, a co najważniejsze, ciągle rozwijającą się gałęzią tradycyjnej twórczości, która stanowi o specyfice Zalipia i całego regionu Powiśla Dąbrowskiego.

Fot. J. Pięciak
z archiwum Muzeum
Etnograficznego w Tarnowie

BERNARD KIELAK

Tradycje bartnicze

kurpiowskiej Puszczy Zielonej

Bartnictwo należy do najstarszych i najbardziej rozpowszechnionych niegdyś dziedzin gospodarki leśnej. Człowiek interesował się pszczołami chyba od zarania swych dziejów. Uznać można, że z miodem zapoznano się kilkanaście tysięcy lat temu, gdy członkowie społeczeństw pierwotnych nauczyli się wybierać go z gniazd pszczoł w rozpadlinach skalnych. Świadczy o tym np. malowidło naskalne z okolic Castellone w Hiszpanii (sprzed ok. 8 000 lat) przedstawiające tę czynność. W kolejnych tysiącleciach człowiek nauczył się „chodzić koło pszczoł”, dbać o nie i ich produkty, prowadzić gospodarkę bartną.

Trudno dziś ustalić od kiedy bartnictwo znane jest na ziemiach polskich, wiadomo jednak, że na początku naszej państwowości należało do zajęć bardzo rozpowszechnionych. Dowodem są informacje podróżnika arabskiego Ibrahima ibn Jakuba, który odwiedził kraje słowiańskie. Píše on m.in.: „A co się tyczy kraju Mieszka (...) obfituje on w żywność, mięso, miód i rolę orną (...), a ich wina i upajające napoje to miód”.¹ Bartnictwo musiało więc pełnić istotną rolę, skoro znalazło się wśród najważniejszych informacji o poznawanym kraju. Kolejne dane o bartnictwie znajdujemy w kronikach średniowiecznych, statutach królewskich, opisach cudzoziemskich podróżników. Rola leśnej hodowli pszczoł wzrosła po przyjęciu przez nasz kraj chrześcijaństwa a miód i wosk składane były jako danina Kościołowi (bulla gnieźnieńska Innocentego II z 1136 r.). W czasach średniowiecza powstała instytucja sądu bartnego, wprowadzono specjalne formy znakowania drzew bartnych i wyposażenia bartnika. Pokój toruński (1466) przyniósł nową sytuację w naszym kraju, w tym możliwości spławu drewna do Gdańska. Intensywna trzebież lasów powodowała powolny, ale stały regres bartnictwa. Dalszy jego upadek nastąpił w XVII w. w wyniku licznych wojen, pomorów i epidemii nękających i dziesiątkujących ludność Rzeczypospolitej. W XVIII w. bartnictwo funkcjonowało jeszcze w Borach Tucholskich oraz w puszczech: Zielonej, Białowieskiej i Augustowskiej. W tym czasie biskupi płocky usiłowali reaktywować bartnictwo w Puszczy Białej, jednak po upadku Rzeczypospolitej zabórca doprowadził do jego likwidacji w całym kraju. Terenami, na których przetrwało najdłużej była kurpiowska Puszcza Zielona.

Puszcza Zielona, zwana też Myszyniecką, przez swe niesprzyjające warunki geograficzne (nieurodzajna gleba, gęste bory, liczne rzeczki i mokradła) do połowy XVII w. nie miała stałego osadnictwa. Brak wiosek czy innych punktów osadniczych nie oznacza, że tereny prawobrzeżnego dorzecza środkowej Narwi nie były eksploatowane. Pierwszymi, którzy zaczęli przenikać do puszczy (XIV–XV w.), wykorzystując jej bogactwa byli bartnicy, smolarze, rudnicy, węglarze, potażnicy, myśliwi, rybacy. Zajęciami tymi trudnili się początkowo w głównej mierze mieszkańcy terenów sąsiadujących

z puszczą, w tym także mieszkańcy okolicznych miasteczek: Ostrołęki, Nowogrodu, Przasnysza, Chorzela, Różana. Zajmowali się oni różnymi dziedzinami rzemiosła albo rolnictwem, mieli pola uprawne poza puszczą, a na terenach leśnych stawiali „budy” – szałas lub małe, drewniane domki, wykorzystywane w czasie prowadzonych w borze prac.

Przyjąć można, że najwcześniej podjętym i najbardziej rozpowszechnionym zajęciem miejscowej ludności było bartnictwo – hodowla pszczoł w naturalnych lub specjalnie wydrążonych zagłębieniach w pniach drzew. W Puszczy Myszynieckiej bartnictwo istniało w XV w. (a być może i wcześniej), rozpowszechniło

się w drugiej połowie XVI w. Jego najbujniejszy rozkwit obejmuje połowę XVII w., a więc czasy, kiedy na innych obszarach Rzeczypospolitej obserwuje się jego zamieranie. Dynamiczny rozwój bartnictwa nadnarwiańskiego ma nie tylko ogromne znaczenie regionalne, zajmuje też istotne miejsce w gospodarce ogólnokrajowej. W XVII w. bartnictwo jest ważnym źródłem dochodów skarbu królewskiego, zarówno poprzez wzrastające zapotrzebowanie na miód i wosk na rynku krajowym (wosk na świecice, miód pitny) jak i na rynkach zagranicznych.

Status jak i wszelkie działania bartnika w lesie w sposób precyzyjny określały przepisy bartne. Nie był on właścicielem, ale wieczystym dzierżawcą „boru”. Na „bór” składało się około sześćdziesięciu drzew bartnych. Układ „boru” charakteryzuje Ludwik Krzywicki: „...bór zgoła nie jest jakąś ograniczoną polacją ziemi, przeciwnie był pod tym względem rozmieszczenia drzew czymś zgoła niezależnym od gruntu, jedynie zbiorem pewnej ilości rozrzuconych drzew bartnych (...)”.² W skład majątku bartnika wchodziły nie tylko same drzewa, lecz także łąki (zwane bartnymi albo borowymi), łąki nadbrzeżne, jary itp.

Mimo że był jedynie dzierżawcą, bartnik mógł sprzedać swój „bór” drugiemu bartnikowi, mógł przekazać go synowi, nie mogły jedynie otrzymać „boru” kobiety, które nie mogły być bartnikami. Prawo określało też warunki odebrania „boru” – jeśli przez trzy lata bartnik nie obsługiwał barci, tracił prawo do dalszego ich użytkowania. Wspomniane przepisy wpływały na fakt, że jeden z bartników mógł mieć nawet kilka „borów”, inny gospodarował jedynie na „półborku” lub „ćwierćborku”. Każdy „bór” miał określony znak bartny zwany ciosnem, przynależny tylko jednemu bartnikowi, którym znaczył swe drzewa.

Najwcześniejszym dokumentem traktującym o bartnictwie jest zbiór praw bartnych, opracowany przez starostę przasnyskiego Krzysztofa Niszczycyckiego. Chociaż spisane w 1559 r. nie różniły się znacząco od ogólnych praw bartnych obowiązujących na innych obszarach kraju, to jednak autor musiał znać i wykorzystać miejscowe prawa w tym zakresie. W 1616 r. powstał następny zbiór praw bartnych, spisany przez Stanisława Skrodzkiego, przeznaczony tym razem dla starostwa łomżyńskiego. Wspomniane wcześniej rosnące zapotrzebowanie na wyroby z miodu (i pochodne) powodowało konieczność spędzenia przez bartników coraz więcej czasu przy barciach. Z tych też względów ludność okolicznych miasteczek i wiosek systematycznie przenosiła się i osiedlała na stałe w puszczy, aby być bliżej „boru”. Zachęcały do takiej akcji przywileje królewskie, np. przywilej króla Zygmunta III Wazy z 1630 r. Władca nie tylko potwierdził w nim dotychczasowe prawa bartne, ale również zezwolił na uprawy polowe przy stanowisku bartnym z jednoczesnym zwolnieniem od placenia dodatkowego podatku. Stanowiło to

zachętę dla ludzi zajmujących się bartnictwem do praktycznie niekontrolowanego poszerzania własnych gospodarstw (na terenach leśnych), ponadto większa swoboda w borach niż w wioskach pańszczyźnianych wpłynęła na osiedlanie się bartników wraz z rodzinami na stałe przy własnych stanowiskach bartnych. Kolejną zachętą do zasiedlania Puszczy Zielonej był bezpłatny budulec, z którego można było korzystać w dowolnej ilości.³ Wspomniany przywilej umożliwiał bartnikom zajmowanie się myślistwem i rybołówstwem.

W celu prawidłowego i bezpiecznego funkcjonowania zasiedlającej puszczy społeczności tworzone organizacje bartne. Do bractwa bartnego mogli przynależeć wszyscy bartnicy posiadający „bór”, których cechowała prawość charakteru oraz uczciwość. „Gdyby kto był z bękartów spłodzony albo bękart sam, albo po rodzicach zła sława jego była, takowy nie ma być przyjęty między bartniki”.⁴

Bractwem kierował wybierany przez ogół starosta bartny, następnie było dwóch sędziów, podsedek i pisarz. Ludzie ci stali na straży przestrzegania prawa bartnego, ponadto przydzielali bory, nakładali podatki i wymierzali sprawiedliwość. Posiedzenia sędziów odbywały się dwa razy w tygodniu, zaś dwa razy w roku zwoływano tzw. walne sądy, w których uczestniczyli wszyscy bartnicy. Symbolem władzy starosty bartnego była laska, wykonywana najczęściej z jałowca, okorowana, oglądzona z sęków. Na rękojeści wyrzeźbiony był kogut, a u nasady – charakterystyczna pszczołka.

Na posiedzeniach bractwa rozpatrywano różne sprawy: spadkowe, losowe, zatargi i spory między poszczególnymi bartnikami, największą przy tym wagę przywiązywano do uczciwości. Kary za różne przestępstwa były bardzo ciężkie, a najcięższe (wyrzucenie z puszczy a nawet kara śmierci) wymierzano za kradzież (głównie miodu z barci), zniszczenie cudzej barci, zatarcie znaku bartnego. Prawa te zapewniały mieszkańcom puszczy poczucie bezpieczeństwa, stwarzały solidaryzm organizacji bartnej, która wielokrotnie występowała w obronie swych interesów, zarówno w stosunku do starostów królewskich, jak też do kolejnych najeźdźców. Wszelkie podejmowane na sądach uchwały i ustalenia pisarz bartny zapisywał w wielkiej, opieczętowanej księdze; przechowywano ją w zamkniętej skrzynce, w której znajdowały się również zbiory praw bartnych, pieczęcie i inne ważne dokumenty.

Praca bartnika była ciężka, wymagała znacznej zręczności, wytrzymałości, a co najważniejsze – znajomości zawodu. Prace rozpoczynano wiosną, a kończono jesienią. Wiosną bartnik podmiatał barcie, tzn. czyścił z martwych pszczoł i innych zanieczyszczeń, wybierał puste plastry oraz pozostały z zimy miód. Barcie wyrabiano na wysokości od trzech do kilkunastu metrów. Do wdrapania się na taką wysokość służyło bartnikowi „leziwo”, czyli podwójny sznur wykonany z konopi i łyka, z dowiązaną drewnianą deseczką służącą do siedzenia podczas pracy. W górnej części dzielnicy przybijano małe deseczki, aby pszczoły mogły przyczepić do nich plastry, od wschodu drążono otwór – wejście dla pszczoł, z przeciwnej strony zamykano dzielnice szczelnie dopasowaną deską.

Bartnik musiał być człowiekiem odważnym, gdyż w borach nadnarwiańskich spotkanie z niedźwiedziem, szczegól-

nie przy barciach, należało do częstych wypadków. Dlatego też bartnicy, jako nieliczni w naszym kraju chłopcy, posiadali broń – strzelby do obrony a także do polowania na zwierzyń. Praca bartnika wymagała co prawda wysiłku, ale obciążenia nie były znaczne. Obowiązany był on dać tzw. rączkę miodu (prawie 4 garnce) od „boru”, stożek siana dla strzelców królewskich oraz 15 groszy kunowego za prawo polowania w puszczy. Daninę w miodzie należało złożyć na dzień św. Michała (29 września); składano ją prawdopodobnie na ręce starosty bartnego, który był pośrednikiem pomiędzy starostą królewskim a miejscową społecznością.

Druga połowa XVII i wiek XVIII charakteryzują się intensywnym napływem ludności wiejskiej do puszczy i karczowaniem lasów pod pała uprawne. Zniszczenia kraju po wojnach i zarazach przyniosły wzrost



Bartnik przy pracy

zapotrzebowania na drewno do celów przemysłowych. Wszystkie te przyczyny wpłynęły na fakt, że stosunkowo szybko zmniejszały się obszary leśne, a tym samym zamierało bartnictwo w Puszczy Myszynieckiej. Całkowity jego upadek jako przemysłu leśnego nastąpił z końcem Rzeczypospolitej. Władze pruskie (ziemie kurpiowskie po III rozbiórze znalazły się w zaborze pruskim) w 1801 r. zniosły prawa bartne, a w latach 1815–1840 nastąpiła likwidacja bartnictwa przez władze carskie.

Przywiązani do tradycji i pracy „przy pszczołach” mieszkańcy Puszczy Zielonej, po skasowaniu prawa bartnego i możliwości gospodarowania w lasach, rozpoczęli pasiecznictwo w przydomowych gospodarstwach. Choć zajęcie to nie nabrało nigdy charakteru zawodowego, było istotnym uzupełnieniem tak budżetu domowego, jak i zaspokojeniem potrzeb własnych. Przenoszono więc barcie z wycinanych drzew do własnych ogródków; do użytku weszły również ule skrzynekowe. Pasiecznictwo na Kurpiach,

choć z różnym natężeniem, rozwijało się do II wojny światowej. Pewne odejście od niego nastąpiło po wojnie, chociaż istotne oznaki jego reaktywowania można było zauważyć w latach 60. i 70. O żywych jeszcze tradycjach związanych z hodowlą pszczoł świadczy fakt, że we wspomnianym okresie w niektórych częściach regionu co piąty rolnik miał choć jeden ul.

Nasilające się używanie nawozów sztucznych, opryski i niesprzyjające warunki atmosferyczne ostatnich lat wpływają na zmniejszające się zainteresowanie utrzymaniem pasiek. Działania podejmowane w celu zahamowania degradacji środowiska naturalnego, propagowanie zdrowej żywności, ekoturystyki (zielone płuca Polski) mogą stać się impulsem do odrodzenia się hodowli pszczoł w regionie kurpiowskim.

Prawny obowiązek składania przez członków bractwa bartnego daniny w miodzie na dzień św. Michała był jednocześnie doskonałą okazją do spotkań towarzyskich, podtrzymywania kontaktów między wioskami, stwarzających możliwość wesołej zabawy. Bartnicza tradycja jesiennego spotkania u starosty bartnego i świętowania zakończenia prac w puszczy stała się podstawą do zorganizowania nowej imprezy folklorystycznej w utworzonym wówczas województwie ostrołęckim. „Miodobranie kurpiowskie” organizowane jest corocznie (ostatnia niedziela sierpnia) w gminie

Myszyniec i jest prawdopodobnie jedyną tego rodzaju imprezą w kraju. Mimo szeregu zmian, przekształceń i uzupełnień Miodobranie spełnia kilka ważnych celów: przypomina mieszkańcom Puszczy Zielonej ich bogate tradycje i zwyczaje bartnicze, umożliwia współczesnym twórcom i artystom ludowym zaprezentowanie swego dorobku, integruje miejscową społeczność a jednocześnie promuje region – jego historię, kulturę, ale także obecne dokonania gospodarcze wśród coraz liczniej przybywających na święto miodobrania turystów krajowych i zagranicznych.

Obchodzone już ponad dwadzieścia lat „Miodobranie kurpiowskie” posiada wypracowany przez te lata podstawowy kształt i jakby własną historię. Po raz pierwszy odbyło się we wrześniu 1976 r. na placu przy szkole podstawowej w Myszyńcu. Podczas imprezy zaprezentowano podbieranie miodu, film oświatowy o puszczy, wystąpiły chóry szkolne. Rolę gospodarza – starosty bartnego pełnił Stanisław Ceberek, znany gawędziarz ludowy i działacz społeczny. W następnym roku Miodobranie zostało przeniesione na polanę na tzw. Zawodziu (3 km od Myszyńca), gdzie w plenerze leśnym odtworzono obrzęd miodobrania. Wystąpiły także kurpiowskie zespoły regionalne, a gościom przygotowano do degustacji potrawy regionalne. W kolejnych latach wzbogacano święto miodobrania o dodatkowe elementy i atrakcje. Przygotowano m.in. scenariusz pełnego widowiska, organizowano sesje popularnonaukowe dla pszczelarzy, wystawy sprzętu pszczelarskiego i wyrobów z miodu. Od 1978 r. stałym punktem programu Miodobrania są rozgrywki sportowo-rekreacyjne. W różnych latach obejmowały one różne dyscypliny – strzelanie z łuku, mocowanie się na równoważni, wyciskanie ciężarów, wchodzenie na słup, strzelanie do rzutków, zawody wędkarskie, Bieg Miodobrania i wiele innych. Warto też wspomnieć, że pod koniec lat 70. i w latach 80. organizowany był rajd harcerski „Szlakami Barci Kurpiowskich”, który kończył się na polanie w Zawodziu, organizowane też były rajdy samochodowe, przygotowywane przez Automobilklub Ostrołęcki.

Głównym elementem imprezy było zawsze widowisko obrzędowe ukazujące zwyczaje bartnicze. Prezentowały je kolejne zespoły regionalne Kurpiowszczyzny w oparciu o przygotowane scenariusze (ich autorami byli: Edward Kupiszewski, Tomasz Łączyński, Andrzej Kaczmarczyk, Witold Kuczyński – czł. STL i Bernard Kielak). Dla pełniejszego obrazu polskich zwyczajów bartniczych w 1984 r. zaproszono do Myszyńca zespół regionalny „Grodziszczaki” z Rzeszowskiego, który przedstawił własną wersję miodobrania. Uzupełnieniem widowiska są zawsze występy artystyczne zespołów ludowych Kurpiowszczyzny, zespołów regionalnych z innych czę-

ści kraju jak również innych zespołów muzycznych, tanecznych, m.in. z Danii, Rosji, Słowacji, Francji, które przybliżyły pieśni i tańce swych krajów. Wzbogaceniem programów artystycznych był w latach 1980–1983 turniej par tanecznych w tańcach kurpiowskich (oprócz roku 1982, kiedy to ze względu na stan wojenny Miodobranie nie odbyło się). Od 1979 r. do chwili obecnej imprezie folklorystycznej towarzyszy przegląd ludowej sztuki i rzemiosła, którego wystawa jest corocznie prezentowana w Myszynieckim Ośrodku Kultury. Ogromnym zainteresowaniem publiczności i zaangażowaniem uczestników cieszyły się turnieje gmin kurpiowskich, zorganizowane w ramach Miodobrania w 1986 i w 1991 r.

Nie sposób wymienić tu wszystkich części składowych rozrastającego się z roku na rok święta miodu. Wspomnieć należy, że corocznie organizowany jest kiermasz twórczości ludowej, miejscowi pszczelarze przygotowują stoiska z miodem, liczne są też punkty gastronomiczne sprzedające miód pitny, pierniki, chleby miodowe itp. Na przestrzeni dwudziestu dwóch lat wielokrotnie czynne były kiermasze książek, wystawy plodów rolnych, wieńców dożynkowych, sprzętu rolniczego itp.

„Miodobranie kurpiowskie” od skromnej imprezy na placu szkolnym rozbudowało się i rozrosło do znaczącej imprezy kulturalno-rekreacyjno-gastronomicznej, w której uczestniczy obecnie do kilkunastu tysięcy osób. Stało się też istotną pozycją w ogólnopolskim kalendarzu imprez kulturalnych. Do częstych gości na polanie w Zawodziu należą przedstawiciele Sejmu, Senatu, rządu RP, korpusu dyplomatycznego i świata artystycznego.



PRZYPISY

¹ Krzysztof Braun, *Bartnictwo w Puszczy Białej*, [w:] *Brok i Puszcza Biała*. Praca zbiorowa, Ciechanów 1989, s. 36.

² Ludwik Krzywicki, *Kurpie*, t. 6, Warszawa 1962, s. 555.

³ Elżbieta Zaborowska, *Buda bartna w dawnej Puszczy Kurpiowskiej*, „Etnografia Polska” t. XXXIV, 1990, z. 1, s. 212.

⁴ Andrzej Markowski, *O barciach i bartnikach w Zagajnicy Ostrołęckiej*, Ostrołęka 1983, s. 3.

„Miodobranie kurpiowskie” – 1998 r.

Fot. Adam Wołosz



STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

x x x

Jakoś będzie bracia chłopie
te złe czasy kiedyś miną
aż nas wezmą pod ochronę
jak gatunki które giną

Wtedy chłopów uszanują
i w skansenach nas posadzą
a tymczasem się użeraj
bracie chłopie z każdą władzą

HELENA CHŁOPEK

Na przystanku

Tamta staruszka
Nie zdążyła
Nikt jej nie pomógł
Kierowca nie poczekał

Pędzimy
Zapatrzeni w siebie
Zamyśleni o sobie
Mijamy domy
Ulice
Przystanki

Na tamtym
Został Bóg
Miał twarz
staruszki

JÓZEF CHOJNACKI

W majową noc

Już północ minęła
odwróć się wiosko na drugi bok
popraw pierzynę i śpij
majowa noc jest krótka
Ja spróbuję kolejny raz
ze słowiczego kłaskania
i z szeptów liści
upleść strofę wiersza
Bo sen mój błądzi
potylił drogi
a może dryfuje gdzieś
jak w parkowym stawie
rozbita łódź księżycą

JÓZEF KRAJEWSKI

(1937-1996)

Gdy mnie przyjdzie odejść w ciszy

Gdy mnie przyjdzie odejść w ciszy,
Chóry ptasząt ja zaproszę,
Bo fanfary mieszczanin lubi,
Ja, chłop polski ich nie znoszę.

Chóry ptasząt odśpiewają
Hymn ostatni mi na drogę,
Bo przy huku bębnow, werbli
Tam się wybrać ja nie mogę.

W moich uszach, w ciemnym grobie
Śpiewy ptasząt pozostaną.
Od dzieciństwa ich słyszałem
Nad mą ziemią ukochaną.

Kwiatów, drodzy, mi nie trzeba,
Bo ich miałem w polu wiele.
Rzućcie tylko garstkę ziemi,
Moi drodzy przyjaciele.

A wy zboża w żniwnym czasie
Szumcie głośno w swoim tonie.
Ja nie będę kłosów pieścił
Swoją ręką na zagonie.

Szumcie drzewa nad mogiłą,
Swoim szumem, drzew śpiewem.
Ja pomieszka tu przez chwilę
Pod lipą lub modrzewiem.

Czarna ziemi, ma kochanko,
W smutku cię opuścić muszę.
Kości moje przetrzaw w popiół,
Bo Bogu to oddaje duszę.
10 III 1995 r.

Moja poezja

Ja chłop prosty od pluga
Czarnym chlebem karmiony.
Z chłopca w chłopca poczęty,
W małej wiosce urodzony.

Do dziś mieszkam w tej wiosce,
W niej cudowne zacisze.
Słońce najjaśniej tu świeci,
Chóry ptasząt tu słyszę.

I tak tworzę poezję,
Ciężką ręką od pluga.
Ptaszki stale śpiewają
I słońeczko mi mruga.

Temat wiatr mi przyniesie
Lub ta wierzba płacząca.
I tak piszę i tworzę
Proste wiersze spod słońca.

W moich wierszach jest miłość:
Do ojczyzny, do Boga
I do małej mej wioski,
Która jest mi tak droga.

Ja nie piszę dla sławy,
Ja nie piszę dla ucha.
Może ktoś w wielkim świecie
Moich wierszy posłucha.
14 IX 1995 r.

Rodowód

Z ojca dziadów mam korzenie,
Od pradziada polski chłop.
W moim herbie pług i kosa,
A na ich tle zboża snop.

Dziad kołyskę kiedyś zrobił,
Ojciec mój się w niej kołysał.
Gdy przyszedłem na świat Boży,
Lulaj synu, ja w niej słyszałem.

Matka chłopka szorstką ręką,
Po głowie mnie wciąż głaskała:
Zdrowo rośnij ty na chłopca –
Stale tak wypowiadała.

W zdrowiu rosnę, się bawiłem,
Wyciągałem plugi, brony.
Psa zaprzęgałem tak jak konia,
W psa orałem już zagony.

I tak rosnę w mojej wiosce,
Z rana nogi myłem rosą,
Bo mi krowy paść kazano,
Ja za nimi szedłem boso.

Czarny chlebek jadłem co dzień,
A dodatkiem było mleko.
Gdy się dobrze człowiek najadł,
Słychać było mnie daleko.

Tak w tej małej cichej wiosce
Zeszło moje chłopskie życie.
Zawsze byłem upodlany,
Często łzy ronilem skrycie.

Ja nie wstydzę się tej klasy,
Z której mój się ród wywodzi.
Rolnik nosi Boga w sercu
I ojczyzny swej nie zdradzi.
19 II 1996 r.

MARIA KALINIAK

Jasnowidz

Na początku wsi żył chłop, który miał sześciu synów. Najmłodszy, kiedy skończył dziesięć lat, powiedział matce, że pójdzie w świat. Jak zamysłał, tak i zrobił. Wędrował przez pola i góry, aż raz spotkał go gospodarz z dworu i wziął na parobka. W pole końmi jeździły oba pracować. Chłopiec przemęczony zamiast orać zasnął i nie wrócił na południe. Wyszedł więc pan sprawdzić i zastał śpiącego. Obudził go, a ten miał pretensje, że taki ważny sen gospodarz mu przerwał. Zaciekawiony zapytał coś to za sen, ale chłopiec odrzekł, że nie zdradzi, co mu się śniło.

Gospodarz zarządził, że pojedą do lasu po drzewo. Nakazał chłopcu, by znalazł takie drzewo, które obejmie rękami. Kiedy ten znalazł taki pień, gospodarz przywiązał go do niego i odjechał. Nie wiadomo, ile to trwało, aż nadjechał inny gospodarz z sąsiedniego dworu z myśliwymi z psami, które odnalazły przywiązanego do drzewa chłopca. Pytali uwolnionego chłopca o to, kto to zrobił. Kiedy gospodarz dowiedział się, że sprawcą był jego sąsiad, bo chłopiec nie chciał mu zdradzić swojego snu, też się bardzo zaciekawiał. Postraszył chłopca, że dostanie bity, jeżeli nie opowie swe-

go snu. A ponieważ chłopak się nie zgodził, wrzucił go do piwnicy. Na szczęście pan miał córkę w tym samym wieku co chłopiec, która znalazła klucz od lochu i przynosiła mu jedzenie. Długo to trwało, aż obaj gospodarze zaczęli się kłócić. Pierwszy zadał temu drugiemu zagadkę i jeżeli ją odgadnie zostanie panem jego dworu, jeżeli nie – będzie musiał oddać swoje gospodarstwo. Dał mu trzy konie i kazał odgadnąć, który z nich jest najmłodszy. Jego córka dowiedziała się o tych warunkach i kiedy przyniosła chłopcu jedzenie opowiedziała mu o kłopotcie ojca. Chłopiec odrzekł:

– Jak mnie nie wydasz, to powiem ci, co trzeba zrobić. Niech twój ojciec do pierwszego żłobu nasypie jęczmienia, do drugiego prosa, a w trzeci niech naleje mleka.

Dziewczyna, nie chcąc wydać chłopca, położyła się spać. Przyszedł ojciec, obudził ją i przypomniał o swoim kłopotcie. Wtedy córka powiedziała:

– Ojciec, miałam taki sen. Zrób trzy żłoby. Do pierwszego nasyp jęczmienia, do drugiego prosa, a w trzeci nalej mleka. Najmłodszy koń, o którym jest zakład, przyjdzie do mleka.

I tak się stało. Ojciec dziewczyny wygrał zakład i zabrał pierwszemu panu gospodarstwo. A kiedy córka opowiedziała, że to był pomysł chłopca, oddał mu ją za żonę. I żyli długo i szczęśliwie. A potem się wydało, że pierwszy gospodarz miał spółkę z diabłem. Został ten gospodarz dziadem, jego gospodarstwo też oddał rodzicom chłopca. I stało się tak, że z pana był dziad, a z dziada pan.

WŁADYSŁAW SZEPELAK

Papuga

Powiadajom, co papuge do się nauczyć godać, śpiywać, kłonć, przezywać. Ta papuga była u sewca. Sewiec jako sewiec, miał trochę pola, ale nojwiyncyj to w chalpie siedziol i s butami robiył. Kupiył se tom papuge, coby się mu nie przykrzyło, ale jus po poru dniak wymiarkowol, co trzeba bedzie nie kłonć, bo papuga naucyła się za nim powtorzać. Chodźkie ludzie przyšli s butami zolować, a papuga pieranami i psikrwiami suje. Umysłol se inacyj. Kie się sydłym dziubnon abo nozykiym zacion, to zamias kłonć, ino se powtorzol: „Niek djabli weznom partyjom i komune”. Telo się to papudze uwidziolo, ze kie ino rynkom sarpnon, kie się dziubnył, abo zacion, to jesce nie zdolol nic powiedzieć a papuga jus się darła: „Niek djabli weznom partyjom i komune”.

Chodźkie się jyj cosi pomylyło, ale kie się chłopcy skolni dowiedzieli, ze u sewca jes papuga co godo, posli do niego. Sewc się ik pyto, co kcom.

– Kcielimy styseć wasom papuge jako godo.

– Ona nie godo, ino powtorzo. Kcecie styseć wydzicie z chalpy, a kie bedziecie włazić nazod do izby, kie otworzycie drzwi wolojcie: „Niek djabli weznom partyjom i komune”.

Chłopcy wysli. Kie od nowa wleźli bes drzwi, syčka zawolali: „Niek djabli weznom partyjom i komune”. Kie skończyli wolać, papuga zawrzescala: „Niek djabli weznom partyjom i komune!”. Tak się to chłopcom uwidziolo, ze kie się wracali ze skoly, obracali się po dródze do sewca i kie ino drzwi otwarli, wolali: „Niek djabli weznom partyjom i komune”, a papuga to samo wrzescala i tak się wyucyła, ze kie ino kto wlos do izby u sewca, papuga dojzrała ze się drzwi otwiryjom, to zaros wrzescala: „Niek djabli weznom partyjom i komune!”.

Cało wieś jus o tym wiedzila, jako to papuga sewcowa wito ludzi, kie kto do sewca przydzie. Dowiedziol sie o tym tys i sekreciosz partyjny ze wsi. Wysukol stare buty, ze to niby idzie podzolować do sewca. Kie wlos do izby, jesce gymby dobrze nie zdolol otworzyć, coby dziyń dobry powie-

dzieć, bo papuga jus wrzescala: „Niek djabli weznom partyjom i komune!”. Sekreciosz jaze scyrwiyniol na gymbie ze złości. Udar się na cale garlo:

– O ty, skurcybyku!!! Tak ześ jom wyucył, coby nase władze obrozala. Ale jo cie naucym rozumu.

Wyseł, drzwiami prasnył jak dziod za kapuste.

Ka on tys poseł – myśli sewc. Moze na milicyjom? Cos teroz robić?

Usto ze trzy dni, sewc przemysłowol, co to bedzie. Jas po trzok dniak dostaje wezwanie, co mo się stawić w gminie na kolegijum s papugom! Alek se nawarzył piwa. Wyśtedurowol tak: „Ksiondz mo papuge takom samom jako i moja. Upytom ksiyindza, coby mi odmiyniyl, abo pozycyl papugi na kolegijum, a potym mu oddom”.

Kie zasel do plebana, wylozył mu jako się rzec mo. Plebon wymiynil mu papuge na pore dni. Wzion sewc papuge, wraził do klotki i s klotkom poseł na kolegijum. Zasel do gminy. Zacena się sprawa. Pytajom się:

– Dłaczego nauczyliście waszą papuge obraźliwych słów na naszą władzę?

– Jo jom nic nie naucyl – powiolo sewc.

– Nieprowda – powiolo sekreciosz – jak byłem u szewca z butami, papuga wrzesczala: „Niek djabli weznom partyjom i komune!”.

– Kaźcie papudze to powtorzyć – powiedziol do sewca przewodniconcy kolegijum.

– Jo tego nie powiyom. Jak kcecie godojcie sami.

Widzom, ze się ze sewcym nie dogodajom. Sekreciosz powiolo:

– Trzeba bedzie, aby parę osób zawolalo: „Niek djabli weznom partyjom i komune”, bo tak mi chłopcy mówili, ze kie dy wołalo ich kilku, to papuga powtarzala.

Poceni wolać syčka na kolegijum, kielo ik bylo. A papuga umiala ino powtorzać pieśni kościelne. To tys, kie ik uslyszala, pocena powtorzać pieśń, ktorom nojczyńciyj szlyszala w kościele. Oni wolali: „Niek djabli weznom partyjom i komune”, a ona: „Sluchaj Jezu, jak Cię błaga lud”. Kie to zrozumieli, co papuga im odpowiedziala, nie honor im bylo. Sewcowi sprawe umorzyli, kozeli is w chalpe s papugom i nikomu o tyj sprawie nie godać, a sekreciorzowi wierzyć przestali.

ADAM DOLEŻUCHOWICZ

Mucha

Jednego razu legnonek na pościel po dobrym i obfitym obiedzie, coby se krapke zdrzymnońć. Było lato, słonecko dogrzywało, okna były otwarte. Jescek sie dobrze nie ułożył, kie diascy nadali muche. Przyleciała i siadła na nosie. Jo w gorzci miał gazete, bo przy gazecie sie fajnie drzymie, tozto niewiele myslyncy grabnonek po nosie, ze jom w samyj rzeczy, zakatrupiem. Ale mucha była warcyjso. Uciekla. Kie mi sie juz kielo-telo zdrzymyła, cujem, ze mucha zaś siedzi na nosie. I spaceruje. Wzionek ostrożnie gazete i zaś machnon! Ale mucha psiojucha zaś była warcyjso, zaś uciekla...

Te muchy, te nozwyklyjse muchy domowe, som strasnie obrotne, cujne, ruchliwe, wartkie, dokucliwe i mierzionce. Ale nieszkodliwe. Doktorzy zaś syćko dokwalujom, ze muchy oznosom wselenijakie choroby i bez tom przycyne trzeba je tympić i mordować. Jo zaś temu za bardzo nie wierzem i tak uwazujem, ze przecie tako mucha mnie nie uzre ani nie uszkodzi, bo ni mo cym. To nie bugar abo i komar. Ona mo ino trombecke, to cymze mnie uzre? A po prowadzie, to te muchy som jest dźwiryżciem strasnie cystym. Jo juz choćkie zauwożył, ze kie tako mucha byle kany siedzi, to zaroz sie myje, cyści, pucuje. Nieroz se myślę, ze kieby jo tele casy sie mył i pucował, jako ta mucha, to byk przecie grzyznom skóre cysto piyknie do imentu zdar.

Ale te muchy nie som wsyndy. Nowiyncyj ik tam, kany jest gazdówka. Kany som kónie, bydło, świnie, kury i chojco ta jesce.

No i dobrze; kie juzek prawie ze usnon, mucha zaś tu! Inok nie wiedziol, cy je ta sama, cy inno. Bo muchy od muchy nie odróżnis. Som do sobie telo podobne, jak bliźnioki. No i siadła – wereda – na kónicu nosa i zaczyna sie pucować. Juz miołek jom przegnać, ale mnie zaciekawiyło, kiele tyz casy bedzie sie siurować? Naprzód myje skrzydelka z wyrchu. Pote od spodku. A syćko tylnymi łapkami. Pote umyła zadek, z cym jyj zesło dobrom kwile. Pote wypucowała głowe i ślypia, co dokonała łapkami przediyami. Na kónicu wypucowała trombecke, z cym jyj zesło nadluzyj. A co kwila obciyro łapke o łapke. Pewnie brud zgarnio. Kie juz tom toalete skónicyła, wtej znierruchomiała. Jakby sie setnie zmordowała. Kie juz doś dobrom kwile odpocyna, w tej zaczyna po nosie spacerować, kryńćie sie wte i we wte strone, trombeckom obmacuje nos, jakby sie zabiyrála do obiadowania. Teraz mnie to zacyno irtować, toztok gazete delikatnie zwinon w trąbke i grzmotnon! Ale ka byšta. Mucha warcyjso. Zaś uciekla.

Drzymanie mi przesło, ale jesce polygujem. Patrzem, a mucha spaceruje po powale. Sprytno ta mucha: potrafi spacerować nawet do góry nogami. I po ścianie do rady. I nie spadnie. A kielo wartko. Prawie miğim! A kiele mo szfunk w lotaniu; ze biyda za niom okem nadążyć. Hej! Kieby cłek był taki wartki i obrotny jako ta mucha, toby ci nie trza było pekape, pekaesu ani samolotu. Bo byś był warcyjso. Dziś ześ w Zakopanem i ani pies ogone myrdnie, juz ześ w Krakowie, Warszawie abo i w Londynie. I wartko i oscydnie. No, ale wtej by pekaesy zbankrutowały. No, ale coś poradzis, kieś cłowiek jest cłkiem a nie muchom.

I tak se ta spekulujem nad zdolnościami tyj muchy i anik sie nie nazdol, kie mucha zaś tu! Łazi po nosie i pozywio sie. Pewnie obiadauje. Zmierzyła mnie do imentu. Wykorzystolek moment, kie ta była zajynto obiadowaniem, toztok sie przystrzyg i... grabnon rynkom! Udało sie. Wpadła do gorzci. Teraz zek zacón obmyślować, co ś niom zrobić? Doselek do wniosku, ze trzeba to hadre zakatrupić! Bo mnie podroźniyla i popsula mi drzymacke. To musi ponyść kare. Naprzód powrywom jyj syćkie nogi i puscem, abo poobrywom skrzydła i puscem. Bedziemy widzieli, na cym bedzie lotać. Abo urwiem syćki łapki po jednym stronie. Pote jyj wylupiem ocy i urwiem trąbke. Uwidzimy, cy bedzie tako wartko i obrotno. Zacym zek obmyślol tom inkwizycje, za tela mucha sie z gorzci telepie. Niekze se tam spaceruje. Uciyc mi nie ucieknie, a co sie odwlece, to nie uciece.

Wtej sie trafiyło, ze przyleciol jakisi malućki, kolorowy ptosek, siod na oknie, pokryńćil sie, cosi se poćwirykol i... polecioł. Taki piykny, zgrabniuciki ptosek. I wtej mi sie cosi odmiyniyło: wzinya mnie litość i namyslołek, ze nie bedem tyj muchy mordowol. Bo przecie to tyz stworzenie boskie i do tego bezbronne. Zimy to to nie przetrzymie, a i ptoki te muchy tyz porzondnie tympiom. Wciołek sie zemścić, bo mi przeszkodziyla sie zdrzymnońć. A z drugijj strony zol mi sie jyj zrobiyło. Zakatrupić muche, to zodno štuka. Naprowde, cosi było mi zol. Puscem jom. A zdrzymnońć? To sie zdrzymnem kie indziyj. Nic mi przecie nie zrobiyla: ani mnie nie ugryzła, nie uzarla, nie skalycyla ani nawet nie zaraziyla zodnom chorobom. A ze se po nosie pospacerowała, to przez to nosa nie ubyło. Nosisko mom przestronne i godne, to jest po cym lazić. To telo jak byk som laziyl po Giewoncie. Wstolek z pościele, wystawiyl rękę za okno i wyprościyl palce. Niekze se leci we świat.

Ale mucha psiojucha – nie leci, ino zacyno po ryncy spacerować. Co kwilke staje i cegosi suko tom trombeckom, a pote sie zabiyro do mycio i pucowania. I zaś zacyno od zadku. No, ale teraz juz nie bedem cekol drugie pół godziny, zacym sie wypucuje. Tym bardziyj ze przysel stryk Józek z flaskom. Toztok palce muche lekućko tronciyl i... poleciała!

CECYLIA SŁAPEK

Osukany diabeł

W domu pewnego chłopca zapanowała wielko bida. Kiedyś posed po chrust do lasu, ale przez cało droge mortwił sie i myśloł, gdzie by tu troche piniedzy pozycyć. Wtem na polanie zobocel strzelca, który jakby wiedziol o jego strapiniu i trzymol w rece trzos pelny zlota. Chłop domyslił sie, ze mo do cynienio z dioblem, ale sie tem nie zdradził. Uradzali ze sobom, ze myśliwy przez dziesińć lot bedzie chłopu dawol po sto rubli rocznie, a za to chłop, po dziesieciu latach oddo mu głowe. Umowe ubito kilkoma uderzeniami dłoniom w dłoń.

Minelo dziesińć lot. Chłop podreperowol gospodarstwo, dokupiel ziemi i stol sie zamożnym gospodarzem.

Uplynol jednak termin umowy i diobol przysed po głowe. Lec chłop nie w ciemie bity, bez targow dol mu głowe... kapusty. Zaskocony cart powiadao: – Dej mi swojo głowe.

Na to chłop: – Idź do karcmy, namów chłopów do bitki i sluchoj, co bedo mówić. Jeśli jeden drugiemu powie: Jak cie wyzne w głowe, to dom ci swoje głowe, ale gdy powie: Jak cie wyzne w głupi łeb – toś przepod.

Cart, choć niechetnie, posed do synku. Poróżnił chłopów, wywołol bójke i przekunol sie, ze wiesniok miol racyjo. Ze złości wyrwol chłopu kapuste z całego pola i nie pozwoleł nikomu do ni podyjś, az zgnila do scetu. A obrzydziwszy sobie tym zdarzeniem swietokrzyskie strony, opuściel je niebawem i dotychcas nie wróciel.

„Ku pamięci” i ku przestrodze, czyli wpisy do pamiętników dziecięcych i młodzieżowych

JAN ADAMOWSKI

Wpisy do pamiętników dziecięcych i młodzieżowych to zjawisko typologicznie nowsze, pozostające pod wyraźnym wpływem „kultury pisma”, ale swoimi korzeniami – jak dowodzi D. Simonides – sięga nawet średniowiecza, w formie tzw. *album amicorum*, *annałów*, *sztabuchów* itp. Szczególnie rozwijane było w okresie romantyzmu – (D. Simonides, *O współczesnych pamiętnikach dziecięcych. Monografia folklorystyczna*, Opole 1993, s. 15 i następn.).

Współczesne wpisy określiłbym jako fenomen pozostający na pograniczu folkloru i kultury popularnej, co postaram się krótko uzasadnić. Cechami zbliżającymi teksty pamiętników do folkloru są:

1. Funkcjonowanie ich jako utworów **spetryfikowanych** – językowo utrwalonych, powtarzalnych, reprodukowanych w różnych miejscach w stałej postaci. W załączonym skromnym przecięciu materiale dokumentacyjnym mamy tego liczne potwierdzenia – por. teksty nr 1–1; III–1, 4; VI–8, 12, 13; VIII–2.

2. **Anonimowość** obiegu, co także dotyczy tekstów autorskich. Znamiennym tego przykładem jest bardzo popularny wpis nr III–4 *Niezapominajki...* Autorką utworu jest Bronisława Ostrowska (1881–1928). Oryginalna wersja tego tekstu jest następująca (podajemy za: *Antologią poezji dziecięcej*, wybrał i opracował Jerzy Cieślowski, Wrocław–Warszawa–Kra-ków–Gdańsk–Łódź 1982, s. 99):

*Niezapominajki
To są kwiatki z bajki!
Rosną nad potoczkiem,
Patrzą żabim oczkiem.*

*Gdy się jedzie łódką,
Śmieją się cichutko
I szepczą mi skromnie:
„Nie zapomnij o mnie!”*

3. **Wariantywność** – która pojawia się na różnych poziomach tekstu i dotyczy zarówno cech leksykalnych: np. *miej by-czą/wesołą minę* (oba wpisy z pamiętnika z Włodawy – VI–14); *niezapominajki patrzą krzywym oczkiem* (III–4), a w wersji autorskiej *żabim oczkiem*; oraz zmiany w zakresie konstrukcji składniowych połączone z wariantywnością obrazowania – por. zapis wersji włodawskiej tekstu nr VIII–2:

*Koło mego łóżka
przechodziła wróżka,
kazala mi się wpisać
do twego serduszka.*

Zamiast *uszka* jest tu wyraz *łóżko*, a zamiast *muszki* – *wróżka*, ale w tym przykładzie również dochodzi do inwersji składniowej. Są wreszcie przykłady wariantywności kompozycyjnej polegającej na kontaminacji tekstów (z pierwotnie dwu różnych powstaje trzeci, który odwołuje się do wybranych motywów swoich pierwowzorów (por. 1–1–3).

4. Elementy **poetyki folkloru**:

– konstrukcje wzorowane na ludowym paralelizmie: *labećdy płynie po stawie/ktoś wpisuje się do pamiętnika* (VIII–6);

– paralelizm połączony z przeciwstawieniem: *Na górze różę, na dole fiołki...* (IV–3); *Na górze różę, na dole bez...* (V–9) itp.;

– konstrukcje o charakterze zestawień: *Kochaj różę, kochaj bratki...* (VI–9);

– stylizacje na strukturę ludowej przyspiewki (VI–11, VI–15);

– zastosowanie wielu zdrobnień.

5. Typologiczna **ustność** tych utworów (co należy odróżnić od ustnej formy przekazu) – czego wyrazem jest formułczość i dialogowość – w każdy tekst zawsze jest tu wpisany konkretny adresat (właściciel pamiętnika).

Z **kulturą popularną** wpisy do pamiętników wiąże przede wszystkim:

– sposób obrazowania, który odwołuje się do figur o konotacji sentymentalnej typu – *fale burzącej rzeki* (IV–1); odwołania do motywu leż, cierni, wiosny, itp.;

– użycie sformalizowanych i odsemantyzowanych (w stosunku do kontekstów folkloru) symboli, np. róża, bez itp.;

– nadmierne i bezpośrednie moralizowanie;

– stosowanie potocznego języka: *Łap szczęście za ogon i duś jak cytrynę* (VI–14);

– wykorzystanie mało wyszukanych wzorów wersyfikacyjnych, potocznych rymowanek, a także dosyć typowych zdobieci i rysunków.

Niezwykle istotną cechą wpisów do pamiętników jest charakterystyka **intencjonalna**, ujawniająca podstawowe cele funkcjonowania tego typu tekstów i szerzej całego zwyczaju. Za najważniejsze intencje tekstów pamiętnikowych należy uznać:

1. **Prośby**

– o wpis do albumu – prośba umieszczona na początku, a sformułowana przez właściciela pamiętnika (I–1–3);

– prośba o pamięć, co jednoznacznie ujawnia częsty tytuł tych wpisów – „ku pamięci” lub sformułowania typu: *wspomnij mnie, nie zapomnij o mnie czy bardziej literackie: mój ślad na drogach ocalić od zapomnienia* – por. cały rozdział III i inne przykłady.

2. Kierowane pod adresem właściciela pamiętnika różnorodne **życzenia**: o charakterze ogólnym – szczęścia, zdrowia, radości, stu lat, ale i bardziej skonkretyzowane: co do wieku czy płci adresata – dobrej nauki w szkole, piątek, zamążpójścia itp.

3. **Rady i przestrogi**

Ponieważ analizowana dokumentacja jest zaczerpnięta z albumów dziewczęcych (chłopcy bardzo rzadko prowadzą takie pamiętniki), to należy pamiętać, że i formułowane na dalsze życie rady czy przestrogi – obszerna dokumentacja głównie w rozdziale VI – często dotyczą spraw „dziewczęcych”, np. kontaktów z chłopcami – że *nie każdy zalotnik jest serca wart* (VI–4); *kochanie bardzo szkodzi, kiedy się do szkoły chodzi* (VI–13). Jednakże dominują tu refleksje i zalecenia natury ogólniejszej: o trudnościach dorosłego życia; że starość jest funkcją młodości; że należy kochać ojczyznę i rodziców (szczególnie matkę); że w życiu ważna jest miłość, przyjaźń i serdeczność. W ten sposób wpisy do pamiętników przypominają podstawowe wartości, jakimi – według wpisujących się – winien kierować się dorosły człowiek.

4. **Intencja humorystyczna, zabawowa**

Jest szczególnie obecna w tych tekstach, które odnoszą się do sposobów wpisywania się, w tym na ostatnich (ostatniej stronie) lub „do góry nogami” czyli odwrotnie (dokumentacja zob. rozdz. VIII).

Ze względu na pochodzenie, wśród wpisów głównie młodzieżowych, wyróżnia się spora grupa tekstów traktowanych przez nadawców jako **cytaty z literatury**. Ich przywołania opatrzone są nazwiskami poszczególnych autorów, najczęściej

ogólnie znanych (dokumentacja rozdz. II). Korzystanie z tych cytatów nie ma wszakże charakteru zupełnie przypadkowego. W sposób bezpośredni lub pośredni realizują one ogólny zakres intencjonalności sztambuchowej, głównie typu „ku pamięci”. Są też bardziej poetycko zindywidualizowanymi formami przedstawienia wartości, którymi w życiu winien się kierować adresat wpisów.

Wpisy literackie podlegają również przystosowaniu językowemu do formuł typowych, czego wyrazem jest ich wariantywność (na co wskazywaliśmy wcześniej).

Publikowane niżej przykłady tekstów wpisów do pamiętników dziecięcych i młodzieżowych pochodzą z przełomu lat 60. i 70. Właściciele analizowanych albumów, ale i w znacznej części również wpisujący pochodzą głównie ze środowisk wiejskich lub małomiasteczkowych: Nałęczów i Kijany – to środowisko szkoły średniej o rolniczym zakresie kształcenia; z kolei Zamość, Włodawa i Krasna (dawny powiat Biała Podlaska) – to dzieci ze szkół podstawowych. Szczegółowsze dane dokumentacyjne zostały umieszczone pod każdym z publikowanych tekstów.

Przykładowy wybór tekstów wpisów do pamiętników

I. Prośba właściciela pamiętnika o dokonywanie wpisów:

1. *Kto ma dobre chęci,
niech się wpisze „ku pamięci”.*
Zamość 1961; podobnie Kijany 1968

2. *Proszę chętnie się wpisywać,
ale kartek nie wrywać,
bo te kartki policzone
dla każdego przeznaczone.*
Włodawa 1966

3. *Kto ma do mnie szczere chęci,
niech się wpisze ku pamięci.
Proszę chętnie się wpisywać,
tylko kartek nie wrywać.
A kto mnie miłuje,
niech coś narysuje.*
Krasna 1972

II. Cytaty z literatury:

1. *Lecz choć się nigdy, nigdzie
połączyć nie mamy,
Zamilknijemy na chwilę i znów
się wołamy,
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią
płaczem.* (J. Słowacki)
Nałęczów 1969

2. *Miej serce i patrzaj w serce.*
(A. Mickiewicz)

3. *Czy książkę weźmiesz, gdzie
smutnym wzrokiem
Stargane ujrzyś kochanków nadzieje,
Złożywszy książkę z westchnieniem
głębokim
Pomyślisz sobie: ach, to-nasze dzieje...*
(A. Mickiewicz)

4. *Gdy szukasz nieprzyjaciół Twoich,
nieprzyjaciół,
To szukasz tylko ostrza, żebyś w ranę
zaciął.*

*I nie jesteś z MIEŁOŚCI ogólnego
DUCHA,
Lecz ducha – partii, który, co
pochlebne, słucha.
Szukaj swoich przyjaciół, dla innych
miej męstwo.*

*Miłość nie bitwą żyje, życiem
jej zwycięstwo.* (C. K. Norwid)
Nałęczów 1969

5. *Jesteśmy w pół drogi. Droga
pędzi z nami bez wytchnienia.
Chciałbym i mój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia.*
(K. I. Gałczyński)

Nałęczów 1969

6. *Dni i noce z nami biegną,
a my z nimi ku przodowi,
w trudzie tworząc piękno, piękno,
które znów służy trudowi.*
(K. I. Gałczyński)

7. *A mam ich tyle w noc bezsenną,
że chyba nimi świat obdzielię
i nie ma Cię, a jesteś ze mną.
O! Zostań choćby chwil niewiele.*
(W. Broniewski)

III. „Ku pamięci”:

1. *Przemija wszystko jak sen,
Przemija miłość, cierpienie,
Przemija wszystko, idzie hen,
Zostaje tylko wspomnienie.*
Zamość 1963;

podobnie Włodawa 1966

2. *Gdy opuścisz szkolne mury
I w daleki pójdziesz świat,
Wspomnij miłe, wspomnij czule
Koleżankę z szkolnych lat.*
Zamość 1963

3. *Wspomnienie to cicha nuta
Wyjęta z tonów przeszłości.
Wspomnienie to nie wysnuta
Ze złotej przędzy młodości.*
Zamość 1961

4. *Niezapominajki to są kwiatki z bajki,
rosną nad potoczkiem, patrzą
krzywym oczkiem,
gdy przejeżdżam łódką – śmieją się
cichutko
i szepczą skromnie: nie zapomnij o mnie.*

Zamość 1961;
podobnie Włodawa 1966

5. *Przełina lata szkolne,
wszystko pójdzie w zapomnienie.
Pragnę by w sercu Twoim
zostało o mnie wspomnienie.*
Nałęczów 1969

6. *Zapomnę o złej niedoli,
Zapomnę co mnie boli,
Zapomnę sama o sobie,
Lecz nigdy o Tobie.*
Nałęczów 1969

7. *A gdy będziesz babcią starą,
okulary na nos włoż.
Weź do ręki album swój
i przeczytaj podpis mój.*
Zamość 1961

8. *Siedziałam nad rzeczką,
bawiłam się pileczką,
o Tobie myślałam,
do rzeczki wleciałam.*
Kijany 1968

IV. Deklaracje przyjaźni i życzliwości:

1. *Wszystko z latami przemija,
Jak fale burzącej rzeki,
W sercu jedynie zostaje
Przyjaźń i miłość na wieki.*
Nałęczów 1969

2. *Wspomnij mnie kiedyś w cichym
milczeniu,
o to Cię prosi przyjaźń prawdziwa,
bo może kiedyś będziesz w oddaleniu,
dla Ciebie zawsze będę życzliwa.*
Nałęczów 1969

3. *Na górze różę,
Na dole fijołki,
Kochajmy się [wymienić imię],
Jak dwa aniołki.*
Zamość 1963

V. Życzenia na dalsze życie:

1. *Ucz się i pracuj,
a dojdiesz do celu,
bo takim sposobem
doszło już wielu.*
Zamość 1961

2. *Żyj! – póki młode wiosenne lata,
Śnij! – jako pąki przecudnych róż.
Ucz się! – bo życie szybko ulata,
A czas miniony nie wróci już.*
Zamość 1963

3. *Gdybyś była ogrodniczką,
Życzylabym Ci różami,
Ale jesteś uczennicą,
Życzę Ci piątkami.*
Kijany 1968

4. *Gdybyś była ogrodniczką,
to byś kwiatki rwała,
a że jesteś uczenniczką,
żebyś same piątki miała.*
Zamość 1963

5. *Nie znaj nigdy smutnej doli,
Przykrych życia dróg,
Niech Ci sto lat żyć pozwoli
W zdrowiu, w szczęściu Bóg.*
Włodawa 1966

6. *Jako kwiat wśród ukrycia
Ożywiony tchnieniem wiosny,
Tak Ty, każdy moment życia
Miej szczęśliwy i radosny.*
Nałęczów 1969

7. *Zyj szczęśliwie wśród przyjaciół
grona,
Niech Ci szczęście towarzyszy wszędzie.
Licząc czasem miłe ci imiona
Niech i moje między nimi będzie.*
Nałęczów 1969

8. Rośnij w górę i wysoko,
żeby chłopcy mieli oko,
żebyś im się spodobała,
starą panną nie została.
Zamość 1961

9. Na górze róże,
Na dole bez,
Niech ci życie [tu wymień imię]
Płynię bez łez.
Zamość 1961

10. Po falach życia pływaj spokojnie,
Bóg niech twą łódką kieruje.
Czasem wspomnij sobie tę,
Która się tu wpisuje.
Zamość 1962

11. Niech życie Twe z młodzińskich lat
kwiecistym będzie gajem,
Niech Cię miluje cały świat,
lecz Ty go też nawzajem.
Kijany 1969

12. Wszystko na świecie
nagle się zmienia,
Wszystko ma postać jakąś burzliwą,
Lecz mam dla Ciebie jedno życzenie,
Byś była zawsze szczęśliwą.
Kijany 1968

VI. Rady i przestrogi „na życie”:

1. Nie myśl, że życie różami usłane,
a szczęście samo przychodzi,
róża wyrasta między cierniami,
a człowiek we łzach się rodzi.
Nałęczów 1969

2. Życie nie jest zabawką,
Ani przelotnym uśmiechem.
To co czynisz za młodu
Na starość ozwie się echem.
Nałęczów 1969

3. Choć w tym życiu cierni tyle,
Lecz nie jest ono ciemną kartką,
Gdyż są w nim czasem jasne chwile,
Dla których żyć i cierpieć warto.
Nałęczów 1969

4. W żartach [tu należy wymienić imię]
bądź ostrożna,

Bo nie każdy wie co żart.
W żartach serce stracić można,
A nie każdy serca wart.
Nałęczów 1969

5. Bądź ideałem ukochanej Ziemi,
Ojca i Matki pociechą.
Nie szukaj szczęścia między obcymi,
Bo szczęście znajdziesz
pod rodzinną strzechą.

Zamość 1963

6. Kochaj Ojczyznę, kochaj kraj cały,
którego godłem jest Orzeł Biały.
Włodawa 1966

7. Tam na Wawelu Wandy mogiła,
Bądź taką Polką, jak ona była.
Włodawa 1966

8. Jeśli matkę masz na świecie,
czy bogatą, czy też biedną,
to ją kochaj, bo pamiętaj,
że masz matkę tylko jedną.
Zamość 1961;

podobnie Włodawa 1966

9. Kochaj róże, kochaj bratki,
a najczęściej serce matki.
Kijany 1968

10. Kochaj serce ojca,
Kochaj serce matki,
A szczęście ci samo
Zapuka do chatki.
Kijany 1968

11. Ulubione są te ptaszki
co piosenkę nucą,
a szczęśliwe są te dzieci,
co się dobrze uczą.
Zamość 1963

12. Ucz się pilnie
jak Mickiewicz w Wilnie,
bo Mickiewicz w Wilnie,
uczył się dość pilnie.
Zamość 1963;

podobnie Włodawa 1966

13. Kiedy siedzisz przy zadaniu,
nigdy nie myśl o kochaniu,
bo kochanie bardzo szkodzi,
kiedy się do szkoły chodzi.
Zamość 1963; podobnie Kijany 1968

14. Nie wierz chłopcu choć przysięga,
Bo na świecie taka władza,
Kocha tylko niedołęga,
Lecz zuch chłopak zawsze zdradza.
Kijany 1969

15. Nie chodź po zaułkach,
Boś ładna dziewczynka,
Jak Cię chłopcy złapią,
Będziesz miała synka.
Kijany 1968

16. Bądź daleko od tego co szumne,
Co pustym dźwiękiem Twe ucho
pieści,

A ukochaj co jasne, rozumne,
Co głębokie i pełne jest treści.
Włodawa 1966

17. Idź śmiało przez życie
I miej byczką minę,
Łap szczęście za ogon
I duś jak cytrynę.
Włodawa 1966

18. Pan Bóg się gniewa,
Anioł Stróż płacze,
gdy o miłości
myślą smarkacze.
Kijany 1968

19. Najpiękniejszą ozdobą
wieku młodzińskiego
jest grzeczność i skromność,
i miłość bliźniego.

Kijany 1969

20. Śmieć się przy ludziach,
Płacz tylko w ukryciu,
Bądź lekką w tańcu,
Lecz nigdy w życiu.
Krasna 1972

VII. O właścicielu pamiętnika:

1. Wołę skromny nasz bławatek
Nad jaśminy i powoje.
A wiesz czego? Bo ten kwiatek
Przypomina oczy Twoje.
Zamość 1963

2. Malowane Twe usteczka,
Słodki uśmiech Twój,
Buzia Twoja z cókiereczka,
Anioleczek mój.
Zamość 1963

VIII. O sposobach formach wpisywania się do pamiętnika:

1. Przez wysokie skały
leciał orzeł biały,
kazał mi się wpisać
w Twój pamiętnik mały.
Zamość 1963

2. Latała muszka koło mego uszka,
kazała mi się wpisać do Twego
serduszka.

Zamość 1961;
podobnie Włodawa 1966

3. Wpisać się do pamiętnika
jest mi bardzo miło,
ale zostać w Twej pamięci
miej by mi było.
Nałęczów 1969

4. Wpisałam Ci się na środku,
bo Cię kocham miły kotku.
Kijany 1969

5. Wszyscy chodzą w kapeluszach,
A ja – w szkolnej czapce,
Oni się wpisują w środku,
Ja zaś – na ostatniej kartce.
Nałęczów 1969

6. Po szerokim stawie
Płynął labędz biały,
Kazał mi się wpisać
W Twój pamiętnik mały.
Zamość 1961

7. W każdym prawie pamiętniku
mało prawdy, dużo krzyku.
Wciąż te wiersze oklepane,
z różnych książek wypisane.
Ja zaś piszę bardzo skromnie:
– nie zapomnij [wymień imię]
o mnie.

Zamość 1961

8. Wszyscy się wpisują
i o tym nie wiedzą,
że [imię właściciela] pamiętnik
i tak myszki zjedzą.
Zamość 1961

9. Powiedział mi kotek
z czarnymi oczkami,
Żebym się wpisała
do góry nogami.
Włodawa 1966

10. Jestem figlarz nad figlarzami
i wpisuję Ci się do góry nogami.
Włodawa 1966

11. Nie jestem poetą,
Nie piszę wierszami,
Tylko do góry nogami.
Kijany 1970

12. Nie jestem królem,
nie siedzę na tronie,
więc się wpisuję
na przedostatniej stronie.
Kijany 1969

13. Na ostatniej stronie
wpisał się mąż żonie,
żeby żona pamiętała,
że dobrego męża miała.
Kijany 1969

14. Ja cię miluję i także rysuję,
Mam szczerą chęć
I wpisuję się ku pamięci.
Krasna 1975

**BARBARA
KRAJEWSKA**

Wiatraki

Na wzgórzach stróżowały
dwa rosłe wiatraki
stały nad Szczepkowem
Borowym
w objęciach wiatru

Kręciły wielkimi skrzydłami
niczym karuzelą
nie patrzyły na pogodę
kręciły w dzień
i nocą
ciąły powietrze
niczym ostrze klingi
buczały jak pędzące pociągi

Zwoływały rolników
z okolicznych wsi
ze Skród Połci Iwan
i Krajewa
by jechali ze zbożem
zabierali mąkę

Pracowały wiatraki
ciągle w pocie czoła
aż im sił zabrakło
aż omdlały im skrzydła

Cisza teraz siedzi
na szczepkowskich wzgórzach
na śladach wozów
rosną smutne osty
w próchniejących żebkach
pogwizdują bezrobotne wiatry
w kamienie fundamentów
wgryzają się brzoźki

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu

Terra radomiensis – ziemia radomska – to obszar historyczny zamknięty między Wisłą, Kamienną i Pilicą. W stolicy regionu – Radomiu, powołano do życia w 1976 r. Muzeum Wsi Radomskiej. Skansen zlokalizowano na terenie willowej dzielnicy Podkanów, tuż obok międzynarodowej trasy E-7 Warszawa – Kraków.

Założenia etnograficzno-urbanistyczne muzeum oparto na nowoczesnej koncepcji budowy skansenu typu „parkowego”, skłaniając się ku koncepcji „muzeum wsi”. Na obszarze 32 ha rozmieszczono 55 obiektów zabytkowej architektury ludowej łącząc je w zespoły: * dworski, * przemysłowy, * zagrodowy, * sakralny.

Odrębną część skansenu tworzy zlokalizowany na powierzchni 2 ha Skansen Bartniczo-Pszczelarski, w którym prezentowana jest jedna z największych w Polsce kolekcji uli.

Zwiedzający rozpoczynają trasę wycieczki od obejrzenia Skansenu Bartniczo-Pszczelarskiego. Tu, obok uli, można zobaczyć wystawę poświęconą pszczelarstwu, zapoznać się z technikami i narzędziami służącymi do wyrobu miodu i wosku. Naprzeciwko Skansenu Bartniczo-Pszczelarskiego usytuowano dwór z Brzeziec z połowy XVIII w., na poddaszu którego prezentowane są wystawy tematycznie związane ze sztuką ludową.

Następnym punktem na trasie zwiedzania, jest dworek z Pieczysk datowany na II poł. XVIII w. Wnętrze krytego gontem dworku wyposażono w oryginalne

meble, pochodzące z II poł. XIX w. Tkaniny, obrazy i bibeloty dopełniają wystroju, tworząc klimat wiejskiej rezydencji. Na poddaszu dworku urządzono wystawę poświęconą nestorom sztuki ludowej Radomskiego: Stanisławowi Denkiewiczowi (rzeźba), Stefanowi Słazyńskiemu (rzeźba), Antoniemu Jopkiewiczowi (malarstwo).

Obok dworku, po jego lewej stronie, zestawiono modrzewiowy spichlerz z Wilkowa z II poł. XIX w. W spichlerzu zlikwidowano ścianki działowe, co pozwoliło uzyskać dodatkową powierzchnię wystawienniczą umożliwiającą prezentowanie wystaw czasowych.

Podchodząc pod górkę, dochodzimy do sektora przemysłowego – wiatraków. Na teren Muzeum Wsi Radomskiej przeniesiono 5 wiatraków reprezentujących 2 typy: „koźlak” i „paltrak”. Udostępnienie wnętrza jednego z nich, pozwala zapoznać się z konstrukcją wiatraka i zasadami przemiału mąki i ospy. W drugim wiatraku urządziliśmy minikawiarenkę, gdzie można chwilę odpocząć oraz napić się kawy czy herbaty.

Przechodząc wzdłuż wiatraków mijamy budynki wchodzące w skład zespołu dworskiego: murowany kurnik z Konar (Galeria MWR), czworaki dworskie (biura), szałety dworskie (WC), murowaną kuchnię dworską z Przysuchy z końca XIX w.

Skracając w prawą stronę, ścieżką przez las, dochodzimy do budującego się zespołu sakralnego. Dziś obejrzeć można z zewnątrz zabytkowy kościół z Wolano-



Muzeum Wsi Radomskiej: Skansen Bartniczo-Pszczelarski i dwór z Brzeziec

wa z poł. XVIII w. Kościół posiada oryginalną polichromię, na której obecnie prowadzone są zabiegi konserwatorskie. Obok niego stoi XIX-wieczna dzwonnica z Wielgiego. W przyszłości zespół sakralny powiększony zostanie o plebanię i organistówkę.

Schodząc drogą biegnącą obok dzwonnicy, wchodzimy w szpaler dębów stanowiących granicę sektora zagród. Po prawej stronie drogi usytuowano stodołę sześcioboczną z Grójca z II poł. XIX w. Jest to obiekt kulturowo obcy dla terenów Mazowsza, a charakterystyczny dla terenów Wielkoruś. Z tego powodu stodołę wydzielono z sektora zagród i urządzono w niej stałą ekspozycję poświęconą transportowi, prezentując jedną z ciekawszych w Polsce kolekcji pojazdów kołowych i płozowych oraz rozmaitego typu uprzęże.

Po zwiedzeniu stodoły kierujemy się ulicą Nadrzeczną do sektora zagród. Po obu stronach drogi umieszczono 4 zagrody obrazujące architekturę mikroregionów dawnego województwa radomskiego. Po lewej stronie zestawiono zagrodę typową dla mikroregionu Wzgórz Ilżec-

wiem", spichlerz i oborę. Patrząc przed siebie, dojrzymy budującą się opodal zagrodę z Chwałowic.

Wracając do skrzyżowania i mijając je, dochodzimy do zagrody z Jastrzębii, charakterystycznej dla mikroregionu puszczańskie. Wnętrze chałupy z 1870 r. urządzono na koniec XIX w. Ciekawym obiektem wartym obejrzenia, a znajdującym się w obrębie tej zagrody, jest olejarnia z Mąkos Starych, z 1920 r. Obok skryte wśród drzew stoją drewniane budynki gospodarcze oraz studnia z „żurawiem”.

Ostatnią zagrodą do zwiedzania, której zachęcamy, jest zagroda zamożnego chłopca ze wsi Chmentów, obrazująca architekturę mikroregionu polno-równinnego. Dom mieszkalny pochodzi z 1905 r. Wnętrze urządzono na lata 30. XX w. W chałupie tej odtworzono także pokój wiejskiej nauczycielki. Budynkowi mieszkalnemu towarzyszą obiekty gospodarcze pochodzące z przełomu wieku XIX i XX.

Wracając ulicą Nadrzeczną, po prawej stronie obejrzeć można wyposażoną kuchnię z Trębowca i stojący obok wotywny krzyż z Pionek. W tym miejscu kończymy blisko dwugodzinną trasę zwiedzania Muzeum Wsi Radomskiej, które jest czynne od kwietnia do października.

Beata Anna
Wojciechowska

Fot. Barbara Polakowska



Zagroda z Ałojzowa

kich. W drewnianej chałupie z Ałojzowa, odtworzono wnętrza mieszkalne z połowy lat 60. XX w. Obok budynku mieszkalnego stoją obiekty gospodarcze: suszarnia tytoniu, spichlerz, obora, chlew, dwie stodoły i szopy, w których umieszczono narzędzia rolnicze używane w latach 50. i 60. XX w. na wsi radomskiej.

Naprzeciwko zagrody z Ałojzowa, ukryty wśród zieleni, stoi drewniany Dom Ludowy z Jedlni Kościelnej pochodzący z lat 30. XX w. W obiekcie tym prezentowane są wystawy czasowe.

Przechodząc dalej, po prawej stronie mijamy zagrodę biedniaczą ze wsi Bartodzieje. Chałupa pierwotnie pełniła funkcję spichlerza. Podarowany jako wyprawka „wianna” został przebudowany i dostosowany do funkcji mieszkalnej. Obok zestawiono kumik z Kociołek.

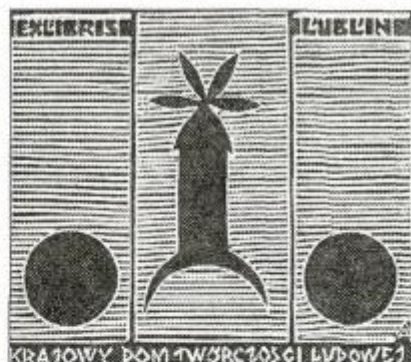
Mijając zagrodę biedniaczą dochodzimy do skrzyżowania dróg. W lewo droga prowadzi przez pola uprawne, gdzie obok obecnie uprawianych roślin wysiewa się stare odmiany np. zbóż (sorgo, ber), dochodzimy do zagrody z Kłonówka – typowej dla mikroregionu polno-równinnego. Wnętrze domu mieszkalnego pochodzącego z 1825 r. odtworzono na okres późniejszy – przełom XIX i XX w. Obok chałupy podziwiać można studnię z „żura-



Wnętrze dworu z Pieczysk

Kalendarium imprez planowanych na 1999 rok przez Muzeum Wsi Radomskiej

- 21 marca – Powitanie wiosny.
- 28 marca – Niedziela Palmowa (w programie msza św. z procesją do pól, kiermasz wielkanocny, pokaz pisanania pisanek).
- 2 maja – Aukcja sztuki ludowej.
- 22–23 maja – Radom' Folk (festiwal muzyki inspirowanej folklorem).
- 20 czerwca – Sobótki.
- 18 lipca – Lato na skansenie (impreza dla dzieci).
- 5 września – Lato z Radiem Rekord.
- 19 września – Aukcja sztuki ludowej.
- 10 października – Zakończenie sezonu (impreza o charakterze folklorystycznym).



Ekslibris KDTL. Wyk. A. Gauda

KDTL

Trzy lata w działalności nowej instytucji kultury to okres zbyt krótki na wnikliwą analizę dokonań, jednak to także wystarczający moment na podsumowanie konkretnych działań. Działania te nie były z pewnością odzwierciedleniem rozległych planów i zamierzeń, gdyż „sprowadzane” były co roku na „ziemię” z racji pozyskiwanych środków finansowych oraz zmiennej „pogody politycznej” dla sztuki ludowej. Jest rzeczą zrozumiałą, że chęci, ambicje i dążenia wszystkich zaangażowanych pracowników i działaczy kultury rzadko idą w parze z możliwościami finansowymi na ich realizację. Tak też było i jest w przypadku Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie, będącego agendą Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jednak upór i chęć działania dawały i dają wiele wymiernych i trwałych efektów.



Agnieszka Górkiewicz, malarka na szkle z Bukowiny Tatrzańskiej w czasie pokazów malowania.

Fot. A. Gauda

Działalność KDTL w latach 1996–1998 obejmowała trzy główne działy: prace naukowo-badawcze i archiwistyczne, działalność upowszechnieniową i popularyzatorską oraz prace wydawnicze. Wiele z nich warto z pewnością zaprezentować w formie kalendarium.

Działalność naukowo-badawcza oraz archiwistyczna zajmowały i zajmują główne miejsce w pracach KDTL. Przez dwa lata prowadzono badania ankietowe dotyczące zasobów ekspozycyjnych, archiwalnych oraz działalności wydawniczej w blisko 150 muzeach polskich oraz częściowo w ośrodkach i domach kultury, które gromadzą zbiory polskiej sztuki ludowej. Zebrano niezwykle cenne materiały, posłużyły one do opracowania wstępnej analizy w omawianym zakresie w skali kraju.

po trzech latach

Institucja nasza zorganizowała w 1997 r. ogólnopolskie seminarium naukowe pt. „Dokumentacja, archiwizacja i zbiory polskiej sztuki ludowej oraz folkloru”, podczas którego wygłoszono 18 referatów i komunikatów opracowanych przez grono specjalistów z najważniejszych ośrodków, które gromadzą, dokumentują i archiwizują wytwory kultury i sztuki ludowej w kraju (omówione szerzej w „Twórczości Ludowej” nr 1/1998). Dotyczyły one różnorodnych zagadnień, m.in. metodologii i sposobów gromadzenia dokumentacji i archiwizacji etnograficznej oraz materiałów folklorystycznych, komputerowej, ogólnopolskiej bazy danych pt. „Ginące zawody”, dokumentacji sztuki i rękodzieła ludowego w Fundacji „Cepelelia”, zbiorów fonograficznych Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, czy Archiwum Pracowni Dokumentacji Sztuki Ludowej IS PAN w Krakowie (przekazanego ostatnio do Muzeum Etnograficznego w tym mieście). Omówiono także stan badań i potrzebę dokumentacji tańców ludowych, twórczości ludowej w działaniach regionalnych, komputerowej bazy danych dotyczącej zespołów oraz imprez folklorystycznych w Polsce, promocję i dokumentację twórczości ludowej przez Fundację Kultury Wsi oraz Radiowe Centrum Kultury Ludowej Programu II Polskiego Radia, twórczości ludowej w radiowej audycji „Kiermasz pod kogutkiem” czy wreszcie filmów etnograficznych w Telewizji Polonia. W gronie autorów referatów nie zabrakło pracowników KDTL. Alfred Gauda omówił zbiory sztuki ludowej w muzeach polskich, zaś Bożena Głowacz i Elżbieta Sadowska-Kasiborska wygłosiły referat pt. „Archiwum Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie. Zadania, aktualny stan zbiorów”. Brak funduszy nie pozwala nam na wydanie drukiem cennego planu powyższego seminarium.

Dokumentowanie i archiwizowanie biografii twórców ludowych i ich twórczości jest z pewnością jedną z naszych głównych powinności, stąd permanentnie zbieramy różnorodne materiały (wycinki, kopie dyplomów, informacje o uczestnictwie w konkursach i wystawach, katalogi i foldery z wystaw), dokumentujące współczesne przejawy sztuki ludowej. Aktualnie opracowano i wysłano ankiety do wszystkich twórców zrzeszonych w STL (ponad 2300 osób), celem uzupełnienia i uaktualnienia danych za okres 1980–1998.

W ciągu ostatnich trzech lat archiwizowano różne formy dokumentacji etnograficznych wykonanych w ramach KDTL, STL oraz pozyskiwanych od innych instytucji i osób fizycznych. Dotychczas pozyskano i włączono do zbiorów:

* ponad 6000 stron materiałów archiwalnych (w tym np. 114 scenariuszy ludowych widowisk obrzędowych z Lubelszczyzny o łącznej objętości 1605 stron);

* dzięki darom od twórców otrzymaliśmy blisko 600 wytworów współczesnej sztuki ludowej z całego kraju;

* zarchiwizowano:

* kilka tysięcy wycinków prasowych;

* ponad 1000 pozycji biblioteczných, dzięki czemu biblioteka liczy obecnie blisko 2500 voluminów;

* 4374 klatki negatywów oraz ponad 5500 odbitek fotograficznych;

* 238 pozycji nagrań wideo o łącznym czasie 7020 minut;

* 505 nagrań magnetofonowych o łącznym czasie 3180 minut;

* kilkaset pocztówek z motywami ludowymi.

Dzięki utworzeniu pracowni fotograficznej zaistniała możliwość wykonywania dokumentacji imprez odbywających się

w KDTL i STL oraz poza Lublinem, przez co pewna ilość tych zdjęć wykorzystywana jest m.in. na łamach kwartalnika „Twórczość Ludowa”.

Każda z wystaw i imprez prezentowanych w KDTL posiada oddzielny **album** zawierający zaproszenie, plakat, wycinki prasowe, katalog lub informator oraz dokumentalne zdjęcia. Ten dość prosty sposób dokumentacji winien być realizowany przez organizatorów wszystkich imprez folklorystycznych w Polsce, co byłoby w przyszłości przyczynkiem ułatwiającym pełną dokumentację dokonań w tym zakresie.

W IV kwartale 1998 r. dzięki zaleceniu Ministerstwa Kultury i Sztuki przejęto ogólnopolską, komputerową bazę danych dotyczącą twórców ludowych oraz programu „Ginące zawody” z Ośrodka Dokumentacji i Informacji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Łodzi. Baza ta za-



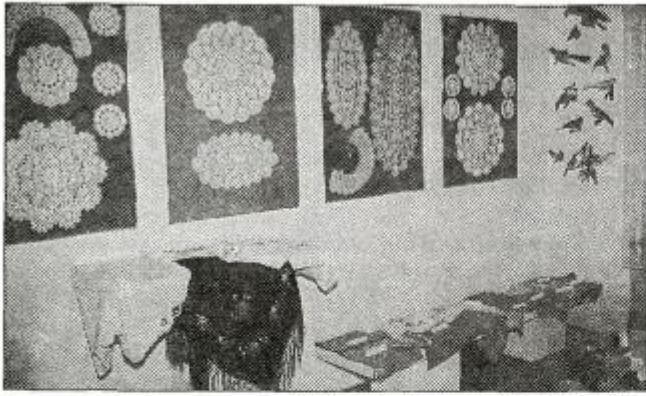
Seminarium naukowe „Dokumentacja, archiwizacja i zbiory polskiej sztuki ludowej i folkloru”. Od lewej: prof. dr hab. Bronisława Koczyńska-Jaworska (przew. Rady Naukowej KDTL) oraz Bożena Głowacz (prac. KDTL) w trakcie wygłaszania referatu.

Fot. A. Wrona

wiera dane biograficzne blisko 9200 twórców ludowych, obecnie jest uzupełniana i weryfikowana (w ramach prac zleconych) przez kilkudziesięciu etnografów w różnych regionach Polski.

Z biblioteki oraz cennych materiałów archiwalnych korzystają studenci i pracownicy naukowcy etnolingwistyki, etnografii, historii sztuki, Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS oraz miłośnicy folkloru.

Właściwie prowadzone **upowszechnianie twórczości ludowej** przyczynia się do promocji tej sztuki i zjednywania jej



Fragment stałej wystawy sztuki ludowej w salach KDTL (dary twórców).
Fot. A. Gauda

rzeczników. KDTL czyni starania w tym zakresie, organizuje wystawy, odczyty, spotkania z folklorem czy pokazy „głębokich zawodów”.

W latach 1996–1998 zorganizowaliśmy 14 wystaw, z tego 13 w siedzibie własnej oraz jedną w Muzeum Regionalnym w Janowie Lubelskim. Prezentujemy je w układzie chronologicznym:

1996 r.

1. „**Twórczość Romana Prószyńskiego**” z **Dzierzkowic, woj. lubelskie** (pisanki, wycinanki) z okazji 25-lecia pracy twórczej. Współorganizator ZG STL;

2. „**Twórczość ludowa w ekslibrisie**” (z kolekcji Alfreda Gaudy z Lublina). Wystawa międzynarodowa przygotowana we współpracy z Lubelskim Towarzystwem Miłośników Książki i Oddziałem Lubelskim Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego;

3. „**50-lecie twórczości literackiej Bronisława Pietra**”, pierwszego prezesa Zarządu Głównego STL (prezentowano również inne dziedziny twórczości uprawiane przez tego twórcę – kowalstwo i wycinankarstwo). Współorganizatorzy: ZG STL i Związek Literatów Polskich w Lublinie. Na otwarciu wystawy – koncert kapeli ludowej „Retmany” z Puław;

4. „**Bazyli Albiczuk 1909–1995**” (malarz ludowy z południowego Podlasia), prezentująca malarstwo, pamiątki osobiste, rękopisy wierszy. Współorganizatorzy: Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej i Muzeum Lubelskie w Lublinie. Większość prac pochodziła ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białej Podlaskiej;

5. „**Ino zwonki zbyrcom**”. Wystawa dzwonek i sprzętów pasterskich oraz malarstwa podhalańskiego. Współorganizatorzy: Koło Tatrzańskie STL z Zakopanego oraz Tatrzański Park Narodowy. Wystawa sprowadzana z Zakopanego. Na jej otwarciu koncertowała kapela ludowa z Bukowiny Tatrzańskiej;

6. „**Polska sztuka ludowa**”. Wystawa stała z darów członków STL (rzeźby, malarstwo, hafty, plecionki, koronki, garnce);

1997 r.

1. „**Malarstwo na szkle Janiny Jarosz z Zakopanego**”. Na otwarciu wystawy – pokaz malowania obrazów przez autorkę wystawy;

2. „**Tkanina ludowa regionu lubelskiego**” (ze zbiorów Muzeum Lubelskiego w Lublinie oraz KDTL). Podczas otwarcia wystawy odbył się pokaz przedzenia nici na przęśli-cy i kołowrotkach w wykonaniu trzech tkaczek z Bałtowa, woj. lubelskie;

3. „**Beskidzka sztuka ludowa**” (prace twórców z Oddziału Beskidzkiego STL). W czasie wernisazu wystawy koncertowała kapela „Walasi” z Istebnej;

4. „**Polska sztuka ludowa**”, druga część wystawy z darów członków STL (tkaniny, koronki, kowalstwo artystyczne, dzwonki, palmy wielkanocne);

1998 r.

1. „**XXX lat historii Stowarzyszenia Twórców Ludowych**”. Wystawa retrospektywna: zdjęcia, dokumenty, pamiątki, wydawnictwa, itp. Na otwarciu wystawy koncertowała kapela ludowa z Wojciechowa, woj. lubelskie;

2. „**Kurpie – przegląd dorobku twórców Oddziału Kurpiowskiego STL**”. Współorganizatorzy: Oddział Kurpiowski STL oraz Muzeum Okręgowe w Ostrołęce. Na otwarciu wystawy – koncert kapeli ludowej z Kurpiowszczyzny oraz pokazy wykonywania wycinanek kurpiowskich (przez 3 twórczyń) oraz haftu i pisanek (1 twórczyni);

3. „**Obrazy na szkle Agnieszki Górkiewicz z Bukowiny Tatrzańskiej**”. Prace użyczone przez autorkę wystawy. Na otwarciu koncertowała kapela z Bukowiny Tatrzańskiej oraz prezentowano malowanie obrazów na szkle przez Agnieszkę Górkiewicz;

4. „**Twórczość ludowa w ekslibrisie**” (z kolekcji Alfreda Gaudy z Lublina), wystawa międzynarodowa w Muzeum Regionalnym w Janowie Lubelskim. Współorganizatorzy: wspomniane muzeum oraz Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Ważną rolę w upowszechnianiu kultury i sztuki ludowej odgrywają także **odczyty, referaty i prelekcje**. W KDTL działalność taka ma już swoją tradycję, gdyż współorganizatorem tego typu przedsięwzięć jest Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, mający w kamienicy przy ul. Grodzkiej swoją siedzibę. Autorami odczytów są naukowcy, m.in. z Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz pracownicy lubelskich muzeów czy wreszcie inni członkowie PTL.

W latach 1996–1998 w siedzibie KDTL wygłoszono 20 odczytów i referatów oraz 3 poza Lublinem:

1996 r.

1. dr Michał Sajewicz, *XIX-wieczna obrzędowość Podlasia*;

2. dr Anna Brzozowska-Krajka, *Ludowa etykieta*;

3. mgr Danuta Powiłańska, *Twórczość malarska Bazylego Albiczuka z Podlasia*;

4. mgr Alfred Gauda, *Cele i zadania Krajowego Domu Twórczości Ludowej* (na posiedzeniu Komisji Kultury Lubelskiego Sejmiku Samorządowego w KDTL);

5. mgr Alfred Gauda, *Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie – cele i zadania* (na ogólnopolskiej konferencji we Wrocławiu, zorganizowanej przez MKiS);

6. mgr Alfred Gauda, *Wiostowe promy wiślane z Basoni k. Józefowa, dębane czółna z Hanny nad Bugiem* (na ogólnopolskim sympozjum w Muzeum Wisły w Tczewie).



Otwarcie wystawy „Beskidzka sztuka ludowa”.

Fot. A. Wrona

1997 r.

1. mgr Alfred Gauda, *KDTL w Lublinie – cele i zadania* (dla bibliotekarzy z woj. lubelskiego);
2. prof. dr hab. Anna Brzozowska-Krajka, *Istota komunikacji folklorowej*;
3. mgr Halina Iwaniw (Lwów), *Wiosenne obrzędy ludowe na Ukrainie* wraz z pokazem pisanek i strojów ludowych z Ukrainy;
4. ks. prof. dr hab. Henryk Zimoń, *Sanktuarium ziemi jako centrum kultowe ludu Konkomba w Ghanie*;
5. mgr Józef Stefański, *Cudowne źródła i święte wody na Lubelszczyźnie*;
6. dr Jan Górak, *Drewniane cerkwie na Lubelszczyźnie w okresie zaborów*;
7. mgr Alfred Gauda, *Rola i zadania STL i KDTL* (dla studentów pedagogiki UMCS);
8. mgr Danuta Powiłańska, *Tadeusz Szkodziński – zapomniany rzeźbiarz ludowy z Podlasia*;
9. dr Feliks Czyżewski, *Sytuacja językowa na obszarze wschodniej Lubelszczyzny*;



Zajęcia z dziećmi: naukę wykonywania wycinanek prowadzi Alfred Gauda.

Fot. A. Wrona

1998 r.

1. mgr Józef Stefański, *Styl w architekturze Lubelszczyzny od połowy XIX w. do 1918 r.*;
2. prof. dr hab. Anna Brzozowska-Krajka, *Formy kultywowania tradycji na przykładzie grupy góralskiej w USA*;
3. dr Janina Petera, *Kapliczki przydrożne na Lubelszczyźnie*;
4. mgr Alfred Gauda, *Krajowy Dom Twórczości Ludowej – instytucja promocji kultury ludowej* (dla członków Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Socjologicznego);
5. mgr Alfred Gauda, *Rola i zadania STL i KDTL* (dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku);
6. mgr Alfred Gauda, *Rola i zadania KDTL* (dla członków Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego);
7. ks. dr Zdzisław Kupisiński, *Adwent w życiu mieszkańców wsi regionu opoczyńskiego*;
8. mgr Alfred Gauda, *Twórczość ludowa w ekslibrisie* (w Muzeum Regionalnym w Janowie Lubelskim).

Spotkania z folklorem cieszą się dużym uznaniem samych twórców oraz licznych odbiorców. W ramach posiadanych możliwości finansowych zorganizowaliśmy dotychczas 5 imprez (4 nagrane na kasetach wideo):

1996 r.

1. „*Matka Boska w tradycji ludowej*” – z udziałem pisarzy chłopskich: Alfredy Magdziak, Władysława Koczota, Czesława Maja i Władysława Sitkowskiego oraz zespołu śpiewaczego „*Ostrowianki*” z Ostrowka (woj. lubelskie). Występy poprzedził odczyt dr. Jana Adamowskiego o tym samym tytule;

1997 r.

1. Występ kabaretu wiejskiego „*Rzep*” z Krzczonowa (woj. lubelskie), poprzedzony odczytem dr. Jana Adamowskiego pt. *Humor i satyra w twórczości pisarzy wiejskich*;
2. „*Tradycyjna Wigilia*” – widowisko obrzędowe w wykonaniu zespołu śpiewaczego z Maruszewca (woj. lubelskie) połączone z degustacją potraw wigilijnych oraz występem dziecięcego zespołu kołędniczego z Woli Osowińskiej (woj. lubelskie);

1998 r.

1. „*Tradycyjna Wigilia*” – widowisko obrzędowe w wykonaniu zespołu śpiewaczego z Niedrzwicy Kościelnej (woj. lubelskie) połączone z degustacją tradycyjnych potraw wigilijnych. Współorganizator: WDK w Lublinie;
2. „*Posiady góralskie*” w wykonaniu 6 twórców z Podhala i Spisza oraz kapeli góralskiej z Bukowiny Tatrzańskiej.

Plon działalności wydawniczej obejmuje trzy rodzaje publikacji: albumy, katalogi i informatory oraz publikacje pracowników merytorycznych KDTL.

W latach 1997–1998, w cyklu „Polska sztuka ludowa”, wydaliśmy dwa albumy Aleksandra Jackowskiego pt. *O rzeźbach i rzeźbiarzach i Obrazy ludowe*. Każdy z albumów zawiera teksty w językach: polskim, angielskim i niemieckim oraz doskonale fotografie (ponad 200 w każdej publikacji) autorstwa Andrzeja Różyckiego i Piotra Szczegłowa przedstawiające arcydzieła dawnej i współczesnej rzeźby i malarstwa ludowego z obszaru Polski.

Niemal każdej wystawie czy innej imprezie organizowanej przez nas towarzyszył katalog, informator lub folder oraz afisz czy plakat. Pracownicy merytoryczni KDTL przygotowali w omawianym okresie 46 artykułów etnograficznych i sprawozdań z imprez folklorystycznych, które zostały opublikowane w przeważającej większości na łamach „*Twórczości Ludowej*”, kwartalnika wydawanego przez ZG STL. Od jesieni ubiegłego roku sekretariat tej redakcji prowadzony jest przez KDTL.

Dalsze szerokie plany wydawnicze nie są niestety realizowane jedynie z uwagi na brak środków finansowych. Planowaliśmy wydanie m.in. kolejnego albumu A. Jackowskiego pt. *Krzyże i kapliczki*, książki tegoż autora pt. *O sztuce dalekiej i bliskiej*, książki Aleksandra Błachowskiego o haftach kaszubskich, pełnego, ilustrowanego informatora o twórcach zrzeszonych w STL czy drobnej – ale jakże potrzebnej – książeczki dla dzieci o technice wykonywania wycinanek (A. Gauda).

Pracownicy KDTL aktywnie uczestniczą w pracach różnych zespołów, komisji i organizacji integralnie związanych z kulturą i sztuką ludową. To właśnie w tej instytucji ma swoją siedzibę Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (którego prezesem jest niżej podpisany), to w niej odbywają się dość często komisje artystyczne i etnograficzne Fundacji „*Cepelia*” (z udziałem 2 pracowników KDTL), to tutaj także odbywają się zebrania i odczyty Koła Tatrzańskiego Ogniska Związku Podhalań w Lublinie. Uczestniczymy również w pracach Sekcji Plastyki Rady Naukowej STL oraz w jury różnych konkursów, w tym w corocznym na wieńce dożytkowe woj. lubelskiego.

Szerokie plany naszej działalności zależeć będą w przyszłości nie tylko od naszej dobrej woli i chęci, ale przede wszystkim od pozyskiwanych pieniędzy, o które zabiegamy u wielu mocodawców. Jesteśmy przekonani, że wchodząc do zjednoczonej Europy – nie zapomną ONI o kulturze ludowej, która jest naszym bogactwem nie ulegającym inflacjom ani wahaniom na giełdzie.

luty 1999 r.

Alfred Gauda

ZBIGNIEW JERZY PRZEREMBSKI

Ostatni, co „klejnasy” i „barabany” robi

Aleksander Pasik urodził się (w roku 1920) i mieszka na Ziemi Radomskiej, w Beniędzicach. Zamilowanie do muzyki miał od dziecka. Dużą rolę w rozbudzeniu jego muzycznych zainteresowań odegrał dziadek (ojciec matki – Michał Rosiak mieszkający w Orłowie pod Kutnem). Miał harmonię, umiał robić piszczałki, bębunki. Od niego też dostał mały Aleksander pierwszy prawdziwy instrument, właśnie harmonię. Nie służyła wprawdzie długo, gdyż była stara, ale – jak wspomina po latach – przez dwa dni nauczył się na niej grać kilka pierwszych melodii.

Posiadanie własnego instrumentu mobilizowało do nauki. Podpatrywał grającego na harmonii ciotecznego brata i innych muzyków. Robił postępy. Zdobył nową harmonię. Była jeszcze jednorzędowa, tzw. półtonówka, nieduża: miała dziesięć klawiszy melodycznych i tylko dwa basy, jednak na niej to, za namową kolegów, odważył się zagrać po raz pierwszy na zabawie (przy akompaniamencie bębunka). Był wówczas chyba w 4 klasie szkoły powszechnej. Zarobił 2 złote, co nie było mało. Gdy skończył szkołę, kupił na targu w Radomiu za siedemdziesiąt kilka złotych (wsparty finansowo przez ojca) „nowoczesną”, choć używaną harmonię trzyrzędową. Zagrał już na niej na pierwszym weselu.

Renomę dobrego muzykanta wyrobił sobie jeszcze przed wojną. Grywał ze znanym skrzypkiem Józefem Sukienikiem z Jarosławic, w dawnym składzie kapeli, w którym skrzypcom i harmonii towarzyszył bębenek obręczowy i basy. Miał nawet własne basy, jako że wówczas skrzypek czy harmonista zamówiony na zabawę czy wesele często przynosił swoje basy lub bębunki, a grali na nich co bardziej uzdolnieni muzycznie (głównie pod względem poczucia rytmu) uczestnicy imprezy. Po wojnie był jednym z bardziej wziętych muzyków w swoich stronach. Grał na weselach, zabawach – zwłaszcza urządzanych w „kusaki” (ostatki). Były niedziele – jak wspomina – gdy musiał wybierać spośród kilku okazji do grania.

Jeździł nawet do odległych o ponad 20 km miejscowości. Miał powodzenie: grał „z werwą”, „taktownie”.

Skład jego kapel modernizował się wraz ze zmianami ludowej praktyki instrumentalnej. Jeszcze w latach 30., wraz z rozpowszechnianiem się harmonii trzyrzędowych, jednomembranowe bębunki obręczowe zastępowano dwumembranowymi bębnami z talerzem, zwanymi „barabanami”.² Po wojnie zniknęły basy. W „nowoczesnych” kapelach nie grał już „baraban” lecz „dżaz” – sprawił więc sobie nasz twórca ten rodzaj perkusji, złożony z bębna z pedałem, werbla i talerza. Kupił też „prawdziwą” perkusję z werblem na oddzielnym stojaku, „break-maszyną”. Poszerzył skład kapeli o zupełnie nowe instrumenty. Oprócz skrzypka Piotra Koguta z Krzyszkowic grywał z nim na trąbce stryjeczny brat Jan Pasik i Jan Kocur z Kaszowa na saksofonie. W tamtych czasach, wspomina, to był zespół! Doskonale sprawdzał się na weselach. Nie zainteresował go natomiast coraz bardziej popularny w wiejskich kapelach akordeon. Lata 70. to nasilenie radykalnych zmian w modzie muzycznej, których nie akceptował. W roku 1972 czy 1973 zagrał w Radomiu na ostatnim weselu. Później jeszcze brał harmonię na imieniny, chrzciny, grał wnukom, nagrywał dla telewizji.

Jednakże Aleksander Pasik to nie tylko muzykant, ale i wytwórca instrumentów, a także rekwizytów obrzędowych



Aleksander Pasik grający na harmonii trzyrzędowej (1990 r.).

wych (gwiazd kołędniczych). Robi piszczałki, również te z kory wierzbowej, na których wiosną tak chętnie grywali niegdyś chłopcy na łąkach, nad sadzawkami, przy pasieniu koni. Przede wszystkim zaś wytwarza bębny: małe, obręczowe, jednomembranowe, zwane „klejnasami” lub „szczyniakami” oraz duże, cylindryczne, dwumembranowe „barabany”. Już jako chłopiec uczył się sztuki wyrobu bębnów od dziadka. Na szczególną uwagę zasługują „klejnasy” – za nie to właśnie otrzymał w 1989 roku nagrodę na II Ogólnopolskim Konkursie na Budowę Ludowych Instrumentów Muzycznych zorganizowanym przez Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu.

Instrumenty swoje wykonuje całkowicie ręcznie, tradycyjnymi metodami, prostymi narzędziami, nie korzystając z urządzeń mechanicznych. Części drewniane bębnów: „lubo” (obręcz) i pałkę pracowicie struże, obręcz moczy, wygina na służącym za formę cebrzyku lub kociołku, łącząc gwoździami. Używa drewna wierzbowego, gdyż jest lekkie, nie pęka i daje się wygiąć. Niekiedy też sporządza obręcz z jesionu, ze względu na ładne słoje („oczy się cieszą patrzeć”), ale są one cięższe i często pękają przy wyginaniu. W obręczy wyżyna ozdobne otwory na „brzękadła” (metalowe talerzyki), czasem okrągły otwór dla kciuka.

W tradycyjny też sposób, w kofiskim lub krowim oborniku, wyprawia skórę na membranę uważając, że dzięki temu zachowuje ona właściwą wilgotność i elastyczność (naprężona nie pęka). Nie stosuje natomiast lasowanego wapna, co niegdyś czyniono.³ Aby membrana miała dobre walory dźwiękowe, musi być ze skóry suki (z psa zwykle jest pokaleczona) lub młodej sarny, względnie też z „porzuczonego” (poronionego) przez kobyłę zrebaka. Wyprawioną skórę, po odpowiednim wykrejeniu, zakłada na „kablączek” (obręcz) z pręta wierzbowego lub (co bardziej praktyczne) z grubego kabla w powłoczce izolacyjnej (aby nie korodował), zawija brzegi i zaszywa cienkim sznurkiem. Powstałą w ten sposób membranę nakłada na „lubo”. Zakładając na całość obręcz z blachy mosiężnej (spojoną nitami) napręża membranę za pomocą rozmieszczonych równomiernie na obwodzie bębena metalowych „jarzemek” (naciągu śrubowego). Blaszane obręcze „klejnasów”, „barabanów”, łączące obręcze „barabanów” pręty mogą być zrobione także z innych metali (podobnie jak „jarzemka”).

Innowacją wprowadzaną przez Aleksandra Pasika są membrany z grubej, półprzezroczystej folii. Stosuje je niekiedy w „klejnasach” lub (jako jedną z membran) w „barabanach”. We wnętrzu „barabanu” zawieszona na nitce lub cienkim sznurku mała (mająca np. 3 cm średnicy), twardą kulkę (np. z folii aluminiowej). Uderzanie pałką w membranę wywołuje wahadłowy ruch kulki i z kolei jej uderzenie od wewnątrz w membranę, co wzbogaca dźwięk bębna o dodatkowe efekty akustyczne.

Istotną częścią bębenków są „brzękadła”, które nasz wytwórca wycina z blachy mosiężnej, wyklepuje dla nadania odpowiedniego profilu, przewierca w środku otwór, a następnie umieszcza (nanizane na metalowe trzpienie) w otworach drewnianej obręczy. Z blachy mosiężnej wykonuje też talerze „barabanów”. Niekiedy obok „właściwego” talerza (o średnicy około 26 cm) umieszcza mały talerzyk (np. o średnicy 6 cm) – bardziej chyba dla ozdoby.

„Klejnasy” Aleksandra Pasika są stosunkowo duże. Ich średnica może osiągać, a nawet przekraczać 40 cm, co jest bliskie maksymalnym rozmiarom tego typu bębenków w naszym kraju⁴, lecz typowe dla Radomskie-

go.⁵ Niekiedy twórca ten wykonuje mniejsze egzemplarze (np. o średnicy około 34 cm). Buduje też mniejsze od typowych „barabany” (np. o średnicy ok. 42 cm, a więc niewiele większej od „klejnasów”, i stosunkowo dużej wysokości – 28 cm).⁶ Wysokość boku jego bębenków („klejnasów”) jest typowa: około 5 cm. Liczba „brzękadeł” przekracza natomiast „normę” – zarówno większe, jak i mniejsze instrumenty mają zwykle po siedem podwójnych talerzyków (o średnicy około 4 cm).⁷ Membranę napina siedem lub osiem „jarzemek” („barabany” mogą mieć sześć prętów naciągu śrubowego). Pałki, ozdobnie profilowane, są średniej długości: mierzą np. około 24 cm (dla mniejszych „klejnasów”) lub około 28 cm (dla dużych „klejnasów” i „barabanów”).⁸ Podobną długość (28 cm) mogą mieć metalowe pręty (w drewnianych rączkach) służące do uderzania w talerze „barabanów”. Pałki do „klejnasów” są dwustronne, z kulistymi główkami na obu końcach, pałki do „barabanów” mają jedną, wrzecionowatą główkę.

Drewniane części bębenków, bębnów (obręcz, pałki) twórca nasz pokostuje, lakieruje lub maluje: jednobarwnie (na niebiesko, zielono) lub w geometryczne wzory (np. niebieskie na zielonym tle).⁹ Części metalowe, za wyjątkiem mosiężnych, maluje srebrom.

Bębny Aleksandra Pasika cieszą się dobrą renomą. Trafiają już dziś głównie na konkursy, wystawy, do muzeów czy prywatnych kolekcjonerów. Jednak nie tylko – niekiedy zamawiają je też muzycanci, także ci spoza Radomskiego. Jest bowiem ostatnim chyba, co „klejnasy”, „barabany” robi.

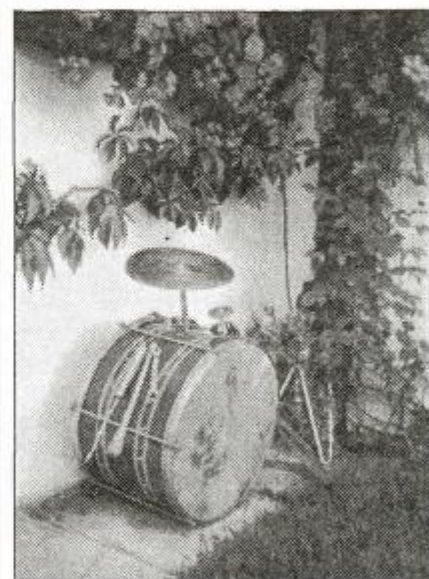
Fot. autor

PRZYPISY

¹ Przed II wojną światową muzykant za grę na zabawie otrzymywał od 2 do 4 złotych (zob. Piotr Dahlig, *Ludowa praktyka*

muzyczna w komentarzach i opiniach wykonawców w Polsce, Warszawa 1993, s. 72.

² Por. Andrzej Bieńkowski, *Muzycanci radomscy*, [w:] *Instrumenty muzyczne w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa–Łódź 1990, s. 51–52.



Bęben cylindryczny, dwumembranowy – „baraban”, wykonany przez Aleksandra Pasika w latach 50. (średnica 42 cm, wysokość 28 cm).

³ Lasowanego wapna (oprócz obornika) używał np. Jan Cabała z Gaju (w Rawskim), ceniony przez muzykantów przed II wojną światową wytwórca basów, bębenków obręczowych i bębnów cylindrycznych (zob. Jan Piotr Dekowski, *Jan Cabała (1895–1954), twórca instrumentów muzycznych*, Łódzkie Studia Etnograficzne” 1959 t. I, s. 99).

⁴ Średnica polskich bębenków obręczowych wynosi od 20 do 45 cm (zob. Piotr Dahlig, *Drums and Drumming in Folk Music in Poland*, „Percussive Notes” 1984, t. 22 nr 2, s. 70).

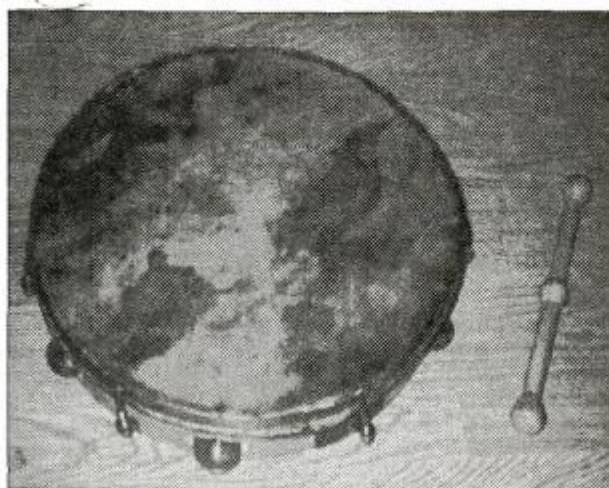
⁵ Por. Andrzej Bieńkowski, op. cit., s. 51.

⁶ Średnica polskich bębnów dwumembranowych może dochodzić do 70, a nawet 80 cm, jednak zwykle wynosi ok. 50 cm (zob. Piotr Dahlig, *Drums and Drumming...*, s. 71).

⁷ W bębenkach innych wytwórców może być od trzech do sześciu, najczęściej zaś pięć „brzękadeł” (zob. Piotr Dahlig, *Drums and Drumming...*, s. 70).

⁸ Długość pałek do bębenków jest w naszym kraju zróżnicowana – może wynosić od 15 do 39 cm (zob. Piotr Dahlig, *Drums and Drumming...*, s. 70).

⁹ Zielony i niebieski kolor, geometryczne motywy stosował w zdobnictwie bębnów także wspomniany już przedwojenny wytwórca tych instrumentów z Rawskiego Jan Cabała (zob. Jan Piotr Dekowski, *Jan Cabała...*, op. cit., s. 100).



Bębenek obręczowy, jednomembranowy – „klejnas”, wykonany przez Aleksandra Pasika w 1989 r. (średnica 39,5–40,5 cm, wysokość 5,5 cm).

EDWARD FRANCISZEK CIMEK

Władysław Sitkowski

- 45 lat twórczości

Uroczyste jaśniało przytulne wnętrze kawiarni Wojewódzkiego Domu Kultury w Zamościu wieczorem 18 grudnia 1998 roku. Świąteczny nastrój ubogacała choinka kolorowo przystrojona ozdobami wiejskich twórczyń. W tej kołdowej scenerii przednie miejsce zajął bohater wydarzenia, jubilat Władysław Sitkowski ze Zwierzyńca, co w tle obwieszczała okolicznościowa plansza.

Jubileusz 45-letnia owocnej pracy twórczej i 70-lecia, pełnego radosnych i gorzkich doznań życia Władysława, zgromadził liczne grono jego bliskich i zażyłych przyjaciół. Zaszczycili go także zani goście z Lublina: Lila Sola, sekretarz Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Andrzej Ciota, dyrektor Biura tegoż Zarządu i dr Jan Adamowski, przewodniczący Sekcji Literatury Ludowej STL. Nie zabrakło również wielce życzliwych jubilatowi gospodarzy WDK, dyrektora Stanisława Rudego i jego zastępcy, Ireny Kozubowskiej oraz Ewy Kowalczyk troskliwej opiekunki twórców ludowych Zamojszczyzny.

Serdecznie wdzięczne słowa do jubilata skierował jego przyjaciel, Edward Franciszek Cimek z Izbicy. Ukazał przebogate życie Władysława Sitkowskiego, przywołał wspomnienia z jego młodości i pracowite lata w kręgu rodziny, w społecznym środowisku.

Przed wojną dzieciństwo Władysława szczęśliwie upływało w rodzinie zasłużonego legionisty gospodarzącego na wołyńskiej ziemi. Aż w lutą noc 1940 roku z rodzicami i braćmi został przez sowietów wywieziony za Ural. Jako czternastoletni chłopiec pracował przy wyrębie lasu. Marzył, głodował i doznawał upokorzeń. Aż ciężko zachorował. Powiada, że Bóg go od śmierci ocalił. Ale jego ojciec zginął w syberyjskim łagrze. Władysław pracował jeszcze jako sowchozowy robotnik na południu Rosji. Wcielony do „trudarmii” i wieziony do pracy w kopalni, uciekł z transportu. A że nadszedł rok 1945, odszukał rodzinę i pieszo, boso przez oczysty Wołyń dotarł do Hrubieszowa. Potem zamieszkał w Zamościu. Wkrótce wyjechał na naukę zawodu do Gdańska. Tam związał się z podziemną organizacją niepodległościową. Aresztowany latem 1949 r. do lutego roku następnego siedział w lochach gdańskiego UB. Śledztwo było okrutne, lecz winy mu nie udowodniono. Zwolniony z więzienia został wcielony do wojska.

Z początkiem lat 50. powrócił do Zamościa, gdzie podjął pracę w spółdzielni spożywców. Z czasem założył własną ro-

dzinę, przeniósł się do Szczepieszyna i tutaj zarabował w prywatnym zakładzie. Jednak ostatecznie osiadł w Zwierzyńcu. Zatrudnił się w gminnej spółdzielni, a potem w miejscowym browarze, skąd odszedł na emeryturę.

Właśnie tutaj, na Roztoczu, powstawały najpiękniejsze utwory Władysława Sitkowskiego. Jest on autorem wzruszających liryków, świetnych satyr i fraszek, wspaniałych wierszy dla dzieci, swojskich piosenek i przyśpiewek. Posiada też w dorobku ciekawe opowieści i gadki ludowe i dużo cennych artykułów. Publikował je w prasie regionalnej i ogólnopolskiej. Często występował w telewizji i w audycjach radiowych. A zwykle można go usłyszeć w „Kiermaszu pod kogutkiem”.

Jego wiersze religijne, patriotyczne, ludowe i prześmiewcze drukowane w licznych antologiach zamojskich, lubelskich i ogólnokrajowych. Doczekał się także kilku indywidualnych tomików. Są to zbiorki poetyckie *Szumią bory roztoczańskie*, *Portret pół*, *Śródpolne znaki*, *W dziejowych żarnach*, *Słoneczne niespodzianki* i *Z duchem podniebnych pieśni*.

Jest również laureatem wielu konkursów literackich. Wielokrotnie sięgał po pierwsze, drugie, trzecie i specjalne nagrody w konkursach im. Jana Pocka, im. Stanisława Buczyńskiego, „Wiersze dzieciom” im. Ewy Szelburg-Zarembiny, w konkursie lubelskiej Kurii Diecezjalnej i w turniejach poetyckich Stowarzyszenia Twórców Ludowych. I koniecznie trzeba wspomnieć, że Władysław Sitkowski to również ludowy rzeźbiarz z ciekawym twórczym dorobkiem. Toteż za całokształt swej artystycznej działalności i osiągnięcia otrzymał w roku 1998 znaczącą, wspaniałą Nagrodę im. Oskara Kolberga.

Równocześnie dużo czasu i sił poświęcał problemom społecznym. W 1975 r. współorganizował Zamojski Oddział STL. Od kilku lat przez kolejne kadencje sprawuje funkcję prezesa tegoż Oddziału. W latach 1991–1993 był prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Jest znanym na Zamojszczyźnie regionalistą. Z jego inicjatywy w 1977 r. powstało Towarzystwo Miłośników Zwierzyńca.

Za swą obywatelską postawę i działalność społeczną został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Zasłużony Działacz Kultury i odznaką „Za Zasługi dla Województwa Zamojskiego”. Posiada także wiele dyplomów przyznanych za aktywność i dorobek na niwie społecznej i twórczej.

A podczas jubileuszowej uroczystości Władysław został uhonorowany również wielokrotnie. Od wojewody zamojskiego otrzymał list pochwalny z nagrodą pieniężną. W takiż sam sposób nagrodził go Zarząd Główny STL i gminne władze Zwierzyńca. Otrzymał piękny w treści i kształcie list gratulacyjny od Muzeum Okręgowego w Zamościu i od Wojewódzkiego Domu Kultury. Były kwiaty, dużo kwiatów i życzenia serdeczne. I był szampan i biesiadna kolacja. A Władysław dedykował uczestnikom swój najnowszy poetycki tomik.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Chleb się rodzi

Święta ziemia, ziemia czarna,
złote ziarno, złote,
słona skiba, skiba parna
przemoczona potem.

Srebrna kosa dzwoni w rosach
na pola orbicie,
rozmodłone niebo w kłosach
w ziarnie nowe życie.

Spłynie pot w ściemiska, spłynie,
parna ziemia, parna,
chleb się rodzi na zacynie,
ziemio moja gwarna.

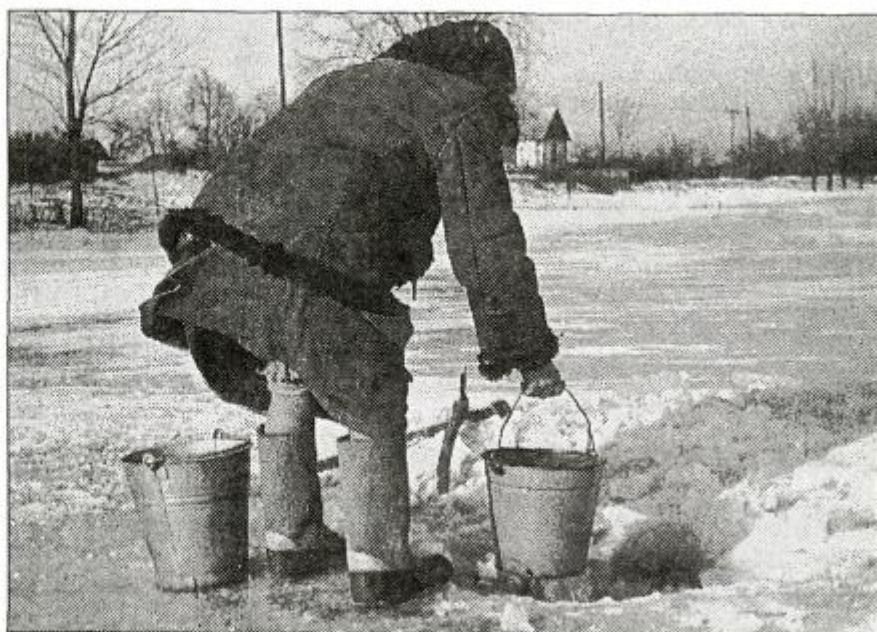
Zbiore kłosa w dom zaniosę,
słońcem wymoszczone,
na siew pierwszy i na dosyt –
pracą uwieńczone.

Chroma ziemia, ziemia cierna
Chrystusa konaniem,
rozśpiewana, ukwiecona
życia zmartwychwstaniem.

JÓZEF STEFAŃSKI

Jeszcze w końcu lat 60. w wielu wsiach Podlasia i Lubelszczyzny można było spotkać mieszkańców chodzących zimą w wykonanych ręcznie filcach, na które wkładano gumowe kalosze. Dzisiaj takiego obuwia już się prawie nie spotyka, nie tylko na nogach, ale także na strychach czy w komórkach. Nie ma go też w zbiorach wielu muzeów z działami ludowego rękodzieła. Ponieważ chodzono w nich głównie w latach 40. – 60., to pomijano ten temat także w badaniach etnograficznych.

Buty wykonane ręcznie z wełny, specjalną techniką, nazywano powszechnie na Podlasiu „wojłokami”, a także „filcami” i „walonkami”, natomiast w Lubelskiem używano dwóch ostatnich nazw. Według Kazimierza Moszyńskiego, znanego badacza kultury ludowej Słowian, pradawną słowiańską nazwą oznaczającą wykonany tą techniką materiał jest „pilśń”.¹ Autor ten



Buty filcowe są idealne na mroźną zimę. Południowe Podlasie, lata 70.

Fot. Alfred Gauda

Sokólskie „wojłoki”

napisał także, że technika ta znana była wszystkim Słowianom. Jednak około 1912–1928 r. była już prawie zapomniana. W tym czasie można ją było spotkać „tu i ówdzie na Rusi”, przy ręcznym wyrobie pilśniowych czapek i koców.²

Znane publikacje etnograficzne (m.in. O. Kolberga i K. Moszyńskiego) nie wspominają o używaniu butów filcowych na terenie Polski. Chodzono w nich natomiast na północno-wschodnich obszarach Rosji i na Syberii. Zapewne stamtąd w okresie międzywojennym przywędrowały na Wileńszczyznę, a potem na północne Podlasie. Były tam jednak rzadko spotykane. Warsztat wyrobu takiego obuwia znajdował się w Sokółce, niewielkim miasteczku położonym około 40 km na północ od Białegostoku. Prowadził go Żyd, przybyły prawdopodobnie z Wileńskiego. Zatrudniał pięciu lub sześciu pracowników, w tym dwóch z pobliskiej wsi Wojnacy. To właśnie oni po zakończeniu wojny rozpowszechnili wyrób filców. Wojnacy w latach 1945–1965 były zapewne największym ośrodkiem ich wyrobu na Podlasiu. Oprócz tego buty te w mniejszej ilości wyrabiano w okolicznych wsiach – Nowej Kamionce i Igrzycach.

W latach 40. i 50. filce stały się obuwem często noszonym i poszukiwanym,

co spowodowane było brakiem fabrycznego obuwia zimowego lub jego wysoką ceną. Dlatego do Wojnacych przyjeżdżali klienci nie tylko z Podlasia, ale i wielu innych miejscowości Polski. Wyrobem filców w Wojnacych zajmował się prawie każdy gospodarz. Duży zbytek powodował, że wszystkie wyroby szybko sprzedawano i „trzeba było nadążyć robić”.

Filce, zwane w sokólskich wsiach wojłokami, wykonywano ręcznie z owczej wełny. Najlepiej nadawała się do tego wełna ze zwykłych miejscowych owiec koloru szarego (której było najwięcej) oraz czarnego, ponieważ „dobrze się falowała”. Unikano natomiast wełny z owiec tzw. merynosów, ponieważ była cienka i bardzo trudna w obróbce.

Do wyrobu filców używano wełny zgręplowanej, którą kupowano w Sokółce, w prywatnej gręplarni (z bębniem napędzanym ręcznie). Robili to także niektórzy klienci, którzy sami zamawiali takie obuwie. Na męską parę zużywano 1 kg zgręplowanej wełny. Po zakończeniu wyrobu buty te ważyły około 60 dkg.

Filce wykonywano w izbach. Pracę rozpoczynano od rozłożenia rulonu zgręplowanej wełny (tzw. kądzieli) na stole i wycięcia dwóch prostokątnych płatów o takich samych wymiarach i grubości „wyczuwanej w rękę”. Płaty te układano

na szerszy i wilgotny kawałek płótna („szmatę”) i takim samym płótnem przykrywano wełnę z wierzchu. Następnie te trzy warstwy skręcano w rulon i „lekko filcowano”, poruszając nim „w te i we fte”. Potem przewijano rulon na drugą stronę i ponownie „filcowano”. Następnie wyjmowano wełniane płaty ze szmaty i rozkładano na stole, formując but, czyli „cholewę” i „stopę”. W tym celu układano na rozłożonym płacie zwój „szmaty” w kształcie litery „L”. Potem przerywano odcinkowo w dwóch miejscach filcowany płat i zawijano jego krawędzie wokół szmacianego zwoju, formując kształt buta. Wtedy też wytwórca sprawdzał palcami grubość filcowanego materiału i tam gdzie było „za cienko” to dokładał wełnę – zwykle na złączach, piętach i czubie stopy.

Po tej czynności parę butów zawijano w wilgotną szeroką płócienną „szmatę” i całość „filcowano” (taczano i ugniatano) na stole, po to, żeby wełniane krawędzie dobrze się ze sobą połączyły. Następnie rozwijano płótno i wyjmowano „szmaty” ze środków obu butów. Potem but rozkładano na blacie stołu „na płask” i układano „stopę” na cholewę.

Kolejną czynnością wykonywaną na specjalnym stole, umieszczonym przy kuchennej ścianie, używanym tylko

OŚRODKI WYROBU FILCÓW



przy wyrobie „wojłoków”. Błat stołu zbity z desek, miał obite listwami krańdźcie boczne i posiadał z jednej strony otwór do spływu wody. Ustawiano go ukośnie, żeby woda lepiej spływała. Jeden (wyższy) brzeg blatu przyczepiony był do ściany zaszczerpkami, a drugi (niższy) wsparty był na dwóch nogach. Pod otwór podstawiano wiadro. Na taki stół układano buty i polewano je prawie wrzącą wodą. Wtedy rozpoczynał się główny proces wyrobu, zwany także „folowaniem”. Rękoma ugniatano but i rozciągano, zaczynając od „czubka stopy”. Rzemieślnik pilnował wtedy, żeby „wszystko trzymało się kupy i but się nie rozleciał. Jak się dobrze filcowało, to trzeba było więcej rozciągać but niż folować”. Wyciekająca woda oczyszczała wełnę z „wszelkich brudów”. Folowanie jednego buta trwało około 1–2 godzin „w zależności od wełny”.

Na noc wszystkie sfilcowane buty zawieszano „na kolku”, po to, „żeby woda z nich ściekała”. Następnie suszono je przy piecu, co trwało zwykle dwa dni, a przy „grubym i dobrym filcu” to nawet trzy albo cztery.

„Wojłoki” wykonywano przeważnie z szarej wełny, „farbując” je „na czarno”. Czynność tę wykonywano w „parniku”, tj. stalowym pojemniku do gotowania ziemniaków dla trzody, używając czarnej farby kupowanej w sokólskim sklepie („drogerii”).

Filce wyrabiano w dwóch rozmiarach: męskich (większe) i kobiecych (mniejsze), a sporadycznie także dziecięcych. Buty te same dopasowywały się do nóg podczas pierwszych dni chodzenia. Nie używano do nich żadnych prawideł ani form podczas wyrobu.

Wykonywaniem „wojłoków” zajmowano się późną jesienią: od połowy listopada do Bożego Narodzenia. W Wojnachach było jednak dwóch „fa-

chowców”, którzy zaczęli produkcję już we wrześniu a kończyli w styczniu.

W ciągu tygodnia „fachowiec” wyrabiał od 20 do 25 par filców, a w całym sezonie ok. 150–200 par. Kupowali je przeważnie kupcy – hurtownicy, którzy sprzedawali je na targach i jarmarkach. Wykonywano je także na zamówienie. Było to zajęcie „opłacalne”, ale wymagało dużego wysiłku. Według relacji Bolesława Bielawskiego, była to „ciężka i brudna robota”, także „pełna smrodu”. Spowodowane to było tym, że prace te wykonywano w ciepłej izbie, gdzie leżała zgępielona wełna oraz samym procesem produkcji, podczas którego polewano filce wrzątkiem, a brudna woda ściekała do wiadra. Wykonawca przy takim cieple pracował w podkoszulce i mógł się łatwo przeziębici.

Jakość filców zależała od umiejętności wytwórcy, włożonej pracy i rodzaju wełny. Dobrze wykonane buty „były ciepłe i lekkie” i „chodziło się w nich jak w kapciach”. Filc był na nich „gładki” i nie przyczepiała się do nich słoma. Użytkownicy chodzili często w domu w filcach z podszytymi własnoręcznie lub przez szewca skórzanymi podeszwami. Na dwór zakładano gumowe kalosze.

Około 1965–1970 r. zbytek sokólskie „wojłoki” zmalał, gdyż w sklepach sprzedawano już buty zimowe tańsze i w dużym wyborze. Rozpowszechniły się także filce fabryczne obszywane skórą lub gumą. Spadła także liczba hodowanych owiec. Od

wielu już lat w Wojnachach i sąsiednich wsiach nikt nie robi „wojłoków”. Pozostały po nich tylko wspomnienia.

Oprócz dużego ośrodka w Wojnachach koło Sokółki, gdzie wyrabiano opisywane wyżej „miękkie wojłoki”, istniał jeszcze na Podlasiu ośrodek wyrobu tzw. filców twardych. Znajdował się on we wsi Walisz, położonej na trasie z Białegostoku do Bobrownik. „Twarde” filce różniły się tym, że używano do ich wyrobu (tj. pary) 3,5 kg wełny, która podczas wykonania opisywaną techniką była „twardo i grubo zbita”. Prawdopodobnie w Waliszach był tylko jeden wykonawca, który zapoznał się z tym obuwem i jego wyrobem podczas pobytu na Syberii.

Ręczny wyrób filców zupełnie nie zanikł. Jeszcze kilka lat temu można je było kupić późną jesienią na słynnych poniedziałkowych targach w Sokółce. Sprzedawał je i wykonywał gospodarz zamieszkały w Suchowoli koło Dąbrowy Białostockiej.

Rys. autor

Publikacja oparta jest na relacjach Bolesława Bielawskiego, urodzonego w 1917 r. i zamieszkałego w Igrzylach koło Sokółki. Wyrobem „wojłoków” zajmował się on w latach 1947–1965. Techniki ich wykonania nauczył się od „szwagra” Jana Daszuty z Wojnach.

PRZYPISY

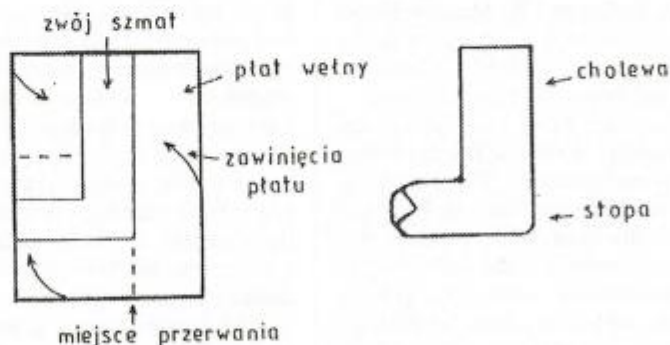
¹ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. I *Kultura materialna*, Warszawa 1967, s. 350.

² K. Moszyński, op. cit., s. 350.

FORMOWANIE BUTA

1. Ułożenie wełnianego płatu

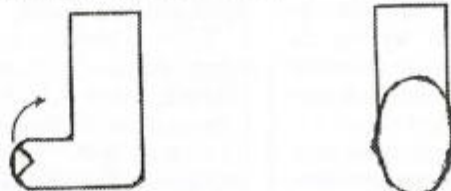
2. But po zawinięciu



UŁOŻENIE BUTÓW „NA PŁASK”

1. Kierunek ułożenia stopy

2. Stopa po ułożeniu



Jan Krzeptowski Sabala (1809-1894)

W bieżącym roku przypada rocznica 190-lecia urodzin legendarnego już za życia góralskiego gawędziarza **Jana Krzeptowskiego**, powszechnie znanego jako **Sabala**, a zwanego też **Sablkiem** lub **Jaśkiem Czakorem**. Urodził się 26 stycznia 1809 roku na Krzeptówkach, na pograniczu Zakopanego i Kościeliska, ale ożenił się i całe dalsze życie spędził w Kościelisku. Nie zdobył żadnego wykształcenia. *Gazda* był z niego *plony*. W młodości – przygodnie zbójnik, uczestnik powstania chochołowskiego, zapalony myśliwy a właściwie kłusownik, ale w późniejszym wieku duże uznanie uzyskał jako przewodnik tatrzański, gawędziarz, skrzypek i śpiewak ludowy.

Sabala to prawdziwy „patriarcha” i twórca współczesnego gawędziarstwa, szczególnie góralskiego. W historii chyba pierwszy znany z imienia i nazwiska twórca ustnej literatury. Przez S. Witkiewicza został uznany za „Homera Tatrzańskiego”. Odkryty przez doktora Tytusa Chalubińskiego. Spotykał się z przebywającymi w Zakopanem licznymi przedstawicielami ówczesnej elity kulturalnej – H. Modrzejewską, H. Sienkiewiczem, S. Witkiewiczem, B. Dembowskim. Z H. Modrzejewską trzymał do chrztu S. I. Witkiewicza. Jego twórczość była zjawiskiem spontanicznym. „Śpiewankę to wyzdąjał ze sobie w ocymieniu, kielo ino fciol, a bajek – to co dzień inksom wiedziol pedzieć; tak mu to sło, jak inksemu jedzenie nieprzykładający” (J. Tylka-Suleja, *Sabalowa piosnka*, „Gazeta Podhalańska” 1914, nr 44). Sławę uzyskał dzięki swoim gadkom i opowieściom oraz *pieśniczkom*, które przy wtórze na gęślikach (*żółbcokach*) – w trakcie wycieczek w Tatry lub w zaprzyjaźnionych domach prezentował zakopiańskim ceptom.

Według S. Witkiewicza na szczególne uznanie zasługują jego opowiadania myśliwskie – bardzo proste, ale jednocześnie dramatyczne obrazy polowań na niedźwiedzie. Jednakże z tych do dzisiaj dochowało się bardzo mało. Współcześnie Sabala bardziej znany jest jako twórca bajek, przypowieści i realistycznych anegdot. Główne cechy jego twórczości to realizm i humor. W opinii S. Pigoń dla Sabala „charakterystyczna jest postawa psychiczna pogodnego humorysty, wspartego na przeświadczeniu o wyższym łaździe świata, ale świadomego zarazem, że łaď ten dla człowieka jest właściwie nieprzenikniony. [...] Z Panem Bogiem nie bees groł w karty – mawiał” (S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*, Warszawa 1974, s. 197). Był też nieprzeciętnym podha-



Jan Krzeptowski Sabala

łańskim poetą. Do ogólnonarodowego dorobku weszły również niektóre porzekadła Sabala: *myśliwskie prawo krótkie, dobrze niebardzo, smutkiem się żyć nie oplaci*.

Gawędziarska ustna twórczość Sabala dochowała się dzięki zapisom dokonywanym przez jego znajomych: S. Witkiewicza, B. Dembowskiego, A. Stopki, W. E. Radzikowskiego, W. Brzęgę. Niektóre opowiadania zostały przetworzone artystycznie przez takich twórców, jak: H. Sienkiewicz, K. Tetmajer, W. Orkan. Ponadto jego literacki portret utrwalali inni pisarze: T. Malicki, J. Kurek, S. Nędza-Kubinieć, A. Pach. W Zakopanem, według rysunku S.

Witkiewicza, powstał pomnik Sabala, który wykonał J. Nalborczyk.

Jan Krzeptowski-Sabala zmarł w Zakopanem 8 grudnia 1894 roku i został pochowany na miejscowym starym cmentarzu, powszechnie znanym jako *Pęksów Brzyzek*. 6 sierpnia 1923 r. poświęcono krzyż na jego grobie, który wg projektu T. Stryjeńskiego wykonano w Szkole Przemysłu Drzewnego. Rzeźba jest dziełem ucznia T. Wieczorka.

Wybrana literatura:

- B. Dembowski, *Bajki według opowiadań Jana Krzeptowskiego z Kościeliska*, „Wisła” 1892.
- A. Stopka Nazimek, *Sabala. Portret, życiorys, bajki, powiastki, piosnki, melodie*, Kraków 1897.
- F. Hoesck, *Legendowe postaci zakopiańskie*, Warszawa 1921.
- Wł. Wnuk, *Gdzie się urodził Sabala?* „Prosto z mostu” 1939, nr 17.
- *Wybór pisarzy ludowych. Cz. II. Poeci i gawędziarze*. Opracował S. Pigoń, Wrocław 1948.
- *Sabalowe bajki*. Wybór i oprac. T. Brzozowska, wstęp J. Krzyżanowski, Warszawa 1969.
- *Słownik folkloru polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965.
- Z. Radwańska-Paryska, W. H. Radwański, *Encyklopedia tatrzańska*, Warszawa 1972.
- S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*, Warszawa 1974.

Jan Adamowski

SABAŁA

O zaśnionym wojsku

Z dawna u nas beła ta gwara między ludziami o zaśnionym wojsku, co królowi ma skądesi na pomoc wyjechać. Ba, przecie beł taki kowal w Kościeliskak, co im chodzil konie kuć. Przysel raz wojak do niego, juści pada:

– My haw nie prec¹ w Ornaku stoimy, pudzies nam konie kuć.

Narobił kowal moc podków i posed z onym wojakiem, a hań w Ornaku popod skałą było kryjome miejsce, dziura do ziemi; wleźli do tej piwnice. Godna tego beła przestronność. Toz to moc wojska na koniak stoi, sytko zaśnione w siodlak, głowy poschylane na piersi; pojeden siedzi przy koniu na ziemi, powódki dzierzy w rękac i śpi.

Kowal od strachu nic nie pedział, ino chodzi wartko od konia do konia – podkuł sytkie. Piniędzy mu dali, co mu sie partryło, toz to posed, – i zawarło się za nim.

A Franek Kostka ze Siziny – znałek go – dobry gazda, kowala we wsi ku niemu nie bylo – to mi tyz gadol, jako raz poseł, cy z chalupy do pola wyźreć, cy kany, a tu widzi na trzy-nastu białyk koniak jakisik wojaków. Juści pyta:

– A to panowie z precka?

– Ni, – pojadejom – my tutejsi, my jest wojsko polskie. Nie prec z tela w Babigórze stoime; kie pora przyjdzie, królowi swojemu na pomoc pudziemy.

To zaś pote świnia (przepytujem) tego gazdy kany się straciła.

Juści posła za niom dziwka i zasa do ty dziury, kany wojacy spali. Každy przy swoim koniu śpi schylony, ta zaś świnia popod złoby je ten obrok, co go konie ozsywały.

Dziwka skrzyknena na niom: – „ksy! ksy!” Toz to jeden wojak głowe dźwigon: co to burniawe² robi? Ba, wirny³ mu zaraz nakazuje:

– Śpij, śpij! jesse nie cas!

Juści dziwka od strachu uciekla, a za niom ino klupło, – zawarła się dziura⁴.

PRZYPISY

¹ Niedaleko.

² Hałas.

³ Wirny, – wirchny, naczelnik, dowódca.

⁴ Opowiedział Sabala w Zakopanem 1888 r., zapisał Bron. Dembowski, Tydzień 1902, nr 12; wersja znacznie obszerniejsza i odmienna u Stopki, l. c. 111 i nast., według spisania W. Brzęgi, pdr. w kalendarzu Siewca, Kraków 1897.

SABAŁA

O śmierci

Raz seł budarz¹ na robote do miasta, a niós cieślice² i świder, i stowarzysła sie ś nim jakasi stara baba, a wysoka i chuda. On zara poznał, ze to je śmierć, ale nic nie pedział, inno seł drogom, ka były wirby hube, dudławe³. Wzion świder i wywieriał dziure do ty wirby.

– A co hań robis?

– A zażryj, to obacys, co robiem.

Wlazła w dziure.

– Nic nie widzem!

A on gada:

– Ino wliż lepi!

Wciaęła sie het z nogami. Chłop wzion zakrzeszał pilno kolek bukowy.

– Kieś ta wlazła, to se siedź!

I zabił dziure.

I ludzie bez długi cas nie marli: zajazilo⁴ sie ludem na świecie, bo jakoz mieli umierać, kie śmierć w wirbie zabita!

Ale i ón budarz zył długi casy, dzieci mu porosły i wngki, sam ostał, robić ni móg, kotwiło mu sie na świecie i prosił Boga o śmierć. Ale umieraj ze, kie śmierci ni mas, haj! Dopiro se zbacył, ze śmierć we wirbie zabita, poseł i kolek wyjon.

On kciał, coby ona go najpirwy wziena, ale kie śmierć wyjechała z wirby, hnet go odesła i brała moc ludzi, – marli tęgo.

Aze dopiro przysła w jedno miejsce, kany beła gaździna ze siedmiorma dziećmi. Juz te matke biere, a dzieci lament robiom, wzieny za tom matko krzyceć i płakać. Luto ji było tyk dzieci, – posła śmierć ku Panu Bogu i pojada:

– Jak ja te matke bede brać, kie te dzieci tak krzycom, lament robiom i płacom!

A Pan Bóg, nie wiele myślący, prask śmierć w pysk, aze przysiadła, bo ręka bosko tęgo bije. Tak do nij Pan Bóg:

– Hybaj do morza, a przynieś mi skalke!

Zasła do morza, obiera: ta mała, ta wielga. Obrala takom jak kurze jajko i posła ku Panu Bogu i pokazuje. A on ji powiada:

– Weź te skalke a gryź, pokiel nie ozgryzies!

Śmierć gryzie, aze zuchwy zgrzypiom, oscypila zębami te skalke na poły, a hań w pośrzodku mały hrobacek sie rusa. Pan Bóg gwarzy:

– Co hań widzis?

– A widzę hrobacka, co żywy je.

Dopiro do nij Pan Bóg pojada tak:

– Jako o tym hrobacku wiem, tak i o tych sierotach dobrze wiem. Te dzieci by sie przy matce zwilcyły⁵, i dlatego śmierć po nie posłał.

I posła śmierć i wziena ono matke⁶.

¹ Cieśla, budowniczy.

² Topór ciesielski.

³ Wypróchniale.

⁴ Zagęściło się.

⁵ Zdziczałyby jak wilki.

⁶ Zapisał Bron. Dembowski, Wisła, VI (1892) 140 n. Inaczej (gładziej) ujął to Stopka w swej książce. Stopka zaznaczył, że bajka ta „znana jest na całym Podhalu”. Z pewnymi zmianami podał opowiadanie H. Sienkiewicz pt. *Sabałowa bajka*, zob. *Pisma nieobjęte wydaniem zbiorowym*. Warszawa 1901, t. IV.

Teksty Sabały podano za: *Wybór pisarzy ludowych. Cz. II. Poeci i gawędziarze*. Oprac. Stanisław Pigoń, Wrocław 1948, s. 208–211

ANNA MAKA

Położyła mnie matula

Położyła mnie matula

Na snopku pszenicznym

Pogłaskała mnie po głowie

Otuliła niczym

A to nic to takie małe

Nie widać go wcale

Ale ciepłem mnie otula

W słonecznym upale

Matusz poszła do roboty

Z ostrym sierpem w dłoni

A pod niebem wśród obłoków

Skowroneczek dzwonił

Przepióreczka gdzieś w oddali

Wśród kłosów złocistych

Pitpilką sobie raźnie

Słychać to wyraźnie

Pitpilik pitpilik

Smaczny będzie z tego ziarna

Świeży chleb świeży chleb

Bo go zżyna w silnej ręce ostry sierp

A matula sierpem zęła

Złoty kłos pszenicy

Wyglądała jak kwiat chabru

W niebieskiej spódnicy

Matuleńka się uwija

Oстрым sierpem w dłoni

Zżyna żdźbła pięknej pszenicy

Niziutko przy ziemi

Gdy nażęła powiązała

Postawiła w kopki

Tak te kopki wyglądały

Jak tańczące chłopki

Kiedy dzwon z kościelnej wieży

Głosił Anioł Pański

Głośno słowa wymawiała

W tym pacierzu pańskim

Drżącym głosem powiedziała

Raczeż mu dać Panie

Wieczne spoczywanie

Ze świętymi obcowanie

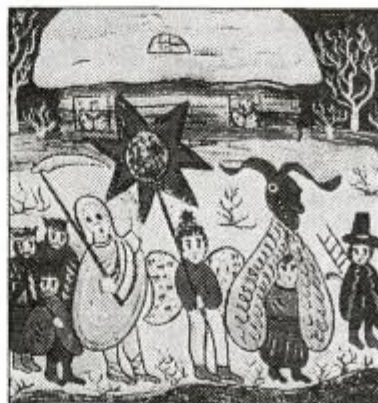
Ja się pytam matuleńki

Po co zrywasz kwiaty

Poniesiemy je dziecino

Aż na Westerplatte

20 II 1998 r.



Ewelina Pęksowa,

Kolędniczy

Fot. J. Kubienia

ALFRED GAUDA

Kolorowy świat Eweliny Pęksowej

„Nie potrzebuję sztuki, aby ją oceniać, lecz aby nią żyć”.

Ks. prof. Józef Tischner

Do nielicznego grona polskich twórców ludowych, którym wydano oddzielny album, dołączyła ostatnio Ewelina Pęksowa z Zakopanego, wybitna malarka na szkle. Było to możliwe dzięki pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz dotacjom wojewody nowosądeckiego i Fundacji „Cepelia”. Koordynatorem całego przedsięwzięcia był Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie.

Ewelina Pęksowa, dziś 75-letnia twórczyni z Podhala, zaczęła malować dopiero w 1968 roku, gdyż wcześniej zajmowała się haftem, koronką, rzeźbą, snycerką, intarsją oraz inkrustowaniem. Pierwsze jej prace malarskie na szkle zdobyły I i II nagrodę w ogólnopolskim konkursie „Polska szopka ludowa” (Warszawa 1971 r.). Od tamtej pory pozostała wierna malarstwu, a jej prace prezentowane były na ponad 300 wystawach. Dotychczas miała 52 wystawy indywidualne, w tym 28 za granicą, w 8 krajach europejskich (Anglia, Szwecja, Niemcy, Szwajcaria, Rosja, Bułgaria, Słowacja, Austria) oraz 24 miastach w Polsce (Zakopane, Kraków, Warszawa, Lublin, Myślenice, Toruń, Bochnia, Rabka, Ludźmierz, Kędzierzyn Koźle, Jelenia Góra, Tarnów, Nowy Sącz).

Pierwszą wystawę indywidualną E. Pęksowa miała w 1972 r. w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, także jubileuszową ekspozycję z okazji 30-lecia twórczości zorganizowano jej w Zakopanem, tym razem w Biurze Wystaw Artystycznych. Była wielokrotnie nagradzana w konkursach na malarstwo na szkle, aż 10 razy zdobywała pierwszą nagrodę. Jaka szkoda, że od 1980 r. ograniczyła swój udział w konkursach, skupiając większą uwagę na udziale w wystawach.

Znaczną część prac zgromadziła w swoim domu-muzeum w Zakopanem, chętnie udostępniając go zwiedzającym (od 1976 r.). Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Związku Podhalań, a od 1976 r. posiada uprawnienia artysty-plastyka przyznane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Twórczość E. Pęksowej oceniana była dotychczas bardzo pozytywnie przez wybitne autorytety w tej dziedzi-

nie sztuki ludowej, jak: Roman Rein-fuss, Aleksander Jackowski, Józef Grabowski czy Aleksander Błachowski. Przez wielu znawców uznawana jest za „pierwszą damę” tej twórczości. Jej prace znajdują się w kilkunastu muzeach polskich oraz w zbiorach zagranicznych: w Watykanie, Szwajcarii, Włoszech, Niemczech, Szwecji, Hiszpanii, Rosji, Kanadzie, USA i Japonii.

Prace Eweliny Pęksowej zaprezentowane w omawianym albumie tworzą kilka zasadniczych grup tematycznych: od wątku religijnego – zaczynającego się obrazem „Stworzenie świata” a kończącym się na obrazach „Sąd ostateczny” i „Święci polscy” – poprzez sceny z życia górali, prace związane z historią Polski, kończąc na sakralnych zabytkach architektury Podhala. Na 105 kolorowych ilustracjach (na bardzo dobrym poziomie technicznym) mamy możliwość poznania szerokiej gamy tematycznej oraz swoistego, w znacznej mierze stylizowanego sposobu ujęcia poszczególnych postaci na obrazach, ujętych zarówno statycznie jak i dynamicznie. W pracach tych widać klarowną kompozycję (najczęściej osiową i symetryczną), oraz wypełnioną niemal bez reszty przestrzeń obrazu. Bogata kolorystyka, odważne zestawianie barw, celowa rezygnacja ze szczegółów anatomicznych ludzi i zwierząt oraz detali architektonicznych czy roślinnych powoduje, że poszczególne obrazy „działają” głównie tematem, kolorem i ekspresją wyrazu.



Ewelina Pęksowa: Święta Rodzina i Na Jeziorze Genezaret

Oglądanie albumu sprawia z jednej strony radość czytelnikowi, gdyż znalazł się on rzeczywiście w kolorowym świecie, z drugiej zaś strony przywołuje głębszą refleksję nad naszym życiem doczesnym, w którym dni kolorowe są niemal z reguły przeplatane dniami szarymi i smutnymi (może dla równowagi?). Całe szczęście, że sztuka (w tym przypadku ludowa) E. Pęksowej, potrafi choć przez dłuższą chwilę rozjaśnić nam, jak wiosenne słońce, naszą codzienność.

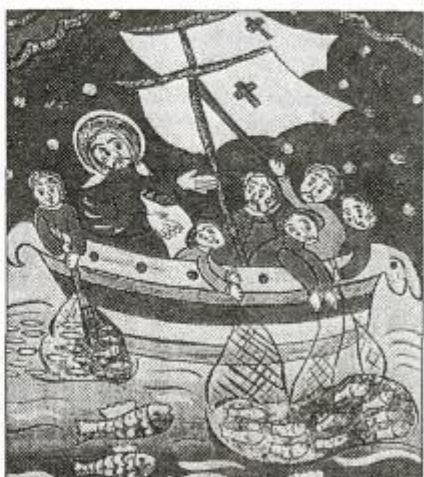
Album zawiera teksty w językach: polskim, angielskim i niemieckim. Zbigniew Święch, autor tego tekstu przedstawił krótki życiorys autorki (moim zdaniem zbyt krótki jak na taką osobowość) oraz zacytował pochlebne wypowiedzi kilku znawców sztuki ludowej na temat twórczości artystki oraz ciekawe wypowiedzi samej E. Pęksowej. Dziwić może jednak brak odnośników, z jakich publikacji zaczerpnął autor wspomniane teksty.

W albumie zamieszczono także wykaz 52 wystaw indywidualnych E. Pęksowej w kraju i za granicą. Z niewiadomych przyczyn nie zamieszczono innych, równie ważnych wystaw zbiorowych, na których prezentowane były wspaniałe prace malarki z Podhala. Przedstawiono również wykaz 24 nagród, wyróżnień i odznaczeń za zasługi w upowszechnianiu kultury, ale już bez nagród w konkursach. Dziwne to.

Reasumując należy stwierdzić, że album stanowi cenny wkład w dokumentowanie i popularyzację pięknego malarstwa na szkle. Oby takich wydawnictw doczekali się także inni, równie wybitni, twórcy ludowi w naszym kraju. Przecież ich nie brakuje...

luty 1999 r.

Kolorowy świat Eweliny Pęksowej. Tekst Zbigniew Święch, fotografie Jacek Kubiena, Studio X s.c., Świątyni Górne 1999 r., s. 96, fot.



Fot. J. Kubiena

BEATA MAKSYMIOUK

Chłopski gościniec Władysława Koczota¹

W 1998 roku, w ramach serii Biblioteka „Dziedzictwo” STL, ukazał się tomik wierszy Władysława Koczota. Urodził się on 31 stycznia 1953 r. we wsi Czarnystok. Należy zatem do młodszej generacji twórców ludowych. Od urodzenia mieszka i tworzy na Zamojszczyźnie. Tam też zajmuje się pracą na roli we własnym gospodarstwie.

Debiutował w 1970 r. Jest autorem licznych liryków i fraszek, a ostatnio także tekstów prozatorskich. Koczot tworzy pod wpływem głębokiej wrażliwości na świat. Jest autorem licznych

publikacji prasowych. Swoje utwory drukował m.in. w „Zielonym Sztandarze”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Biuletynie STL-u”, „Dzienniku Lubelskim”, „Twórczości Ludowej”. Jego wiersze były publikowane w wielu antologiach poezji ludowej, m.in. w *Złotyziarnach* (oprac. J. Adamowski, Lublin 1985) czy w *Prowadź nas w jasność* (oprac. D. Niewiadomski, Lublin 1994). Jest też autorem indywidualnych tomików poetyckich, np. *Z pól i łąk* (Warszawa 1990), *Pieśni żniwnych zagónów* (Zamość 1995). Władysław Ko-

czot to również laureat licznych konkursów poetyckich, m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka w latach 1976, 1997, 1998.

W recenzowanym tomiku poeta wiele miejsca poświęca swoim rodzicom i pięknej zamojskiej ziemi. Jego utwory wiążą się tematycznie z kulturą regionalną i wartościami chłopskiego światopoglądu. Najważniejszymi osobami w jego życiu są rodzice. To właśnie dzięki ich radom i wskazówkom pozostaje wierny ziemi i rolnictwu, szanuje rodzimą tradycję i chwali sobie życie na wsi, które jest zgodne z naturą.

Matka jest tą, która uczyła go wrażliwości i miłości. Pisze o niej bardzo ciepło, jest ona jak „biały anioł pokoju”, dobra, zatroskana i czuła. Poeta dziękuje jej za to, że nauczyła go kochać to wszystko, co ma wokół siebie:

**Zapewne nie umiałbym
dziękować niebiosom**

HALINA KOSIENKOWSKA

„Byli złe duchy, ale byli i dobre” - o antologii nadnaturalnej prozy ludowej*

W serii Biblioteka „Dziedzictwo” STL ukazała się w ubiegłym roku publikacja *Pobożnych diabeł kusil. Antologia nadnaturalnej prozy ludowej*, której twórcą jest wielce pracowity folklorysta, redaktor naczelny Biblioteki – Donat Niewiadomski. Tytuł jest cytatem z zamieszczonych w antologii opowieści Elżbiety Daniszewskiej *Tylko w kominie coś czasem zalka*: „Pobożnych diabeł kusil, a grzesznem pokutujące duszy sie ukazywali i napominali. Wszystkie ludzi wiedzieli, że te strachi i zjawy to byli duszy zmarłych, co jem Pambóg abo diabeł pozwalali wracać pomiędzy tech, co żyli, i straszyc jech abo grozić, żeby nicht nie wąpiał, że życie pozagrobowe istnieje” (s. 48).

W słowach tych wyraźnie odzwierciedlona jest religijność ludowa (prezentowana także w tekstach antologii): wiara w istnienie świata ponadzmysłowego i w to, że oba światy – duchowy i materialny – łączą się, przenikają, że istnieje stały kontakt między ziemią i zaświatami. Najważniejsze w tym kontakcie jest to, by człowiek w życiu ziemskim zdobył jak najwięcej zasług, dzięki którym zajmie godne miejsce w zaświatach.

W osiągnięciu tego celu bardzo przeszkadzała człowiekowi pokusa, mająca istotne znaczenie w symbolice chrześci-

jańskiej. Wizją przemijających, nietrwałych, złudnych i odciągających z drogi do Boga wartości doczesnych kusil człowieka zły duch, to jest szatan, diabeł, czart, czyli po prostu „upadły anioł” strącony przez Boga do piekieł, namawiający ludzi do grzechu.

Symbole szatana to, według *Pisma Świętego*, przede wszystkim wąż i smok – są one obrazem potęgi i mocy złego ducha, podstępny, zepsucia i oszczerstwa.

Diabeł w wyobrażeniach ludowych ma rogi, które są oznaką jego straszliwej siły i złości, to nimi rani i zabija duszę, ma też pazury, które służą do chwytania i rozdzierania łupu, i ogon – oznaczający zwierzęcą namiętność. Kolor diabła to czerń – przede wszystkim symbol śmierci, żaloby, nocy, zniszczenia i grzechu. „Upadłego anioła” przedstawia się czasem ze skrzydłami, ale są to skrzydła nietoperza, które czynią zeń pełnego grozy ducha ciemności.**

Zły duch działa na człowieka sam lub za pomocą widm i upiórów; najczęściej moce te przebywają na bagnach, w starych drzewach, w rzekach, źródłach, zarosłach, w dzikich ostępach.

Chrześcijanin musi świadomie przeciwstawić się złu i pokusom rozkoszy cielesnych podsuwanych mu przez diabła; znaczy to, że powinien być silny i czujny

w swej wierze, powinien zawsze pamiętać o cierpieniu Chrystusa na krzyżu.

W przeciwstawianiu się pokusom pomaga człowiekowi dobry duch, czyli anioł: „Dobre to anioły stróży, które przy ludziach są i bronią od złego” (s. 51). Anioły (serafiny i cherubiny) również przybierają postać ludzką, ukazując się człowiekowi. Ci posłańcy Boży są zawsze uskrzydleni, skrzydła bowiem są oznaką ich nadprzyrodzonego charakteru i szybkości. W obrazie anioła dominuje biel, która symbolizuje chwałę, czystość, niewinność, radość, światło i zwycięstwo.

Dwa omówione rodzaje duchów istnieją w dwu sferach: demonicznej (ma ona pochodzenie ludowe, a także jeszcze pogańskie, łączy ją z chrześcijaństwem postać diabła, szatana) i boskiej (ma ścisły związek z religią chrześcijańską, z Bogiem, aniołami, świętymi i Świętą Rodziną), składających się na obraz świata ponadzmysłowego.

Postaci ze sfery boskiej są dobre, np. anieli, święci, natomiast demony to nosiciele zła, to m.in. zmary, czarownice, wilkołaki, strygonie, boginki, topielce, planetnicy i wszelkie pokutujące dusze. I tym to właśnie postaciom oraz ich oddziaływaniu na człowieka poświęcone są teksty zebrane w prezentowanej antologii.

Z głęboką wiarą w istnienie dobrych i złych duchów, aniołów i diabłów, wiąże się określenie wprowadzone przez D. Niewiadomskiego do podtytułu antologii, a zaczerpnięte od francuskiego pisarza romantycznego Gerarda de Nerval.

Otóż „autor ten posłużył się nazwą »supernaturalistyczne« w trakcie opisywania typu gawędziarstwa, podczas którego gawędziarz utożsamia się z wytworami swojej wyobraźni, a w jego narracji dochodzi do zniesienia granicy między rzeczywistością fizyczną i światem twórczo wykreowanym” (s. 10).

życiodajnym deszczom
kielkującemu ziarnu
kłosom brzemienym w polu

Zapewne nie umiałbym
odróżnić dobra od zła
gdyby nie Twoje słowa pierwsze
droga na całe życie
(*Matce*, s. 16)

Ojciec poety jest ukazany jako ten, który przekazuje mu **plug** – znak trwania z przodkami, a jednocześnie atrybut prawdziwego gospodarza. W wyznaniu lirycznym autor deklaruje, że dzięki ojcu tak bardzo umiłował rolę i pracę na niej:

Tobie dziękuję ojczu
za plug dany mi
któregoś dnia przy orce
bym mógł przyszłość wyorać
skrytą w prostych słowach
chłopskich wierszy

Wiele miejsca w swoich wierszach poświęcił Koczot opisom przyrody i pięknu otaczającego go krajobrazu. Jednakże w tekstach tych, obok opisowego wyliczania, sprawą najważniejszą staje się wartościowanie. Przedstawiony krajobraz nabiera cech lirycznego wyznania, jest znakiem wartości moralnych.

co jest w nas
w naszych sercach
w każdym słowie
że kochamy tę ziemię
roztoczańską
nadbuzzańską
że chwalimy się
osobliwą jej urodą
przydrożnymi kapliczkami
w majowych bzach
że kochamy rolę
po której brodzimy
każdej wiosny i lata
w poszukiwaniu dobra
(*Ziemia*, s. 30)

Serdecznie kocham wieś moją
te pola zbożem obsiane
to siano pachnące latem
jak dobrze jest tu odpocząć
w cieniu wierzb rosochatych
pod rodzinnej chaty okapem
(*Rodzinne pejzaże*, s. 36)

W poezji Koczota ważne miejsce zajmują też wartości chrześcijańskie. Wiele utworów poświęca *Matce Boskiej* i *Bogu*. Bóg i ziemia rodzinna są dla niego największymi wartościami w życiu. To wiara i praca na roli pomaga mu godnie iść przez życie oraz jest inspiracją twórczości. Takie utwory są dla Koczota próbą określenia i odnalezienia swojego miejsca na ziemi.

¹ Władysław Koczot, *Chłopskim gościńcem*. Wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Polihymnia, Lublin 1998, s. 97, fot.

Ów brak granicy między rzeczywistością realną a sferą duchową, metafizyczną świata widoczny jest przede wszystkim w materializowaniu duchów dobrych i złych, aniołów i demonów, w ukazywaniu ich w cielesnej powłoce.

Prezentowana antologia składa się z przekazów 61 pisarzy – członków STL z całej Polski, głównie z dawnych województw: lubelskiego, bielskiego, zamojskiego, chełmskiego i łomżyńskiego. Do autorów reprezentowanych przez największą liczbę tekstów należą: A. Doleżuchowicz, J. Gietek, M. Gień, W. Głodowska, W. Hubka, S. Korpa, J. Kowalski, Cz. Maj, A. Murański, T. Pabis, J. Polit, W. Prochownik, S. Pudelkiewicz, Z. Purchała, J. Radomska, S. Rząsa, K. Sekuła, S. Sidoruk, C. Słapek, J. Solińska, J. Struski, W. Szepelak, A. Śmiech, K. Wiśniewska.

Ogółem D. Niewiadomski zgromadził w swojej obszernej edycji ponad 140 różnorodnych gatunkowo tekstów, a utwory dobrał „kierując się – zawartą w nich ponadzmysłową, ponadrozumną wizją świata oraz zarysowanym w ich materii nadrealnym typem mentalności” (s. 9).

Publikację wzbogacają noty biograficzne autorów, informacje o Bibliotece „Dziedzictwo” STL oraz opublikowanych w jej ramach tomikach i antologiach, a także reprodukcje dzieł plastycznych twórców ludowych: Z. Bukowskiego, A. Doleżuchowicza, S. Korpy, J. Kowalskiego, Z. Purchały. Ilustracje ściśle łączą się z tekstem przez swą „tematykę fantastyczną i nadrealną perspektywę widzenia”.

Niezwykle cenną część antologii stanowi *Wstęp* autorstwa Donata Niewiadomskiego. Jest to obszerne kompendium wiedzy rzetelnej, solidnej; bogate źródło bardzo sumiennie, pracowicie i skrupulatnie zebranych informacji, kompetentnych wniosków i refleksji wysnutych z analizy

tekstów. Napisany został ze znanostwem przedmiotu i z dużą odpowiedzialnością. Autor zarysował w nim początki autorstwa prozy ludowej (od XVIII w.), przedstawił też współczesny stan tej dziedziny literatury chłopskiej, stwierdzając, że obecnie przewaga liryki nad prozą zmniejsza się; widać to także w publikacjach tej literatury – coraz więcej drukuje się utworów prozatorskich (m.in. Cz. Maja, B. Piechy, J. Solińskiej, K. Wiśniewskiej, J. Malka, K. Maurera).

Duże zasługi położył w tym zakresie Michał Łesiów, autor antologii prozatorskich, oraz właśnie Donat Niewiadomski, opracowujący tomiki poszczególnych twórców ludowych, a przede wszystkim antologię. Tu należy przypomnieć *Drzewo życia*, czyli antologię prozy ludowej Zamojszczyzny, wydaną przez Niewiadomskiego w 1997 roku.

Rozważania otwierające prezentowaną publikację *Pobożnych diabeł kusił*, poświęcone są w przeważającej części omówieniu światopoglądu chłopskiego, głównie zaś funkcji demonów w chrześcijańskiej kulturze ludowej, a przede wszystkim tematyki przytaczanych opowieści, postaw i cech ich bohaterów, właściwości gatunkowych poszczególnych utworów i stosunku samych autorów do przedmiotu swoich zainteresowań, do dwoistości świata (warstwa realna i duchowa) oraz do sensu życia człowieka. Autor *Wstępu* ustala także związek przedstawionych tekstów z tradycją folklorystyczną, omawia ich cechy uniwersalne, typowe dla piśmiennictwa chłopskiego oraz określa ich zadania. Najważniejsze, według Niewiadomskiego, są następujące funkcje: dokumentacyjne (utrwalenie ustnego, tradycyjnego przekazu ludowego), informacyjna (ukazanie ludowych wierzeń nadnaturalnych i chłopskiej mentalności) oraz propagatorska (upowszechnianie wartości folkloru i światopoglądu lu-

dowego). Ważna jest również funkcja dydaktyczna tych utworów, podają one bowiem wzory, kreślą warunki życia zgodnego z normami moralności chrześcijańskiej oraz krytykują, piętnują i odstraszają od grzechu odpowiednimi przykładami; a także funkcje ajtiologiczne, czyli wyjaśnianie nazw i zjawisk, np. pochodzenie Gdańska i jego herbu u Z. Bukowskiego.

Aby omówić wszystkie te zagadnienia i wiele jeszcze innych problemów, które tu ze względu na obiektywne pominięto, autor tej cennej edycji wykonał sporą pracę, ale trud się opłacił – powstało dzieło niezwykle interesujące, godne z wszelkich miar uwagi. Publikacja jest bowiem naukową dokumentacją nadnaturalnej prozy ludowej, tak więc kierunek badań jej autora wiąże się ściśle z dążeniem pisarzy chłopskich do takiego „formowania utworów, by stanowiły dokument zjawisk nadnaturalnych” (s. 23). Dokumentacja sporządzona przez Niewiadomskiego odznacza się fachowością i rzeczowością – gromadząc teksty, autor przeprowadził kwerendę archiwalną czasopiśmienniczą, kontaktował się z twórcami, a badania swe oparł na naukowych podstawach.

Główny cel antologii – przyczynienie się „do udokumentowania i spopularyzowania autorskiej prozy ludowej” – został osiągnięty. Publikacja utrwala bowiem ważny aspekt tej twórczości. Godne to podziwu przedsięwzięcie, bardzo potrzebne i znaczące.

* *Pobożnych diabeł kusił*, Antologia nadnaturalnej prozy ludowej. Zebrał, opracował, wstępem i notami biograficznymi autorów opatrzył Donat Niewiadomski, Biblioteka „Dziedzictwo” STL, Polihymnia, Lublin 1998, s. 395.

** Por. D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, s. 328.

Ks. MARCIN BRZEZIŃSKI

O kulturze na wsi*

Praca ta, będąca plonem przygotowań do Krajowego Kongresu Kultury Wsi, została wydana przez Radę Krajową Regionalnych Towarzystw Kultury, Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury oraz Ośrodek Regionalizmu Dolnośląskiego DTSK. Składają się na nią materiały z sejmików regionalnych, zwoływanych od końca listopada 1996 r. do połowy marca 1997 r. Sejmiki miały stanowić forum wymiany myśli animatorów i działaczy kultury na wsi. Chodziło również o ocenę kondycji kultury na wsi oraz wskazanie, jakie działania są potrzebne dla jej wzmocnienia i rozwoju.

Książka zawiera referaty i wystąpienia wygłoszone w czasie obrad poszczególnych sejmików regionalnych oraz omówienia obrad. Redakcji udało się zebrać materiały z trzynastu sejmików (na 15 odbytych). Artykuły zostały umieszczone chronologicznie, zgodnie z kolejnością odbywania się kolejnych sejmików regionalnych (wyjątek dotyczy materiałów Międzywojewódzkiego Sejmiku Regionalnego – województw bydgoskiego, toruńskiego i wrocławskiego, umieszczonych w aneksie).

Trudno jest wskazać jakiś jeden, dominujący w obradach sejmików temat. Specyfika regionu decydowała zarówno o doborze prelegentów, jak również o poruszanej przez nich problematyce. Natomiast kwestią bardzo często pojawiającą się w wielu wystąpieniach, jak też w dyskusjach, była sprawa finansowania rozwoju kultury w ogóle, a kultury na wsi w szczególności. Problem ten bardzo mocno interesował uczestników. Co oczywiste, ilość funduszy dostępnych dla organizacji i animatorów kultury, bezpośrednio wpływa na stan instytucji kulturalnych, a co za tym idzie, również kultury na wsi. Często pojawiały się głosy o katastrofalnym spadku uczestnictwa w kulturze przez mieszkańców wsi, wynikającym w dużej mierze z konieczności ograniczania działalności przez instytucje kulturalne ze względów finansowych, a także z faktu niezwyklej szybkości dokonujących się w całym kraju przemian, znacząco wpływających na nowe zjawiska życia wiejskiego.

Problematykę wystąpień można najogólniej podzielić na następujące działy:

- 1) kultura w ogóle;
- 2) kultura regionalna i regionalizm;

3) stan kultury na wsi danego regionu;

4) zagadnienia szczegółowe.

Niektóre sejmiki na zakończenie swoich obrad sformułowały wnioski, które pokazują, jakie są potrzeby i oczekiwania na wsi, a również, jakie są plany regionalnych działaczy kultury.

Z wystąpień ogólnych warto zwrócić uwagę na artykuł prof. Bronisława Gołębiowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego pt. *Współczesna kultura wsi: zagrożenia i szanse*. Autor przytacza dane dotyczące substancji kulturalnej wsi polskiej (biblioteki publiczne, kina, itp). Nie jest dla nikogo tajemnicą, że liczba tych ośrodków na wsi, w latach 1989–1994, bardzo poważnie się zmniejszyła. Jedynie liczba abonentów telewizji zwiększyła się: z 10055 do 10111 (s. 30).

Rola telewizji jest w ogóle niezwykle ważna, jeśli chodzi o proces kulturotwórczy na wsi. Autor powołuje się tu na badania profesora Gałaja (opublikowane w książce *Od chłopca do rolnika. Powtórna monografia wsi Bocheń. Studia nad kwestią chłopską*). Wynika z nich, że „zmiany w kulturze współczesnej wsi dokonują się pod dyktando telewizji. (...) Wielki świat przyszedł na wieś w postaci obrazków. (...) I te właśnie obrazy wywołują na wsi kolosalne zmiany. Przede wszystkim wzbogacają wiedzę o świecie, o tym wszystkim, co dotyczy człowieka (...). Telewizja porządkuje życie, których on nie jest w stanie zrealizować” (s. 34–35). Można tu dopatrzeć się procesu przekształcania się kultury z masowo-narodowej w masowo-unwersalną. Jednocześnie jednak zachowuje się ciągle wybór: raczej „być” niż „mieć”. Najważniejszymi dla rodzin chłopskich są „harmonia, zgoda i zdrowie oraz zapewnienie bytu i szczęścia dzieciom”. Bardzo pozytywnym zjawiskiem jest również odradzanie się regionalizmu, „poszukiwanie tożsamości i potrzeba identyfikacji na poziomach małej ojczyzny lokalnej...” (s. 37). Współczesna kultura wsi znajduje się zatem w procesie przekształcania, pewne formy ustępują miejsca nowym, tworząc nowe jakości.

Dość istotny jest artykuł Urszuli Kaczmarek (Poznań), zatytułowany *Aktualne potrzeby kultury na wsi*. Autorka zwraca uwagę na dokonujące się różniczenie terminologiczne: kultura ludowa a kultura na wsi. Rozwój kultury

na wsi nie może się już dokonywać poprzez odwoływanie się do kultury ludowej, w oderwaniu od kultury masowej, światowej. „Preferowanie więc postawy zwanej regionalizmem nowoczesnym polega na tym, że propaguje się wartości specyficzne dla danego regionu, ale równocześnie otwiera się na cały współczesny świat wartości i idei pochodzących z ogólnodostępnej kultury światowej i europejskiej” (s. 188). Autorka podkreśla jednak, że konieczne jest równoległe dostrzeżenie warstwy aksjologicznej kultury. Przy zdecentralizowanym modelu kultury w Polsce, chodzi o takie jej wspomaganie, by region stał się dla każdego mieszkańca szansą uczestniczenia w kulturze alternatywnej wobec kultury masowej. Przecież fakt przynależności do konkretnej małej ojczyzny winien inspirować do działań na rzecz jej rozwoju oraz do poczucia dumy ze swojej ojczystej. Obserwowany w Europie rozkwit regionalizmów (zwłaszcza w sferze kultury) powinien stać się zachętą dla naszych animatorów.

O. prof. Leon Dyczewski OFMCov z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przedstawił referat pt. *Pozycja i zadania animatora – lidera w społeczności lokalnej*. Autor zwraca uwagę, że rola animatorów, czy liderów w społeczności lokalnej jest niezwykle ważna, jeśli chodzi o kształtowanie postaw i rozwój kultury w danym środowisku. Zadania takich osób są bardzo różnorodne: od ukazywania ideałów i wzorów osobowych, poprzez kształtowanie poczucia wartości, świadomości odrębności, kochania swojej wspólnoty lokalnej (przez np. łączenie historii i współczesności), aż po starania o rozwój infrastruktury społecznej, kulturalnej i gospodarczej (por. ss. 16–17). Zatem rozwój kultury (szeroko rozumianej) w małych społecznościach w dużym stopniu może zależeć od zaangażowania się animatorów-liderów. Niestety, dziś w Polsce brakuje ludzi naprawdę oddanych pracy animacyjnej w środowisku wiejskim. Badania przeprowadzone przez Katedrę Socjologii Kultury KUL w 1996 roku wykazały, że „obecna polska społeczność lokalna cierpi generalnie na brak animatorów-liderów. Także ci, którzy z racji swojego urzędu powinni pełnić rolę animatorów »zawodowych«, czynią to na ogół w niezadawalający mieszkańców społeczności lokalnych sposób” (s. 20).

W innych wystąpieniach dotyczących już nieco bardziej szczegółowych zagadnień, warto wspomnieć o zgłoszonych postulatach troski o przetrwanie twórczości rękodzielniczej (Bronisława Kopczyńska-Jaworska: *Gdy mówimy kultura ludowa...*). Autorka wskazuje, że w tym celu konieczne jest związanie dzieci i młodzieży z kulturą lokalną i regionalną. Aby do tego dochodziło, po-

trzebna jest współpraca działaczy kultury ze szkołami, ale również metodyczne przygotowanie nauczycieli pod względem etnologicznym i etnograficznym oraz przygotowanie pomocy dydaktycznych.

Marcin Piotrowski (Łódź) w swoim artykule *Dylematy współczesnej kultury wsi poza pracą* zwrócił uwagę na nowy element, jaki w ostatnich latach pojawia się w sposobie życia wiejskiego. Mianowicie mieszkańcy dzięki rozwojowi techniki mają znacznie więcej czasu „wolnego”, nie związanego z pracą na roli. Tym samym pojawia się zagadnienie jego zagospodarowania. Formy dotychczasowe zanikają, w zamian oferuje się natomiast namiastki, żywcem wzięte z życia miejskiego, które przeradzają się w karykaturę. W rezultacie jedyną możliwością może stać się (i najczęściej tak się dzieje) restauracja i picie w niej alkoholu. Z drugiej strony, gminne ośrodki kultury często działają na zasadzie „aktywności”, sztywno trzymając się programów, co prowadzi do inercji. Nie jest to wizja optymistyczna. I znowu najważniejsze okazuje się znalezienie konkretnego człowieka oddanego sprawom kultury i potrafiącego wynajdować nowe formy działania.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na dwa artykuły poruszające problematykę religijności i moralności polskiej wsi. Pierwszy – *Odnowa moralna wsi* biskupa Romana Andrzejewskiego (Włocławek) – stawia tezę, że odnowa moralna powinna wyprzedzać odbudowę gospodarczą. Autor wskazuje na ścisły związek między gospodarką i jej stanem a stanem moralnym społeczeństwa. Człowiek zdemoralizowany nie jest w stanie pracować z oddaniem. Dlatego wydaje się, że pomocą może w tym względzie służyć parafia, i warto, by społeczności lokalne (gminy) podjęły współpracę z parafiami na swoim terenie. Jedną z form zaangażowania Kościoła w dzieło rozwoju kultury na wsi jest działalność uniwersytetów ludowych, organizowanych przy jego pomocy.

Drugi, który jest głosem duszpasterza ks. Alojzego Święciuchowskiego (Strzelno), nosi tytuł *Stan świadomości i religijności na wsi polskiej*. Autor konstatuje zmiany w odniesieniu do Kościoła i religii. Dziś już ogół mieszkańców wsi nie identyfikuje się z Kościołem, jak to było dawniej. Niepokojące jest też zjawisko niechęci młodzieży wiejskiej do nauki. „Nie ma ambicji dążyć do matury, a jeszcze mniej ukończy studia wyższe” (s. 200).

Nieco dramatyczne w tonie jest wystąpienie Zygmunta Kłodnickiego (Wrocław) pt. *O potrzebie ochrony dziedzictwa kulturowego*, który zauważa, że „na naszych oczach rośnie największa w dziejach Polski pustynia kulturalna na wsi dolnośląskiej, ale

i pomorskiej i mazurskiej. (...) Nastąpiło gremialne porzucenie wszystkiego, co wyróżniało czy odróżniało ich od sąsiadów: resztek stroju ludowego, odmiennych narzędzi przywiezionych z Kresów Wschodnich, zwyczajów i obrzędów rodzinnych (...) i dorocznych (...). Na koniec porzucono to, co najbardziej swojskie – gwarę. Jedynie w cieniu i pod opieką Kościoła przetrwały niektóre dawne obrzędy i zwyczaje, bogata obrzędowość bożonarodzeniowa i ta związana z Wielkim Tygodniem” (s. 70). Autor podkreśla niezbędność znajomości swoich korzeni, a także tradycji i dziejów „małej ojczyzny”.

Na zakończenie przeglądu artykułów zamieszczonych w tej pracy, chciałbym zasygnalizować problem zabytków na wsi. W szeroko pojętej świadomości społecznej, wieś nie kojarzy się z ważnymi obiektami zabytkowymi, również problem ochrony zabytków kojarzy się przede wszystkim z miastami. A przecież na terenach wiejskich znajdują się bardzo cenne obiekty, o które mają się troszczyć gminy. O tym, że nie jest pod tym względem zbyt dobrze, można się przekonać wyjeżdżając poza miasto, odwiedzając jakikolwiek region Polski. Temat ten podjął Mirosław Przyłęcki (Wrocław) w odniesieniu do ziemi legnickiej. W artykule *Ochrona dziedzictwa kulturowego i zabytków wsi na ziemi legnickiej* wskazał na rolę zabytków jako „identyfikatorów” miejsc, miast, czy regionów. Zabytki wzmocniają również poczucie tożsamości oraz pełnią funkcję edukacyjną niosąc treści historyczne. Mogą również stawać się wartością, dzięki której następuje umocnienie związku mieszkańców z konkretnym regionem.

Nie sposób omówić choćby pobieżnie całości problematyki artykułów zawartych w książce *O kulturze na wsi*. Zresztą najistotniejsze jest to, że sejmiki odbyły się, referenci ukazał ogromną różnorodność problematyki zawartej w tytule. Można powiedzieć, że z jednej strony odczuwa się niedosyt pewnych zagadnień, czy też pewną cząstkowość ich ujęcia, z drugiej jednak można powiedzieć, że jest tych problemów za dużo. Książka na pewno nie może więc stanowić zarysu monograficznego kultury na wsi, ale i nie takie było zamierzenie redaktorów. Ogromną zaletą tej publikacji jest to, że umożliwiała zorientowanie się w realiach poszczególnych regionów. Szkoda tylko, że nie zdołano zamieścić materiałów ze wszystkich odbytych sejmików, byłby to wówczas pełen zbiór.

Mimo tych drobnych zresztą zastrzeżeń, trzeba uznać tę publikację za cenną w poszerzeniu aktualnej wiedzy o polskiej wsi. Powinni zapoznać się z nią wszyscy związani w jakikolwiek sposób z kulturą. Nawet jeśli nie bezpośrednio z kulturą wsi. Wiedza bowiem

czerpana z artykułów zamieszczonych w tej publikacji pozwala z bardzo różnorodnych punktów obserwacyjnych zobaczyć naszą kulturę i nasze społeczeństwo. Przecież w dalszym ciągu duża część ludności Polski mieszka na wsi, a zatem to tej części dotyczy ta książka. Praca może także stać się pomocna dla lokalnych działaczy, czy animatorów kultury w małych społecznościach. Bardzo cenne są wypowiedzi osób bezpośrednio związanych z rozwojem kultury na wsi. Poruszającym autentyzmem świadectwem jest wypowiedź Lucjana Świetlickiego *Jak upowszechniam treści regionalne wśród młodzieży*. Takim animatorom należy jest prawdziwy szacunek i ta książka jest jego okazaniem.

* *O kulturze na wsi. Materiały z sejmików regionalnych przed Krajowym Kongresem Kultury Wsi*. Red. Anatol Jan Omelaniuk, Wrocław – Ciechanów 1997, s. 363

WANDA ŁOMNICKA-DULAK

Pieśń do Madonny Przydrożnej

Oto stworzona jesteś
z ciszy uwielbienia
z prześwieconego wiara
lipowego drewna
wyschniętego tęsknotą
do niepokalaných
już przezuwanych kształtów
Matko Łaski Pełna

Oto poczęta jesteś
z Bożego Natchnienia
z iskry rozgrzewającej
spracowane dłonie
w drewnie rozszrebrzonym
księżycowym światłem
rozjaśniał uśmiech Panny
w zwiastowań zadumie

Oto jesteś zdobiona
jutrznii zamyśleniem
prośbami kołysana
szumem łanów zboża
echem tysięcy pieśni
polnym uwielbieniem
co w maju rozniecały
zórz wieczornych pożar

Oto jesteś zwieńczona
ptaków godzinkami
zapachem bzu jaśminu
i błękitem nieba
strojna w bukiety modlitw
od tyłu pokoleń
Najświętsza Patronko
Pszenicznego Chleba

JÓZEFA URYĆ

Jarzębina

Smukła z wachlarzem
wokół szerokim
nad modrym w gaju
rosła potokiem
Ciepły deszcz pila
od rosy drżała
w powabnych płasach
lekką dygała
Wiatr co dnia czesał
jej bujne włosy
szelmowskim świstem
witały kosy
Choć cała w krasie
jak dziewczę młode
niczym w lusterko
zerkąca w wodę
gdyby tak jeszcze
włożyć korale
rzekła rumieniąc się
odtąd stale

IRENA BUTKIEWICZ

Starość

Już szron na twoich
osiadł skroniach,
troski zastygły
w bruzdach czoła.
W kącikach ust
zgorzkniały uśmiech,
a z oczu cichy
smutek woła.

Już kark ci przygiął
wielki ciężar
lat, któreś przeżył
w ciężkim trudzie.
Sękaty palec
ciężkim gestem
sunął po leż
rozmytej strudze.

Nogi cię jakoś
nie chcą nosić.
Czujesz się na nich
jak na szczydłach.
Postać twa jakby
się skurczyła, wymizerniała
i wychudła.

Już nie zachwyca cię spacer,
zielona łąka, biały jaśmin,
w górze radosny śpiew skowronka,
w dole dzieciarni szczebiot jasny.

Już marzy ci się spokój, cisza,
już tęskno ci za mur cmentarny,
gdzie jaśmin z wiatrem się kołysze.
Wiecznym snem już zasnąć pragniesz.

ELŻBIETA DANISZEWSKA

Wiosną

Była to ciepła
noc majowa,
pierwsza po długich
wiosennych chłodach.

Drzewa dopiero
wypuszczały liście,
małe pączki miały
w sadzie śliwy, wiśnie.

Słońce wcześniej wstało,
zaświeciło jasno,
to już dzień –
czas wstawać.

Spoglądam przez okno,
czy to śnieg
spadł niespodzianie –
cały sad w bieli.

Idę,
gałęzie nad głową,
a na gałęziach
wspaniały, biały kwiat,
jakby niebo otworzyło
swój rajski przedsionek,
zapach upaja, przenika...

W tej ciszy słyszę
bicie mego serca,
radość wzbiera,
nadzieja wzbiera,
tylko żyć, tylko oddychać.

W taki czas
nie można umierać...

LILIA SOLA

Mateńka

Wiem jedno – odeszłaś
na mleczną drogę nieba,
wciąż jesteś w mych myślach.
Jak ten kawałek chleba,
w smutku, udręce
biorę w myślach
spracowane Twe ręce.
Opowiem Ci – jak dawniej
mojego życia dni.
A Ty blisko, bliźniuteńko
siedziałaś obok mnie,
wchłaniałaś moich słów nutkę,
lecz teraz wszędzie pusto,
cicho, cichutko –
Bez Ciebie, mateńko.

ANNA SIKOŃ-WALUŚ

Skowronek

Pofurknon skowronek
jakieś krainy
znający ziemie
na naskiej dziedzinie
Ale sie haw wyrtnie
zwiastujący wiesne
coby nom dnie w polu
bywały radosne

Nauc mnie skowronku
śpiwano swojego
bedym haw weselić
śpiwem niejednego

ZOFIA JURKOWSKA

Wóz

W pamięci mej został
mój żelazny wóz
który mnie do ślubu
uroczyście wiózł

Zgodnie ze zwyczajem
tak też było w modzie
wiozły mnie do ślubu
siwe konie w wozie

Byłam przecież wiejska
i chłopska dziewczyna
toteż mnie powiozła
konna limuzyna

Radośnie parskały
koniki na wozie
i tak se ruszyłam
w nową życia drogę

A przy moim boku
mój ślubny najmilszy
który mnie miał chronić
od dróg wyboistych

I tak z nim se jade
górami dołami
nieraz się znalazłam
pod wozu kołami

Na ostrych zakrętach
aż zaskrzypi oś
narzekać nie muszę
bo taki jest przecież chłopskiej doli los.

I za to ci pragnę
podziękować Boże
że więcej pod wozem
niżeli na wozie...

Rzeźbiarze ludowi współtwórcami ołtarza papieskiego

W sierpniu ubiegłego roku zatelefonował do mnie prof. Józef Borzyszkowski z informacją, że prof. Marian Kołodziej zaprasza rzeźbiarzy Kaszub, Kociewia, Borów Tucholskich, Powiśla i Krajny do pracy przy budowie ołtarza papieskiego. – Co ty na to? Odpowiedź była natychmiastowa: – Bierzemy w tym udział!

Na pierwszym spotkaniu organizacyjnym, jakie odbyło się w Łączyńskiej Hucie, w starej zrębowej chalupie krytej słomą, spotkali się wszyscy zainteresowani. Był scenograf Marian Kołodziej, gospodarz checzy Józef Borzyszkowski, rzeźbiarze i dziennikarze. Przedstawiona przez autora projektu koncepcja spotkała się z żywym zainteresowaniem ze-

branych. Na ołtarz złożą się przydrożne krzyże, kapliczki i wiele figur przedstawiających świętych w naturalnych wymiarach. Najważniejszym w tym wszystkim jest fakt, że te rzeźbione w kłocach lipowego drewna figury, krzyże i kapliczki wrócą tam gdzie zostały wykonane, staną na rozdrożach, w kościołach i świadczą będą o swej obecności w ołtarzu papieskim.

Warto wymienić rzeźbiarzy biorących udział w tym wielkim przedsięwzięciu. Są to: Regina Matuszewska, Jerzy Kamiński, Zenon Miszewski, Szymon Wojak, Michał Ostoja-Łniski, Zbigniew Dembski, Jerzy, Rajmund i Edmund Zielińscy, Marek Pawelec, Zygmunt Bukowski – to Kociewiaczy; Adam Korthals i Zygmunt Kędzierski z Borów Tucholskich; Józef Walczak z Krajny; Ryszard Rabeszko z Powiśla; Halina Krajnik, Janina Gliszczyńska, Henryk Lepak, Zygmunt Stankowski, Andrzej Arendt, Jerzy Walkusz, Józef Chelkowski z Kaszub. Do wymienionych na pewno dojdą inni, bo zainteresowanie nie słabnie.

Warto więc włożyć wszelkie swoje siły i umiejętności w to wielkie dzieło. Niech ten ołtarz papieski, przy którym sprawować będzie ofiarę mszy świętej nasz rodak Jan Paweł II, przedzie do historii jako trwała pamiątka. Może kiedyś strudzony przechodzień uchyli czapkę przed przydrożnym krzyżem, który był świadkiem obecności papieża na ziemi gdańskiej.

Edmund Zieliński

Wigilia na Kujawach

13 grudnia 1998 r. w Muzeum Etnograficznym we Włocławku odbyło się widowisko folklorystyczne prezentujące dawne tradycje bożonarodzeniowe na Kujawach.

Na scenie zobaczyliśmy wielopokoleniową rodzinę, która czyniła ostatnie przygotowania do wieczerzy. Babcia z prawnukami ubierała choinkę własnoręcznie wykonanymi ozdobami z papieru. Gospodyni z córką przyrządzały potrawy wigilijne. Podgrzewały kapustę z szablukiem (czyli fasolą), smażyły betki (grzyby), mieszały kłuski z makiem. Dziadek rozkładał siano pod stołem na pamiątkę złożenia w żłobku narodzonego Syna Bożego, a gospodarz doglądał trzody. Gdy zaświeciła pierwsza gwiazdka, zgodnie z polskim zwyczajem cała rodzina zasiadła do stołu, przedtem dzieląc się opłatkiem i składając sobie życzenia pomyślności na cały nowy rok. Były również kolędy i pastoralki oraz opowieści związane z nocą, w którą narodził się Chrystus. Waleń autentyzmu, a przy tym szczególnego uroku, przydawała gwara kujawska.

Wigilia to szczególny dzień w roku, dzień pełen nakazów, zakazów i wróżb. Niektóre z nich zobaczyliśmy w widowisku. Gospodyni nie wstawiała od stołu podczas wieczerzy, aby kury dobrze się niosły przez cały nadcho-

dzący rok, dzieci wychodziły przed chatę, aby obejrzeć niebo. Kiedy stwierdziły, że jest usłane gwiazdami, dowiedziały się, że rok będzie urodzajny, bo „gdy na niebie jasno, to w stodołę ciasno”. Pod koniec wieczerzy do chaty zawitali kołędnicy. A przed północą gospodarze z córką udali się na pasterkę. W chacie pozostali dziadkowie wraz z małymi dziećmi.

Na zakończenie widowiska cały zespół wystąpił na scenie i wykonał kilka najpopularniejszych kolęd. Do wspólnego kołędowania przyłączyła się publiczność. Świątecznej atmosfery w muzeum dopełniło łamanie się opłatkiem. A w hallu, przy choince, na wigilijnym stole nie zabrakło pierników, ciastek z makiem i tradycyjnego kompotu z suszonych owoców.

Widowisko, które obejrzelśmy, wystawił teatr obrzędowy „Borowioki” działający przy Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Babiaku w dawnym woj. konińskim. Zespół istnieje i działa od 1970 r., osiągając w ostatnich latach bardzo wysoki poziom artystyczny. Odnosi liczne sukcesy i zdobywa wysokie nagrody na regionalnych i ogólnopolskich festiwalach folklorystycznych. Kierownikiem i autorem wielu scenariuszy widowisk jest senior zespołu, Czesław Marciniak.

Imprezę przygotowało Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku.

Dorota Kalinowska



Zespół „Borowioki” za wigilijnym stołem

Fot. Jan Sierackiewicz

We Włocławku

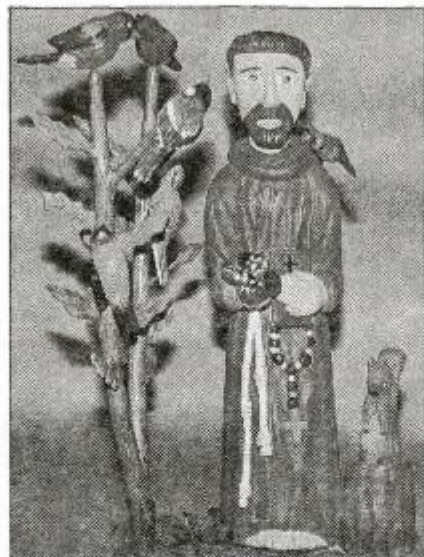
Wystawa „Dusze zwierząt”

Od listopada 1998 do kwietnia 1999 roku w Muzeum Etnograficznym we Włocławku można było zwiedzać wystawę „Dusze zwierząt, czyli o zwierzętach w ludowym myśleniu symbolicznym, mitycznym i magicznym”. Autorką scenariusza ekspozycji i jej komisarzem była Krystyna Pawłowska, zaś o oprawę plastyczną zadbała Regina Magier.

Wystawa była prezentacją dzieł sztuki ludowej ukazujących zwierzęta w aurze pozarzeczywistych symboli, wartości i znaczeń. Wystawa – w gruncie rzeczy – mówiła o człowieku, o jego odwiecznej skłonności do symbolicznego myślenia, w którym „uduchowione” przez niego zwierzęta pełniły rolę wiodącą.

Punktem wyjścia do rozważań jest biblijny Raj, będący miejscem pierwotnego, cudownego bytowania ludzi i zwierząt pod opieką aniołów i w kontakcie z Bogiem. Baśniowo upierzone ptaki, skrzydlate anioły to początek wędrówki po wystawie, na której pod rajska jabłonią pojawia się zło w postaci węża. Biblijny wąż – Szatan staje się także ogniwem łączącym tradycję judeo-chrześcijańską z dawnymi słowiańskimi wierzeniami, według których był on duchem opiekuńczym domostwa i strażnikiem płodności mocy ziemi.

Wystawa odsłoniła kilka obrazów – symboli ukazujących zwierzęta w żywotach świętych czy w życiu św. Rodziny. Kończąc jej część przedstawiała ludowy rok obrzędowy, w którym wspomniane tradycje, judeo-chrześcijańska i rdzenna słowiańska, znalazły swoje trwałe miejsce.

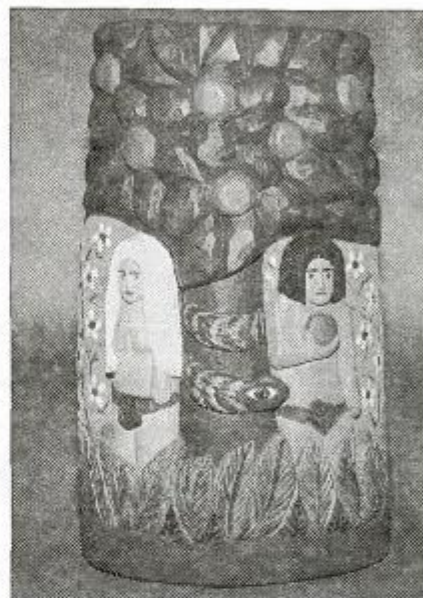


„Św. Franciszek”, wyk. Krystian Brzozowski, 1998 r. Włocławek.

wiańska, znalazły swoje trwałe miejsce.

Zabytki sprowadzono z muzeów w Warszawie, Toruniu, Płocku. Wsparto je w znacznym stopniu własnymi zbiorami Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku, pozwoliło to na zaprezentowanie ludowej wizji świata, która jakkolwiek opowiadając o tradycyjnym światopoglądzie ludowym, dotyka w znacznej mierze nas współczesnych, odczuwających jeszcze nadal potrzebę budowania symbolicznych obrazów i poszukiwania sacrum.

Krystyna Pawłowska
Fot. Jan Sierackiewicz



„Adam i Ewa w Raju”, wyk. Jan Durkiewicz, 1990 r. Wołoszewo, woj. kujawsko-pomorskie.

Konkurs gry na instrumentach

W niedzielę 6 grudnia ubiegłego roku w Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu odbył się XVIII Ogólnopolski Konkurs Gry na Instrumentach Pasterskich.

Dziewięciosobowe jury pod przewodnictwem Franciszka Midury wyłoniło następujących laureatów konkursu:

* **Instrumenty dęte drewniane – kategoria dorośli:** I. Krzysztof Skowera (Trojanówek, woj. łomżyńskie) – ligawka; II. Ludwik Choszcz (Przewóz Sznurki, woj. gdańskie) –



bazuna i Andrzej Klejzerowicz (Ciechanowiec) – ligawka; III. Rafał Korzeniewski (Brańsk, woj. białostockie) – bazuna.

Wyróżnienia: Czesław Korycki (Wojtkowice Stare k. Ciechanowca) – ligawka; Teodor Niemyjski (Ciechanowiec) – ligawka; Wojciech Choszcz (Przewóz Sznurki) – bazuna.

* **Nagrody specjalne dla zespołów:** „Chmielanie” z Kaszub, „Pieniny” z Krościenka, zespół górali z Koniakowa.

* **Instrumenty dęte drewniane – kategoria dzieci:** I. Marta Ignatowicz (Żywiec) – trombita; II. Arkadiusz Oltarzewski (Warszawa) – ligawka; III. Grzegorz Choszcz (Przewóz Sznurki) – bazuna.

Wyróżnienia: Janusz Jaźwiński (Łempice, woj. łomżyńskie) – ligawka; Karol Parzonko (Kobyła, woj. łomżyńskie) – ligawka; Magda Murawska (Tymianki Dębosze, woj. łomżyńskie) – ligawka; Grzegorz Tymiański (Tymianki Skóry, woj. łomżyńskie) – ligawka.

* **Inne instrumenty pasterskie:** I. Jacenty Ignatowicz, Marta Ignatowicz i Wojciech Ignatowicz z Żywca (ojciec, córka i syn); II. Janusz Macoszek (Istebna), III. Marcin Bronarski (Warszawa) i Agnieszka Walendziak (Warszawa).

Nagrodę specjalną prezesa Polskiego Radia SA otrzymał Albert Kizkurno z Poznania.



Wystawa „Od adwentu do ostatek” w cieszyńskim muzeum

Mikołaje w cieszyńskim muzeum

W barbórkowe święto, w samo południe, została otwarta w Galerii Muzeum w Cieszynie wystawa „Od adwentu do ostatek”. Wśród przybyłych gości witano między innymi burmistrza Cieszyna dr. Bogdana Ficka oraz przedstawicieli władz województwa i powiatu cieszyńskiego.

Wystawę przygotowali pracownicy muzeum w Cieszynie. „Jej tytuł obejmuje znaczący okres zarówno w kalendarzu świeckim, jak i liturgicznym. Z etnograficznego punktu widzenia jest to również jedna z najciekawszych pór roku” – powiedział komisarz wystawy mgr Marian Dembiniok.

Wystawa jest adresowana do młodych ludzi, aby zobaczyli jak bywało i do starszych, aby mogli przywołać swoje

wspomnienia z młodości. Swym zasięgiem terytorialnym obejmuje cały powiat cieszyński, zarówno tereny górskie jak i nizinne, dając zarazem ciekawy obraz wzajemnego przenikania się elementów tradycji górskich z obrzędowością terenów nizinnych i miejskich. Po raz pierwszy w Cieszynie pokazano fragmenty obrzędowej grupy z Beskidu Śląskiego nazywanej Mikołajami. Po raz pierwszy gościł również Cieszyn obrazy Pawła Dragona, będące znakomitą ilustracją wystawy.

Od św. Barbary, przez św. Mikołaja, patrząc na stół wigilijny i prawdziwie cieszyńską stajenkę (Matka Boska i św. Józef w strojach cieszyńskich), przechodzimy do okresu karnawału, który ilustrują stare afisze i zaproszenia na bale i zabawy. A po karnawale już tylko ostateki...

Wystawa w Galerii Muzeum przy ul. Srebrnej 1 czynna była do końca lutego. (MD)

Fot. Dominik Dubiel

Jubileusz Jana Króla

29 października 1998 r. odbyło się w Wojewódzkim Domu Kultury w Zamościu spotkanie z okazji 80. urodzin i 60-lecia debiutu literackiego Jana Króla z Nielisza. Spotkaniu towarzyszyła promocja jego czwartego tomiku poezji *Złoty kwiat paproci*. Uroczystość prowadził i powitał przybyłych gości gospodarz placówki Stanisław Rudy.

Bogaty dorobek twórcy jubilata przedstawili Edward Cimek i Zofia Szwał. W spotkaniu uczestniczył wojewoda zamojski Marek Grzelarczyk, przedstawiciele instytucji kulturalnych i twórcy ludowi. Jubilat otrzymał nagrody pieniężne i dyplomy od wojewody i wójta Nielisza oraz kwiaty i upominki. Jan Król w latach 70. pełnił odpowiedzialne funkcje w ZG STL. Prezesował także w Zamojskim Oddziale Stowarzyszenia i w dalszym ciągu uczestniczy w pracach naszej organizacji.

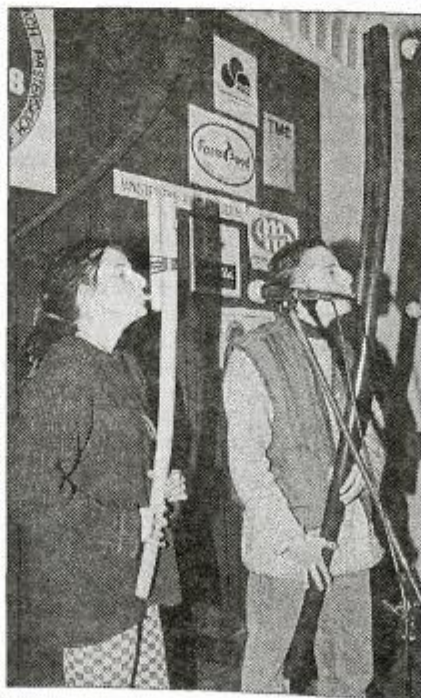
W swoim dorobku ma wiele nagród i wyróżnień w konkursach literackich. W 1997 r. otrzymał nagrodę im. Oskara Kolberga.

Prezes Zamojskiego Oddziału STL
Władysław Sitkowski

pasterskich

Wyróżnienia: Natalia Studzińska i Aleksandra Legierska z Koniakowa.

Antoni Mosiewicz
Fot. Krzysztof Pelszyk



Kołodnicy w Kolbuszowej

Organizowane przez Miejski Dom Kultury w Kolbuszowej doroczne przeglądy zespołów kołodniczych mają długą tradycję. O ile jednak na imprezy organizowane od drugiej połowy lat 70. przyjeżdżały głównie zespoły z województwa rzeszowskiego – to tegoroczna, która odbyła się 17 stycznia w Kolbuszowej, obejmowała swym zasięgiem teren znacznie większy, bo nowo powstałego województwa podkarpackiego. Takie były przynajmniej założenia organizatorów. Do organizacji konkursu włączyło się Muzeum Kultury Ludowej; Urząd Miasta i Gminy w Kolbuszowej ufundował dodatkowe nagrody, a pomocy merytorycznej udzielił Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie.

W ostatnim przeglądzie wzięło udział 13 zespołów kołodniczych, reprezentujących różne regiony etnograficzne województwa podkarpackiego. Przeważały zespoły z regionu Łasowiaków, mniej było z wsi zamieszkiwanych przez Rzeszowiaków, a tylko jeden – z Lipinek k. Biecza (obecnie w województwie małopolskim) – reprezentował Podgórze. Regulamin przeglądu dopuszczał do udziału w konkursie zespoły kołodnicze pokazujące tradycyjne formy kołodowania, tj. z szopką, z turońcem, a także Herody, draby noworoczne i zapustne oraz szczodraki. Z konkursu wyłączono widowiska jasekowe. W konkursie kolbuszowskim najwięcej było inscenizacji Herodów, które znalazły się w repertuarze 5 grup kołodniczych. Rzadziej pokazywano kołędę z turońcem, jeden zespół wystąpił z dramami noworocznymi, a inny kołędował z szopką. Tak więc do prezentacji konkursowych wybrano (pamiętając o wymogach sceny) najbardziej widowiskowy rodzaj kołodowania, stwarzający możliwość popisania się umiejętnościami aktorskimi szczególnie w rolach Heroda i Żyda, użycia barwnych i bogatych kostiumów czy wreszcie zamknięcia przedstawienia w czytelnym schemacie rozwoju akcji, finałem której jest nieuchronna kara wymierzona Herodowi za popełnione zbrodnie. Warto przy okazji zauważyć, że żaden z zespołów występujących w Kolbuszowej nie pokazał „kołedy z rajem”, kiedyś także popularnej i mającej duże walory sceniczne.

Wśród zespołów pokazujących kołędę z Herodem na szczególną uwagę zasłużyła grupa z Łazorów w gminie Harasiuki, prezentująca widowisko najbliższe tradycji ludowego teatru. Ich występ kończyła, jak to powszechnie prakty-



kowano w regionie, stara kołęda śpiewana dziewczynie, kiedyś z rodziny, do której przyszli kołodnicy, obecnie – zaproszonej z widowni.

W okresie Bożego Narodzenia odwiedzali domy kołodnicy z turońcem, starą formą kołodowania mającą wyraźny związek z magią vegetacyjną. W kulminacyjnej scenie przedstawienia umierał turoń przyprawiony do izby, następnie był ratowany przez przebierańców – krzykiem, pociąganiem za ogon, wreszcie skutecznie, obsypywaniem owsem, bo zwierze wstawało i harcowało po izbie ze zdwojoną energią. Umieranie i ożywienie zwierzęcia bywa interpretowane jako symboliczne przedstawienie obumierania przyrody jesienią i jej odradzania się na wiosnę, nadejście której zapowiadały coraz dłuższe dni następujące po Bożym Narodzeniu. Kołędy z turońcem przedstawiane na scenie kolbuszowskiego domu kultury były starannie przygotowane. Znakomicie odtworzono wygląd tradycyjnych turońi, zgodny z lokalnym przekazem był przebieg widowisk, jednakowoż w większości przypadków zapomniano o najważniejszym – podkreślenia obrzędowego charakteru kołedy. Do skutecznego ożywienia turońia nie używano owsa, a w jednym z widowisk pojawił się nawet weterynarz leczący zwierzę. Innymi słowy kołędy z turońcem były bardziej widowiskami aniżeli inscenizacją obrzędu.

Obrzędowy charakter zachowało widowisko przedstawiające draby noworoczne w wykonaniu zespołu z Lipinek k. Biecza. Zespół ten działa od 15 lat, prowadzony przez Barbarę Brach, emerytowaną nauczycielkę i znaną animatorkę kultury. „Lipiniacy” są laureatami wielu festiwali folklorystycznych i mają w swym repertuarze, obok inscenizacji obrzędów, pieśni i tańce z regionu najbliższego im Podgórze. Draby z Lipinek, które pojawiły się na scenie kolbuszowskiej, miały wszystkie cechy autentycznej grupy kołodniczej. Ich przyście zapowiadały, dobiegające z oddali donośne i brzmiące groźnie okrzyki, spotęgowane dzwienkami dzwoneczków, którymi byli poobwieszani. Już na scenie, z powodu masek, nie wszystkie skandowane oracje były w pełni zrozumiałe. Nawiązano więc do dawnej konwencji – pokazania kołodników traktowanych kiedyś jako przybyszy z dalekich stron, mówiących niezrozumiale, przynoszących nowinę o narodzeniu Chrystusa i składających życzenia, które miały się spełnić. Tworzywo obrzędowe w prostej inscenizacji drabów z Lipinek zostało wykorzystane w sposób wzorcowy. Na scenie była tylko grupa kołodników (celowo zrezygnowano z aranżacji izby i wprowadzenia dodatkowych aktorów w postaci rodziny, do której przychodzi draby) i stąd na ich zachowaniu, wygłaszanych oracjach wyrażających dawną wiarę w moc słowa wypowiedzianego w szczególnej chwili, koncentrowała się uwaga widzów.

Draby z Lipinek zostały wyróżnione przez jury konkursu pierwszą nagrodą. Druga przypadła zespołowi „Herody” z Łazorów. Dwie równorzędne nagrody trzeciej otrzymały „Lasowiaczki” z Baranowa Sandomierskiego i kołodnicy z Mazurów w gminie Raniżów. Przyznano także cztery wyróżnienia oraz nagrodę rzeczową ufundowaną przez oddział rzeszowski TVP, którą wręczono zespołowi dziecięcemu „Mała Kamionka” z Kamionki k. Sędziszowa Małopolskiego za przedstawienie kołedy z gwiazdą.

Krzysztof Ruszel
Fot. Krystyna Baranowska



Z działalności Lubelskiego Oddziału STL

Przełądam dokumentację Oddziału Lubelskiego STL i z prawdziwą przyjemnością chciałbym się podzielić z twórcami niektórymi aspektami działania na naszym terenie, przedstawiając jednocześnie specyfikę i różnorodność form pracy. Na wstępie chcę wspomnieć, że oddział ma duże oparcie w Biurze Zarządu Głównego, którego pracownicy zawsze służą radą i pomocą. Pomagają nam także organizacje, instytucje i placówki naukowe Lubelszczyzny i wielu działaczy oddanych kulturze ludowej. Chciałbym im wszystkim serdecznie podziękować w imieniu twórców. Nie chcę, by informacje, które tu przytoczę, miały formę sprawozdania, bo jest to materiał zbyt obszerny. Zaznaczę jedynie własne refleksje dotyczące ważniejszych wydarzeń z ostatnich kilkunastu miesięcy, które dotyczą działalności twórców z Oddziału Lubelskiego.

14 czerwca 1998 r. Puławski Ośrodek Kultury, Dom Chemika, Klub Twórców Ludowych, STL, Oddział Lubelski zorganizowali II wojewódzki przegląd pn. „Artystyczna twórczość wsi”. Wystawę otworzyła pełniąca funkcję komisarza Jadwiga Orlewska, która była najbardziej zaangażowana w organizację tego wielkiego przedsięwzięcia. Pięknie opowiedziała o twórcach i dyscyplinach, które uprawiają. Udział twórców w przeglądzie przeszedł najsmielsze oczekiwania. Wystawa zmontowana w olbrzymiej sali prezentowała się bardzo okazale. Znalazło się na niej około 1200 prac z takich dyscyplin jak: garncarstwo, plastyka obrzędowa, zdobnictwo wnętrza, tkactwo, haft, kowalstwo, rzeźba w drewnie i kamieniu, wyroby z wikliny i słomy, pisanki, wycinanki, malarstwo na szkle i olejne. W przeglądzie uczestniczyło około 100 twórców. Świadczy to o dużym potencjale artystycznym, tym bardziej że prezentowane prace nie były dotychczas nigdzie ekspozowane. Jury oceniło poziom niektórych prac jako wysoki i przyznało 30 wyróżnień. Niezależnie od tego wszyscy pozostali uczestnicy otrzymali skromniejsze nagrody pieniężne, dyplomy i nagrody książkowe. Nagrody wręczył Andrzej Ciota, dyrektor Biura Zarządu Głównego.

Po zwiedzeniu wystawy goście i twórcy przy suto zastawionych stołach i skocznej muzyce w wykonaniu kapeli „Retmany” toczyli rozmowy o planach na przyszłość. Zorganizowanie tak pięknej imprezy było możliwe dzięki dużemu wkładowi pracy wielu ludzi, i tu szczególnie należy się podziękowanie już wymienionej Jadwidze Orlewskiej, Lili Soli, Renacie Siedlaczek, dyrektorowi Puławskiego Ośrodka Kultury, pracownikom Biura ZG STL i wielu twórcom. Czy można patrzeć optymistycznie

na sprawy dotyczące kultury ludowej w naszym regionie? Na pewno tak, piszę o tym z pełnym przekonaniem, bo dopóki są ludzie o tak dużej potrzebie tworzenia i działania, to nie ma co mówić o zmierzchu kultury ludowej.

Spotkałem się kiedyś z określeniem – „ambasador kultury ludowej”. To bardzo trafne, bo posiadamy w oddziale wielu takich ambasadorów, którzy reprezentują Polskę, STL i swój region daleko poza granicami kraju, są to m.in. Marianna Komorniczak, Lila Sola, Helena Kołodziej, Stanisław Kołodziej, Cezary Gajewski, Roman Prószyński, Czesław Lipa, Eugeniusz Węgiełek. W ostatnich dwóch latach brali oni udział w międzynarodowych targach sztuki, sympozjach rzeźby monumentalnej, wystawach indywidualnych, promocjach regionu lubelskiego występując w strojach ludowych, wykonując pokazy swoich umiejętności. Byli m.in. w Danii – Kopenhaga, Aalborg, Nakskor, USA – Chicago, Turcja – Polonezkoy, Francja – La Rochelle, Czeska Republika – Rajhradice, Trzebiecz koło Brna, Węgry – Debreczyn, Hajduszoboszlo, Budapeszt, Litwa – Prienai oraz w miastach niemieckich: Berlin, Frankfurt, Kolonia, Magdeburg, Hamburg, czy Düsseldorf. Z większością miast utrzymywane są stałe kontakty.

Biorąc pod uwagę prestiż imprez międzynarodowych, to duża odpowiedzialność spoczywa na twórcach i wymaga od nich specjalnych przygotowań, aby na arenie międzynarodowej wypaść jak najlepiej. Przejawem prawdziwego poświęcenia jest to, że w większości przypadków twórcy jeżdżą za granicę na własny koszt i wbrew opinii nie wiążą się z tym krociowe zarobki, są to pieniądze ze sprzedaży prac lub drobne stypendia udzielane przez organizatorów zagranicznych, które pokrywają koszty podróży i inne związane z tym wydatki. Wyjątek stanowią wyjazdy organizowane przez Urząd Wojewódzki w Lublinie pod kierownictwem wspaniałego organizatora Adama Maruszaka czy pomocy Biura ZG STL i w przypadku Eugeniusza Węgiełka, który otrzymał pomoc z MKiSz i Fundacji „Cepelia”.

Poza dużym zagranicznym dorobkiem twórcy biorą udział w krajowych imprezach folklorystycznych i lokalnych kiermaszach, konkursach, przeglądach. I też osiągają sukcesy. Bardzo prężną grupą są

pisarze i poeci, np. Zuzanna Spasówka, Krystyna Poczek, Sabina Szymbor, Anna Tabaczyńska, Czesław Maj, których utwory znalazły się w antologii poezji religijnej „Prowadź nas w jasność”.

Co mogą dać od siebie twórcy ludowi dla Lublina? Przejęto i odremontowano galerię po uprzedniej reorganizacji. Przejęła ją nowa załoga w osobach Doroty Kowalskiej i Krzysztofa Ufniarza, ludzi z dużą inicjatywą. W galerii można zobaczyć, jak powstają dzieła sztuki ludowej, odbywają się kiermasze, na które zapraszani są twórcy reprezentujący różne dyscypliny plastyczne. Ta forma promocji weszła w życie, to niewątpliwa atrakcja, gdy klient galerii widzi, jak powstaje praca, którą może nabyć i poznać osobiście twórcę. Zaproszenie do galerii młodzieży i dzieci lubelskich szkół i przedszkoli spełni rolę edukacyjną i może być lekcją z zajęć plastycznych z jednoczesnym poznaniem polskich tradycji ludowych. Dotychczas odbyło się kilkanaście takich pokazów, w których brali udział: Zofia Dadej – wykonanie pisaneł, wycinanki i haft; Helena Kołodziej – wyroby ze słomy; Roman Prószyński – wycinanki i pisanki; Edward Piguła – ozdoby choinkowe. W najbliższej przyszłości odbędą się po-



Tomasz Dudzik na pokazach w Muzeum Etnografii w Hamburgu

Fot. archiwum

kazy rzeźby, malarstwa, plastyki obrzędowej z udziałem Eugeniusza Węgiełka, Zenona Gębały, Tomasza Dudzika. Ze swej strony i w imieniu galerii zapraszam twórców z całej Polski do współpracy.

Kończąc, przepraszam, że pisałem ogólnikowo, bo przecież wszyscy twórcy lubelscy mniej lub bardziej zasługują na pochwałę. Są wśród nas tacy, którzy posiadają ogromny dorobek artystyczny i trzeba by było o nich pisać oddzielnie. Ważną sprawą jest wymiana doświadczeń między oddziałami. Dlatego też miło byłoby czytać w kwartalniku o tym, co dzieje się w innych oddziałach, bo przecież jesteśmy jedną wielką STL-owską rodziną.

Lublin, październik 1998 r.

Z przyjacielskim pozdrowieniem
Tomasz Dudzik
Prezes Lubelskiego Oddziału STL

Dom Malarek im. Felicji Curyłowej w Zalipiu

14 czerwca 1998 roku, w czasie uroczystości jubileuszowych związanych z 50-leciem konkursu „Malowana chata” i jego 35. edycją, w siedzibie Gminnego Ośrodka Kultury w Zalipiu, zwanego Domem Malarek, nadano imię Felicji Curyłowej.

Felicja Curyłowa (1904–1974), znakomita, rozmiłowana w sztuce malarka przez całe swe dorosłe życie była gorącą propagatorką malarstwa zalipiańskiego, a jej malowany dom – obecnie muzeum – jeszcze za jej życia odwiedzany był licznie przez wycieczki i turystów z kraju i z zagranicy, będąc przez wiele lat najważniejszym miejscem dla wszystkich zainteresowanych zdobnictwem ludowym.

We wspomnieniu pośmiertnym prof. Roman Reinfuss tak o niej pisał: „Trudno wyobrazić sobie Zalipie bez F. Curyłowej. Była jego integralną częścią, jak tamtejsze malowane domy, czy wierzby przy drogach. Przez wiele lat była sprężyną, która poruszała wieś, głosiłnikiem, który sławił piękno malowanego Zalipia i przysparzał mu gorących sympatyków”.

Felicja Curyłowa była nie tylko znakomitą malarką, ale również pełną zapału i energii działaczką społeczną. W Zalipiu pełniła trudną rolę pośrednika między malarkami a szerokim światem, organizowała bowiem pracę dla zalipiańskich twórczyni poza wsią. Już na początku lat 50. kobiety z Zalipia malowały m.in. bawialnię na statku „Batory”, domy na Starym Mieście w Warszawie oraz projektowały wzory na tkaninach i fajansie dla Instytutu Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie.

Ta społeczna działalność F. Curyłowej nie ograniczała się jednak tylko do zabiegania o materialne sprawy malarek, myślała również o swojej wsi. I tak wywalczyła dla Zalipia elek-

tryfikację o wiele lat wcześniej, niż to było przewidziane w planach. Jako radna przyczyniła się do budowy dróg w Zalipiu, które tonęło w błocie i do – niezbędnej na tych podmokłych terenach – melioracji gruntów.

Ostatnie lata swojego życia poświęciła staraniom o budowę Domu Malarek. Miał to być oryginalnie pomyślany wiejski dom kultury, w którym miały się znaleźć zarówno pomieszczenia na pracownię dla malarek, jak i sala widowiskowa, sala zebrań oraz kilka pokoi hotelowych i punkt gastronomiczny. Zdołała jeszcze „wywalczyć” lokalizację i plac pod budowę oraz projekt architektoniczny. Niestety, nie było jej dane doczekać momentu rozpoczęcia budowy. Złożona śmiertelną chorobą nie przestawała jednak myśleć o realizacji swojego pomysłu, a odwiedzającym ją przedstawicielom władz zawsze jako testament i swoje ostatnie życzenie przekazywała nakaz budowy Domu Malarek, który zaprzętał jej myśli bardziej niż niezbędny stan zdrowia.

Zmarła 4 maja 1974 r., a śmierć nie stanowiła dla niej skoczenia. Przygotowywała się do niej spokojnie i jak przystało na dobrą gospodynię, podzieliła swój majątek między rodzinę, zaś opiekę nad malaturami powierzyła czternastoletniej wówczas wnuczce – Wandzie Wojtyto.

Dom Malarek otwarty został w 1977 r., a więc trzy lata po śmierci inicjatorki jego budowy. Wprawdzie nie pełni obecnie tak szerokiej funkcji, o jakich marzyła F. Curyłowa (część budynku przekazano na ośrodek zdrowia i urząd pocztowy), jest jednak jedyną w swoim rodzaju placówką kulturalną. Dom Malarek jest siedzibą Gminnego Ośrodka Kultury i tu, pod

Muzealne pokazy garncarstwa

W 1997 roku w Pawłowie, niewielkiej wsi w gminie Rejowiec Fabryczny (znanym w Polsce od kilkuset lat dużym ośrodkiem garncarskim), w Pawłowskim Ośrodku Sportu i Rekreacji otwarto stałą wystawę „Pawłowski ośrodek garncarski”. Autorzy akcji Stanisław Gołub i Jolanta Pawlak w ramach działalności Towarzystwa Opieki nad Zabytkami – Oddziału Wojewódzkiego w Chełmie, przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki, Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie i Urzędu Gminy w Rejowcu Fabrycznym postanowili stworzyć nowe formy popularyzacji tego jednego z najstarszych w dziejach ludzkości zawodów. Jedną z nich było zorganizowanie czasowej wystawy z pokazami etnograficznymi. Wybrano muzeum we Włodawie.

Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie znane jest z aktywnej działalności etnograficznej. Organi-



Jan Kwiatkowski na jednym z pokazów dla dzieci we Włodawie uczy pracy przy kole.

zuje liczne wystawy, wydaje „Zeszyty Muzealne”, w których znaczną część stanowią artykuły o tematyce etnograficznej, a w 1997 roku zorganizowało pierwsze muzealne pokazy etnograficzne poświęcone tkactwu.

Towarzystwo wspólnie z muzeum przygotowało czasową wystawę (8 X – 2 XI 1998), z dużym wyborem dawnej ceramiki użytkowej, m.in.: makutrami, cedzakami, talerzami, osetnikami, szabasówkami, a nawet maselniczkami z gliny. Pokazano ceramikę wypaloną na czerwono, glazurowaną i „siwą”. Historię i rozwój garncarstwa uzupełniała dokumentacja fotograficzna i najstarsza ceramika użytkowa, wydobyta podczas badań archeologicznych prowadzonych w Chełmie. Część z niej, zwłaszcza naczynia z XVII–XVIII wieku, wykonali – zdaniem archeologów – pawłowscy garncarze.

Na wystawie zgromadzono większy wybór ceramiki Jana Kwiatkowskiego – mistrza tego rzemiosła, który pamięta i potrafi wykonać wszystkie dawne formy użytkowych naczyń z czasów przedwojennych i powojennych. Drugą większą grupę tworzyły miniaturowe naczynia i formy figuralne Aleksandra Filipczuka.

Obaj ci garncarze wzięli udział w kilkunastu pokazach muzealnych. Na jednej tego typu lekcji grupę młodzieży oprowadzano po wystawie, pokazywano jeden z krótkich filmów o wytwarzaniu ceramiki w Pawłowie i kierowano do dwóch garncarzy, którzy w ustalonych terminach przyjeżdżali do Włodawy. Jan Kwiatkowski toczył jedną lub dwie formy ceramiczne i do koła zapraszał chętnych. Kilka osób z jego pomocą wykonywało najłatwiejsze naczynia – doniczki i miski. Przy drugim stole Aleksander Filipczuk pokazywał, jak powstają formy miniaturowe. Pod jego kierunkiem młodzież wykonywała słonie, małe jeżyki, a nawet skarbenki. Oczywiście każdy mógł zabrać do domu swój wyrób i – odpowiednio poinstruowany – wypalić. Wydrukowano okolicznościowe informatory, a chętni mogli kupić wyroby tych dwóch garncarzy.



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na Domu Malarek w Zalipiu. Z archiwum Muzeum Etnograficznego w Tarnowie

Fot. J. Pięciak

okiem wprawnych malarek, młodzież z Zalipia i sąsiednich wsi doskonali swe umiejętności malarskie. W nim co roku spotykają się malarki z całego Powiśla Dąbrowskiego, by poznać wyniki konkursu „Malowana chata”, do niego kierują pierwsze kroki turyści, aby zasięgnąć informacji o malowanych domach.

Sam obiekt projektowany w czasach uniformizacji, nadającej wszelkim publicznym budowlom banalną formę, wyróżnia się wyłącznie tym, co Zalipie ma do zaoferowania. Zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz ozdobiony jest pięknymi malaturami, wykonanymi przez najlepsze zalipiańskie artystki.

Anna Bartosz

z Pawłowa

W kilkunastu pokazach, które cieszyły się olbrzymim zainteresowaniem grup dzieci i młodzieży, czynnie uczestniczyło aż 1100 osób. Część z nich wracała po lekcjach do muzeum, aby popracować przy kole lub lepić w glinie przy stole.

Podobna akcja planowana jest w 1999 r. w muzeum w Kraśnymstawie, które na wystawę we Włodawie wypożyczyło swoją kolekcję pawłowskich wyrobów.

Wydaje się, że tradycyjne formy w postaci samej wystawy czy publikacji mniej działają na współczesne społeczeństwo, stąd dopiero duże zainteresowanie towarzyszy innego rodzaju prezentacjom, jak działania w lubelskim skansenie, Biskupinie, Kazimierzu czy Włodawie.

Stanisław Gołub

Fot. autor

Ginące zawody na widokówkach

Jedną z atrakcji dla kolekcjonerów będzie na pewno seria czterech kolorowych widokówek tematycznych, poświęconych prezentacji ginących zawodów, która obejmuje garncarstwo w Pawłowie. Autorzy zapewniają, że w 1999 roku pojawi się kolejny zestaw obejmujący, oprócz garncarstwa, pawłowskie bednarstwo. Przygotowywany jest także okolicznościowy stempel dla turystów, którzy odwiedzą stałe wystawy garncarstwa i bednarstwa w Pawłowskim Ośrodku Sportu i Rekreacji. (SG)

Targi Rękodzieła Artystycznego

Od 4 do 6 grudnia 1998 r. w Siedlcach odbywały się Targi Rękodzieła Artystycznego. Zorganizowały je trzy firmy: Siedlecki Rolno-Spożywczy Rynek Hurtowy „Arche” SA, Fundacja Regionu Podlaskiego „Ekoland” w Siedlcach oraz Targi Pogranicza „Wschód-Zachód” w Białej Podlaskiej. Patronat nad targami sprawował prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – prof. Jan Stelmachowski.

Ideą tych zorganizowanych po raz pierwszy targów, ale wpisanych w cykl sześciu dorocznych imprez targowych – według słów ich komisarza Mirosława Bociana to: promocja regionalizmu zarówno w produkcji, handlu, jak i w kulturze, prezentacja dorobku twórców profesjonalnych i ludowych oraz rzemieślników, ocalenie od zapomnienia zawodów rzadkich i ginących.

Celem organizatorów jest pomoc m.in. twórcom ludowym w zbyciu ich dzieł i stworzenie firmy, która zajęłaby się „promocją i sprzedażą twórczości podlaskich artystów, rękodzielników i rzemieślników”.

Z okazji targów wydano Magazyn Targowy „Brzeska”, zawierający ciekawe artykuły, felietony, eseje, m.in. L. Kosińskiego o Witoldzie Lorentowiczu, I. Zawistowskiego o klanie rzeźbiarskim Adamskich, M. Bociana o ludwisarstwie, M. Koc o wycinankach z opłatka w polskiej tradycji, L. Kowalczyka o sztuce ludowej woj. siedleckiego, a przede wszystkim interesujący wywiad H. Harasimiuka z prezesem firmy „Arche” Władysławem Grochowskim, człowiekiem o niezwyklej osobowości, ujmującym życzliwością do świata i ludzi, działającym według oryginalnej i odważnej, jak na dzisiejsze czasy, dewizy: „ważniejsze jest, by ludziom coś dawać, niż tylko brać”.

To właśnie w Centrum Handlowym firmy „Arche” odbywały się Targi Rękodzieła Artystycznego, w których wzięło udział ponad 100 wystawców z Polski, Litwy i Ukrainy.

Twórcom ludowym oraz przedstawicielom rzadkich i ginących zawodów, organizatorzy zapewнили bezpłatny udział, bezpłatne wyżywienie i noclegi. Wszystkim zaś uczestnikom zaoferowano bogaty program, m.in. seminaria z udziałem M. Koc (nt. wycinanki z opłatka), Z. Biadunia (o rzeźbie ludowej w okolicach Woli Gulowskiej) i L. Kowalczyka (o sztuce ludowej w regionie siedleckim); koncerty kapeli z Ostrołki (przywiezionej do Siedlec przez niestrudzoną, niezwykle energiczną i przemiłą Czesławę Kaczyńską, prezesa Kurpiowskiego Oddziału STL), zespołu polonijnego z Litwy i mistrza gry na organkach oraz wystawę malarstwa w galerii Leny Grochowskiej.

Urozmaicona, szeroka oferta programowa, niemalże nie cichnąca muzyka kapel i organek oraz konkurs z nagrodami dla publiczności uczyniły z targów imprezę atrakcyjną dla uczestników i zwiedzających.

Na niepowtarzalną atmosferę targowych dni – miłą i ciepłą – oraz przyjacielski, niemal rodzinny nastrój decydujący wpływ mieli organizatorzy spotkania w „Arche”. Ich praca zasługuje na pochwałę i podziw. Każdy z wystawców miał swoje oddzielne i estetyczne miejsce, każdy był zauważony i odpowiednio, z szacunkiem potraktowany. Przez cały czas trwania targów organizatorzy czuwali nad tym, aby wszyscy byli zadowoleni. To oni i sami wystawcy – z których każdy starał się, aby jego stoisko przyciągało wzrok swą estetyką – spowodowali, że wspomnienie o Targach Rękodzieła Artystycznego '98 będzie bardzo miłe i trwałe.

Halina Kosienkowska

Już po raz drugi byliśmy uczestnikami „Tradycyjnej Wigilii” zorganizowanej przez Krajowy Dom Twórczości Ludowej przy współudziale Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie. Impreza miała miejsce 11 grudnia 1998 r.

Tym razem do pełnienia roli gospodarza wieczoru wigilijnego został zaproszony zespół śpiewaczy z Niedzrzywicy Kościelnej. Jest to zespół o bogatym dorobku artystycznym, działający od ponad dwudziestu lat pod kierownictwem Janiny Bogumily Głabowej. Występują w nim przedstawiciele niemal trzech pokoleń.

Licznie przybyli goście mogli obserwować w zainscenizowanej izbie przygotowania i przebieg wieczerzy wigilijnej, a przede wszystkim poznać szereg zwyczajów związanych z tym szczególnie uroczystym dniem. Mogliśmy więc



„Tradycyjna Wigilia” w KDTL

zapoznać się ze znaczeniem poszczególnych ozdób zawieszanych na choince, ze zwyczajem przynoszenia do izby „króla” i „podłaźniczki” – znaków urodzaju i szczęścia na nowy rok. Nie zabrakło również siana pod obrusem, a wspólną wieczerzę zapoczątkowało wzejście pierwszej gwiazdy na niebie. Widowisko cechowała serdeczna, rodzinna atmosfera podkreślona przez wspólne dzielenie się opłatkiem przez gospodarzy wieczoru z obecnymi na sali gośćmi oraz wspólne spożywanie potraw wigilijnych przy-

gotowanych przez zespół. Każdy z obecnych mógł spróbować barszczu z pierożkami, kapusty z grochem, klusek z makiem, śledzia, racuchów, kaszy ze sliwkami oraz tradycyjnego kompotu z suszonych owoców.

Ważnym elementem wieczoru wigilijnego na wsi były niegdyś wróżby, a najwięcej emocji budziły oczywiście te o zamążpójściu. Widowisko również obfitowało w różnego rodzaju przepowiednie. Panny wróżyły np. ze szczap drewna, szczekania psów.

Przedstawienie zamykały zainscenizowane przygotowania do wyjścia na pasterkę.

Po obejrzeniu i w dużej mierze czynnym uczestniczeniu w spektaklu można przyznać, iż podobnie jak w zeszłym roku, braliśmy udział w pełnym uroku i autentyczności widowisku. Przybliżyło nam ono obrzędy i zwyczaje związane z Wigilią wraz z nieodłącznymi wartościami kultury ludowej, takimi jak: gościnność, serdeczność, poczucie trwałości więzów rodzinnych. Godny odnotowania jest fakt dużego profesjonalizmu, jaki cechował występ zespołu z Niedzrzywicy Kościelnej.

Widowisku „Tradycyjna Wigilia” towarzyszyły prezentacje z cyklu „pokazy ginących zawodów” w wykonaniu znanych twórców ludowych: Romana Prószyńskiego z Dzierzkowic – Terpentyny, który prezentował technikę wykonywania wycinanek, Aleksandry Niedziałek z Lublina, Janiny Boroś i Czesławy Soroki z Krasnegostawu oraz Zenona Gębały z Lublina, którzy wykonywali zabawki i ozdoby choinkowe. Ich prace można było kupić w galerii STL.

„Tradycyjna Wigilia” spotkała się z dużym zainteresowaniem licznie przybyłych gości, jak również znalazła żywy oddźwięk w mediach. Warto więc, aby ta cykliczna impreza była kontynuowana.

Bożena Gosik-Tytuła
Fot. Alfred Gauda



Kto jest kim na Zamojszczyźnie

Pod takim tytułem ukazał się przewodnik opracowany przez Zdzisława Kazimierczuka, znanego zamojskiego dziennikarza. W publikacji zaprezentowano sylwetki ponad 360 osób ze sfery gospodarzo-społecznej, kultury, oświaty,

szkoły, służby zdrowia, duchowieństwa itd. Noty biograficzne wzbogacono zdjęciami.

W przewodniku *Kto jest kim na Zamojszczyźnie* znalazły się również sylwetki kilku członków Zamojskiego Oddziału STL: Jana Króla, Antoniego Bednarza, Alfreda Magdziak, Władysławy Grudzińskiej i niżej podpisanego.

Przewodnik Kazimierczuka jest jedyną tego typu publikacją dotyczącą zlikwidowanego obecnie województwa zamojskiego.

Władysław Sitkowski

Węgrowskie koledowanie

16 stycznia w Garwolińskim Ośrodku Kultury oraz 17 stycznia w Węgrowskim Ośrodku Kultury odbył się XIV Przegląd Zespołów Koledniczych – „Kolednicy '99”. Impreza organizowana jest od 1985 roku przez Wandę Księżopolską z Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach i co roku odbywa się w innej miejscowości. Jej celem jest popularyzacja bogatych tradycji ludowych związanych z Bożym Narodzeniem. W pokazach obok zespołów koledniczych występują także zespoły śpiewacze wykonujące koledy, teatry obrzędowe oraz grupy teatralne z jasełkami.

Przeglądy zespołów koledniczych zawsze cieszyły się dużym zainteresowaniem wykonawców i oglądających. W każdym brało udział kilkadziesiąt zespołów z dawnego województwa siedleckiego, które prezentowały programy w bardzo dobrym wykonaniu. Tak też było w Węgrowie. W niedzielę 17 stycznia do tutejszego ośrodka kultury od rana zaczęli zjeżdżać uczestnicy pokazów. Tego dnia przed komisją artystyczną i publicznością miało wystąpić aż 400 wykonawców z 25 zespołów. Artyści przyjechali z kilku powiatów: siedleckiego, sokołowskiego, garwolińskiego, mińskiego i oczywiście z węgrowskiego. Niektórzy koledują już od kilkunastu lat i są stałymi bywalcami imprez folklorystycznych. Jednak dla wielu uczestników, zwłaszcza z powiatu węgrowskiego, udział w imprezie był nowością. Występom bacznie przyglądała się komisja artystyczna w składzie: dr Jan Adamowski z UMCS w Lublinie, Wanda Księżopolska z CKiSz w Siedlcach i Maria Koc z WOK. Patronat nad przeglądem objęło Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Starostwo Powiatowe w Węgrowie.

Uczestników i gości przywitała Ewa Besztak, dyrektor WOK. O godz. 11 sceną zawładnęli kolednicy, którzy przedstawiali swe programy nieprzerwanie aż do godz. 20.

Publiczność żywo reagowała na prezentowane widowiska. Niektóre podobały się jej bardziej, inne mniej. Do najbardziej interesujących należały niewątpliwie występy „Herodów” z Gręzowa (kierownik zespołu – Stefan Kaczorek) i Trzcificia (kierownik zespołu – Jan Cabaj). W tych przedstawieniach biorą udział starsi mężczyźni, od lat pracujący nad doskonaleniem programu; nie więc dziwnego, że potrafia oni przykuć uwagę widzów. Bardzo podobał się także „Pośnik” – widowisko obrzędowe w wykonaniu członków KGW w Trzcificiu (kierownik zespołu – Barbara Brodzik) oraz „Pośnik” zespołu KGW w Młynkach (kierownik zespołu – Marianna Śledź). Przygotowanie takich prezentacji wymaga dużego doświadczenia i ogromnej pracy.

Wśród zespołów dziecięcych i młodzieżowych najlepszy program zaprezentowały „Gwarki” ze Szkoły Podstawowej w Rudzienku k/Kolbieli. Kierowniczką zespołu jest Bogumiła Araszkiewicz. Pani Bogumiła od 10 lat przygotowuje dzieci ze swo-

jej szkoły do występów koledniczych. Robi to z wielką pasją i zaangażowaniem i trzeba przyznać, że efekty są wspaniałe. Zespół „Gwarki” brał udział w wielu imprezach folklorystycznych i wszędzie zdobywał nagrody. Także w Węgrowie „Betlejem polskie”, „Kolednicy Jezusowi” i „Herody” w wykonaniu uczniów z Rudzienka zyskały najwyższe uznanie komisji artystycznej.

Wspominałam wcześniej, że w „Kolednikach” wzięły udział również zespoły z powiatu węgrowskiego. Tylko „Węgrowianki” występowały w tego typu imprezie po raz drugi, dla pozostałych był to debiut. Debiut udany, zwłaszcza dla dzieci ze Szkoły Podstawowej w Miedznie, w wykonaniu których obejrzelśmy dwa ładne widowiska: „Herody” i „Krakowskie wesele”. To ostatnie wzbudziło szczególne zainteresowanie komisji artystycznej, ponieważ taka forma koledowania nieczęsto gości na przeglądach. „Krakowskie wesele” z Miedzny, subtelne i delikatne, podobalo się bardzo także publiczności. Oba przedstawienia przygotował Marek Wakulicz, dyrektor szkoły w Miedznie.

Komisja pochwaliła również „Węgrowianki”. Starannie dobrane koledy oraz ładny śpiew to atuty zespołu, który powstał dopiero rok temu i działa przy Węgrowskim Ośrodku Kultury. Kierowniczką „Węgrowianek” jest Bogusława Gierłowska.



Zespół „Węgrowianki”

Wśród 25 zespołów, które wzięły udział w XIV Przeglądzie Zespołów Koledniczych jeden zasługuje na szczególną uwagę. To „Pierwiosnek” z Baranowicz na Białorusi, który przyjechał do Polski na zaproszenie Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Jasełka w wykonaniu tego dziecięcego zespołu wzbudziły oglądających, zwłaszcza wypowiedziane na scenie życzenia: „Boże błogosław Polskę i polskie rodziny” – wycisnęły wiele łez. Na zakończenie widowiska dzieci podchodzili do widzów i przelamywały się z nimi opłatkiem. Za występ „Pierwiosnek” nagrodzony został gromkimi brawami. Zespołem opiekuje się Halina Stawropolska.

Udane koledowanie zakończyło się późnym wieczorem. Po występach odbyło się spotkanie komisji artystycznej z kierownikami zespołów.

Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku impreza znowu się odbędzie i że wezmą w niej udział równie dobre zespoły, jak te, które prezentowały swe programy w Garwolinie i w Węgrowie.

Maria Koc

Fot. Michał Kurc



Herody z Trzcificia



„Pośnik” zespołu KGW z Młynek



Otwarcie wystawy „Obrazy na szkle Agnieszki Górkiewicz z Bukowiny Tatrzańskiej”. Autorka druga z prawej.

Fot. Elżbieta Sadowska-Kasiborska

Po otwarciu wystawy goście zostali zaproszeni na „posiady góralskie”, które otworzył prezes ZG STL Jan Kuruc.

Ludwika Goryl z Białki k. Bukowiny przedstawiła historię swojej miejscowości począwszy od Władysława IV (tj. około 1600 r.) i czasów pierwszego sołtysa wsi Wojciecha Nowobielskiego do czasów współczesnych. Następnie Stanisław Czernik z Brzegów, miejscowości położonej w dolinie rzeki Białki, recytował swoje wiersze mówiące o pięknie rodzinnych stron. Danuta Madeja z Rzepisk opowiadała o Spiszu i etymologii nazwy, która z niemieckiego tłumaczy się jako „piękny zakątek”. Przedstawiła również historię tych ziem począwszy od wieku XII po obecne czasy, wraz z interesującymi dziejami mieszkańców regionu Spiszu. Natomiast Stanisław Górkiewicz rodem z Bukowiny opowiadała o historii Domu Ludowego, który został założony w 1928 r. Jego powstanie i rozwój są związane z życiem i pracą Franciszka Ćwizewicza a później Józefa Pitoraka. Dom Ludowy w Bukowinie to tętniąca życiem placówka kulturalna, organizująca m.in. takie imprezy jak: Góralski

Góralski dzień na Grodzkiej

18 grudnia 1998 r. w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy „Obrazy na szkle Agnieszki Górkiewicz z Bukowiny Tatrzańskiej”.

Agnieszka Górkiewicz (ur. w 1980 r.) jest najmłodszym członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Maluje od 1994 roku, a już w swym dorobku ma udział w kilkunastu wystawach głównie na terenie Podhala. Obrazy jej cechuje duża różnorodność tematyczna i kolorystyczna. Szczególne miejsce w twórczości artystki zajmuje wizerunek Matki Bożej, o dziewczęcej twarzy, którą maluje w wielu przedstawieniach: Matki Boskiej Częstochowskiej, Zielnej, Różańcowej, Bolesnej, Ostrobramskiej czy z Dzieciątkiem. Kolejnymi ulubionymi przez twórczynię tematami są postacie świętych i sceny bożonarodzeniowe ze Św. Rodziną przedstawianą w strojach góralskich. Osobną grupę stanowią pejzaże, w których autorka wyraża swój związek z otaczającym ją krajobrazem.

Oglądając obrazy Agnieszki Górkiewicz daje się zauważyć rozwój i dojrzewanie jej twórczości, a także ciągle poszukiwanie nowych sposobów wypowiedzi artystycznej.

Goście przybyli na otwarcie wystawy mieli okazję zapoznać się z techniką malowania na szkle, którą prezentowała autorka, posłuchać góralskiej kapeli z Bukowiny Tatrzańskiej w składzie: Stanisława Górkiewicz, Andrzej Bryja, Andrzej Górkiewicz, Andrzej Pietras, a także posmakować góralskich oscypków.

Karnawał i Sabatowe Bajania, które trwale wpisały się w pejzaż imprez folklorystycznych.

Posiady zamknął Jan Kuruc z Bukowiny Tatrzańskiej, opowiadając o historii wsi od roku 1624 i historii rodów bukowińskich górali, którzy tworzyli miejscowość i jej kulturę.

Impreza pozwoliła nam poznać różnorodne aspekty kultury góralskiej.

B.G./E.K.



Goście z Podhala na otwarciu wystawy

Fot. Alfred Gauda

Korowód zapustnych przebierańców we Włocławku

Już po raz dziesiąty mieszkańcy Włocławka obejrzeni barwny korowód postaci zapustnych, który 14 lutego br. (ostatnia niedziela karnawału) wyruszył sprzed Muzeum Etnograficznego przy ul. Bulwary 6. Trasa przemarszu wiodła ulicami miasta do Placu Wolności, gdzie wspólna zabawa z mieszkańcami zakończyła, tradycyjnie jak co roku, zapustne igraszki.

W korowodzie zaprezentowały się autentyczne grupy zapustne z okolic

Włocławka i Kowala, tj. z Kruszyna, Świętosławia, Golaszewa i Lubania; są to głównie grupy młodzieżowe, które co roku organizują się spontanicznie we własnych wsiach. Rozbudowany już dziś skład osobowy tych grup oraz zachowania poszczególnych postaci świadczą o ludowym charakterze zwyczajów zapustnych. Występujące w korowodzie zapustnym takie maskary zwierzęce jak: „koza”, „bocian”, „koń”, „niedźwiedź” świadczą o daw-

nym magicznym sensie obchodów, jego wegetacyjno-życzeniowym charakterze. Towarzyszące postaciom zapustnym dzwonki, jak też kłapiące szczęki maszkar, powodujące hałas miały, zgodnie z dawnymi wierzeniami, odstraszać złe moce zimy oraz wszelkie zło panujące na ziemi. W intencji tych działań było sprowokowanie nadejścia wiosny, a więc nowego życia w naturze.

Tradycyjnie organizatorami imprezy było Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej oraz Urząd Miasta we Włocławku.

Krystyna Pawłowska

CZYTELNICY PISZĄ

Szanowna Redakcjo

W numerze 2-3 z 1998 r. „Twórczości Ludowej” ukazał się artykuł pani Janiny Petery pt. „Wiejskie pomniki ziemne na Lubelszczyźnie”. Autorka zachęca, aby podobne kopce-pomniki zgłaszać, jeżeli są gdzieś w danej okolicy. Otóż i ja pragnę napisać o takim kopcu-kurhanie w mojej wsi. Jest on usytuowany pośrodku Motycza – starej wsi.

Miejsce to było kiedyś niedostępne, wokół były bagna i błota. Dokoła olbrzymiego kurhanu, na sam szczyt prowadziła kręta droga. Legenda mówi, że była tu kiedyś świątynia pogańska, a później zamek warowny. Okoliczna ludność do dziś nazywa to miejsce „Na zamku”. Dalej tradycja ludowa mówi, że podczas potopu Szwedzi, gdy wkroczyli do Motycza, to wyciągali działa na Zamkową Górę i ostrzeliwali wojska polskie znajdujące się na południu. Mam u siebie mapę z roku 1860, na której ówczesny geodeta oznaczył na wierzchołku góry coś co przypomina część jakichś murów. Kiedy Szwedzi się wycofywali, to na tej górze zatrzymał się hetman Stefan Czarniecki, który dał nazwę naszej wsi.

W roku 1980 była tu ekipa archeologów. Podczas kopania znaleźli jakieś kawałki skorup i węgle. Na tej podstawie twierdzili, że przypuszczalnie było to grodzisko z VIII wieku. Prasa lokalna pisała: „Czy Lublin leżał pod Motyczem” (Sztandar Ludu z 15 X 1980 r.).

Przed wojną na szczycie góry odbywały się zabawy ludowe, dożynki, śpiewy pieśni ludowych itd. Dziś choć ten obiekt jest w posiadaniu prywatnego właściciela, to można by przywołać na pamięć echa przeszłości. Tak kończyłem swój artykuł, który zamieściło „Słowo Powszechne” 17 VI 1954 r.: „Pośrodku Motycza wznosi się masywna Zamkowa Góra, kryjąc w sobie tajemnicę wieków, wydarzeń i pokoleń. Być może, że kiedyś uczeni rozwikłają wiele zagadek z przeszłości, a wtedy legenda stanie się rzeczywiście prawdą”.

Czesław Maj
Motycz, 17.12.1998

W zeszłorocznym kwartalniku „Twórczość Ludowa” był artykuł o kopcach Lubelszczyzny i apel o zgłaszanie kopców historycznych, które są mało znane. Otóż w samym Komarowie, przy szosie na Zamość, jest kopiec z figurą liczącą sędziwe lata. Drugim kopcem jest świeżo upsypany na 75-lecie bitwy ułanów pod Komarowem. Zdobi go wysoki krzyż oraz ogrodzenie. Warto są zwiedzenia, a szczególnie ten nowy kopiec na polu bitwy ułanów.

Mój pobyt na przymusowych robotach w Berlinie był powodem mojej twórczości. Lubię pisać wiersze o treści patriotycznej. Czuję w sobie powinność do obrony polskości. Za Ojczyznę tęskniłam dwa lata i cztery miesiące. Lubię czytać wiersze zamieszczone w kwartalnikach i podziwiam pomysłowość autorów tych wierszy. Żałuję bardzo, że nie było komu wcześniej pokierować moją twórczością. Bardzo mi szkoda, ale tego się nie odwróci. Do Stowarzyszenia należą zaledwie niepełne trzy lata.

Serdeczne pozdrowienia
wszystkim pracującym dla
kultury ludowej

Emilia Barteczko

ZAPROSILI NAS

* WDK w Chełmie i GOK w Hańsku były organizatorami IX Przeglądu Widowisk Obrzędowych, który odbył się 22 listopada 1998 roku w sali widowiskowej GOK w Hańsku.

* 12 grudnia ubiegłego roku w WOAK w Białymstoku otwarto wystawę, na którą złożyły się gwiazdy i rekwiizyty kołędnicze oraz ozdoby choinkowe. Prace zaprezentowane na wystawie pochodziły z konkursu zorganizowanego przez białostocki Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury.

* Znany Zespół Góralski „Hamernik” obchodził jubileusz 20-lecia działalności, a Anna i Kazimierz Lassakowie świętowali 35-lecie pracy artystycznej. Uroczysty koncert jubileuszowy odbył się 23 stycznia w Nowohuckim Centrum Kultury.

* „Modlitwa góralska na szkle malowana Eweliny Pęksowej” – taki tytuł nadano wystawie obrazów na szkle otwartej w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie. Uroczystego otwarcia ekspozycji dokonał 29 stycznia ks. kardynał Franciszek Macharski, metropolita krakowski.

* Od 4 lutego do 31 marca można było zwiedzać w Muzeum Okręgowym w Zamościu wystawę „Lalki polskie – lalki świata”.

* 10 lutego w holu Poczty Głównej w Lublinie otwarto wystawę „Muzeum Wsi Lubelskiej w fotografii Henryka Guza i Krzysztofa Wasilczyka”.

* Łódzkie Towarzystwo Naukowe i Katedra Etnologii Uniwersytetu Łódzkiego zorganizowały uroczyste sympozjum prezentujące dorobek naukowy prof. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej. Sympozjum miało miejsce 1 marca w siedzibie Łódzkiego Towarzystwa Naukowego w Łodzi. (WIL)

Nowi członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych

SEKCJA SZTUKI LUDOWEJ

- Benderz Halina – Bielowice 19 (Piotrków Tryb.) – haft
Błosiński Zdzisław – Łagów (Kielce) – rzeźba
Chlewicki Robert – Opoczno (Piotrków Tryb.) – rzeźba
Gombos Józef – Jurgów 78 (Nowy Sącz) – meblarstwo
Król Tomasz – Piekelnik 113 (Nowy Sącz) – rzeźba
Sawicki Mirosław – Kamień 138a/5 (Chełm) – pisanki
Szabluk Leon – Małowa Góra 8 (Biała Podlaska) – rzeźba
Wieczorek Eugenia – Jarocin (Kalisz) – frywolitka
Wilczek Stanisława – Bukowina Tatr. (Nowy Sącz) – wyr. ze skóry
Wojtas Tomasz – Jurgów 80 (Nowy Sącz) – meblarstwo
Kitowski Władysław – Sudół 47 (Kielce) – garncarstwo
Zeman Janina – Koniaków 759 (Bielsko-Biała) – koronka
Misiorek Jan – Ustroń (Bielsko-Biała) – rzeźba
Stawowska Genowefa – Koniaków 390 (Bielsko-Biała) – koronka
Matuszyna Ewa – Koniaków 723 (Bielsko-Biała) – koronka
Skiba Piotr – Bystrzejowice (Lublin) – garncarstwo
Prus Michałina – Cieszyn (Bielsko-Biała) – strój lud.
Majcher Ewa – Olsztyn – mal. na szkle
Majcher Waldemar – Olsztyn – mal. na szkle
Słowik Andrzej – Brzostek (Tarnów) – kowalstwo
Ciura Krystyna – Błędowa Tyczyńska 185a (Rzeszów) – ciasto obrzędowe
Słowakiewicz Mieczysław – Nowy Targ (Nowy Sącz) – rzeźba
Gomola Tomasz – Lublin – kowalstwo
Łukaszyk Stanisław – Poronin (Nowy Sącz) – meblarstwo
Bołtowiec Ryszard – Białystok – rzeźba
Kowalski Mariusz – Siemiątkowo (Ciechanów) – rzeźba

SEKCJA LITERATURY LUDOWEJ

- Grabias Roman – Ruda Solska (Zamość)
Grabowska Pelagia – Walawel (Chełm)
Motyl Elżbieta – Nienadówka (Rzeszów)
Rybaczyk Tadeusz Józef – Burkat (Ciechanów)
Sawicka Anna – Ojrzeń (Ciechanów)
Teter Teresa – Snopków (Lublin)
Wieczorek Krystyna – Lubiaszów (Piotrków Tryb.)

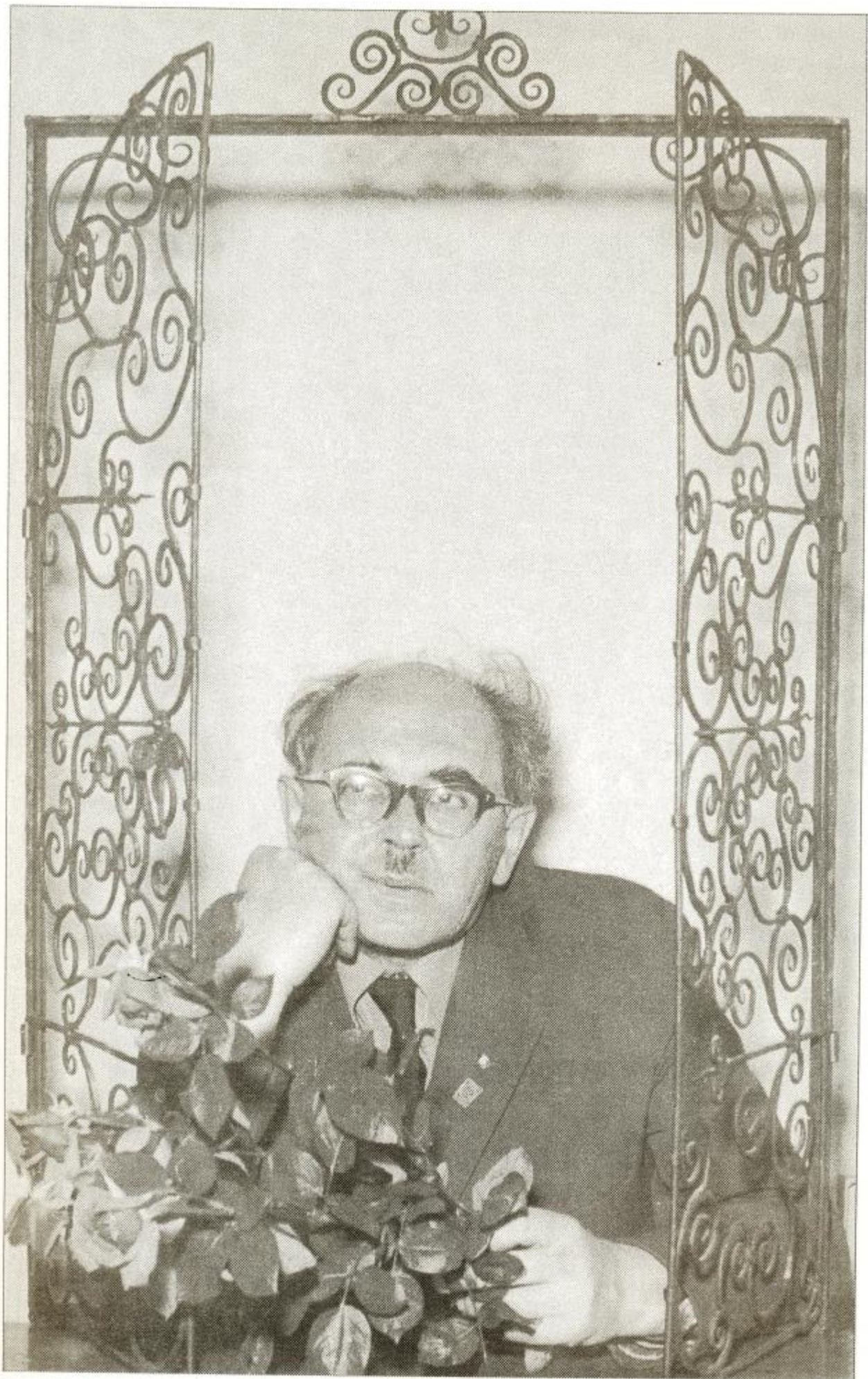
ODESZLI OD NAS

- Cholewa Wiktoria – Chełmice (Nowy Sącz) – poezja
 Czarnowska Fryda – Tuchola (Bydgoszcz) – haft
 Czech-Walczakowa Stanisława – Zakopane (Nowy Sącz) – mal. szkło
 Czekalik Bronisława – Chojne (Sieradz) – pl. obrzędowa
 Gawlak Władysław – Tokarnia (Kraków) – kowalstwo
 Gąsior Teresa – Podegrodzie (Nowy Sącz) – pl. obrzędowa
 Goliszek Helena – Karczmińska (Lublin) – folklor
 Góral Maria – Inowódź (Piotrków Tryb.) – tkactwo
 Górka Franciszek – Wólka Lesiowska (Radom) – kowalstwo
 Górski Józef – Ciężkowice (Tarnów) – folklor
 Graszka Józefa – Skierniewice – folklor
 Ickiewicz Irena – Wola Mystkowska (Ostrołęka) – haft
 Jackowska Zofia – Wola Mystkowska – haft
 Jopkiewicz Antoni – Skaryszew k/Radomia (Radom) – malarstwo
 Jurczak Eleonora – Tokarnia (Kraków) – haft
 Kabala Józef – Krobia (Leszno) – folklor
 Kaczmarczyk Cecylia – Skawica (Bielsko-Biała) – pl. zdobnicza
 Kamiński Józef – Osiek n/Wisłą (Toruń) – rzeźba
 Kamocka Rozalia – Będków (Piotrków Tryb.) – pl. obrzędowa
 Krakowska Józefa – Męka (Sieradz) – haft
 Krakowska Magdalena – Siedliska (Nowy Sącz) – koronka
 Lewko Ewa – Kwidziń (Elbląg) – tkactwo
 Łatka Maria – Podegrodzie (Nowy Sącz) – haft
 Łojas Ludwik – Łopuszna (Nowy Sącz) – folklor
 Łudzka Marianna – Rzeczyca (Piotrków Tryb.) – tkactwo
 Magiera Anna – Bobowa (Nowy Sącz) – koronka
 Malecki Józef – Wołyń (Biała Podlaska) – folklor
 Marcisz Stanisław – Zagnańsk (Kielce) – pl. zdobnicza
 Mastalski Stanisław – Szczawnica (Nowy Sącz) – folklor
 Mateja Anna – Osowiec Kołanowice (Opole) – kroszonka
 Matuszna Maria – Koniaków (Bielsko-Biała) – koronka
 Mazurek Stanisław – Rudnik (Zamość) – malarstwo
 Mostalski Stanisław – Szczawnica (Nowy Sącz) – folklor
 Nagel Alojzy – Gdynia (Gdańsk) – poezja
 Pawlak Stanisława – Sieradz – haft
 Piecha Bolesław – Żywiec (Nowy Sącz) – poezja
 Piechowicz Józef – Niedźwiedź k/Limanowej (Nowy Sącz) – rzeźba
 Probosz Jan – Istebna (Bielsko Biała) – poezja
 Prus Wanda – Kłoczew (Siedlce) – tkactwo
 Reczkowski Jan – Nowy Targ (Nowy Sącz) – garncarstwo
 Rzeszutek Stanisław – Damasławek (Piła) – folklor
 Sikora Katarzyna – Podegrodzie (Nowy Sącz) – zdob. wnętrz
 Sikorski Józef – Muszyna (Nowy Sącz) – rzeźba
 Skrzydel Maria – Rząśniak (Ostrołęka) – haft
 Sowa Piotr s. Michała – Piątkowa (Rzeszów) – folklor
 Stosik Antonina – Tuchola (Bydgoszcz) – haft
 Stryzawiak Jan – Koszarawa (Bielsko Biała) – rzeźba
 Styrczula-Maśniak Józef – Kościelisko (Nowy Sącz) – folklor
 Szczepaniak Szczepan – Szczawnica (Nowy Sącz) – strój
 Ślipek Rozalia – Monice (Sieradz) – wycinanki
 Tkacz Piotr – Krościenko (Nowy Sącz) – wyr. ze skóry
 Tomczyk Marianna – Ujazd (Piotrków Tryb.) – pl. zdobnicza
 Twardowska Marianna – Wola Mystkowska (Ostrołęka) – haft
 Wasilewski Antoni – Smólnik (Włocławek) – plecionka
 Wierzchoń Marianna – Rząśniak (Ostrołęka) – haft
 Zaraś Józef – Rusinów (Radom) – folklor
 Zeprzałka Roman – Rzepiennik Strzyżewski (Tarnów) – garncarstwo
 Ziomek Zofia – Siedliska (Nowy Sącz) – koronka
 Zubrowski Czesław – Lelis (Ostrołęka) – plecionka
 Żołądek Weronika – Piława (Siedlce) – wycinanki

KSIĄŻKI NADESŁANE

- Bartkowski J., *Lokalne elity władzy w Polsce w latach 1966-1995*, Warszawa, Interart 1996.
 Bukraba-Rylska I., *Samowiedza kulturowa i artystyczna twórców ludowych*, Warszawa, IRWiR PAN 1994.
 Hunek T., *Uwarunkowania strategii rozwoju wsi i rolnictwa w Polsce*, Warszawa, IRWiR PAN 1991.
 Kłopot S. W., *Procesy dostosowawcze do mechanizmów gospodarki rynkowej w rolnictwie indywidualnym (na przykładzie województwa wrocławskiego)*, Wrocław, Wyd. UWr. 1996.
Kongres Samorządów Terytorialnych RP, Fundacja Rozwoju Samorządności i Prasy Lokalnej, Kraków 1998.
V Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury. Dokumentacja, Ciechanów 1995.
I Konwencja Powiatów RP. Związki Komunalne, Fundacja Rozwoju Samorządności i Prasy Lokalnej, Kraków 1998.
Odnowa wsi. Między mitem a nadzieją, Red. M. Wieruszewska, Warszawa, IRWiR PAN 1992.
 Omclaniuk A. J., *Z regionalizmem w XXI wiek*, Wrocław-Ciechanów, Silesia 1998.
Panorama Euroregionów, Oprac. T. Borys, Z. Panasiewicz, Jelenia Góra, Wyd. Urzędu Statystycznego 1997.
Revitalizacja obszarów rustykalnych Europy, Red. A. Kalenta, T. 1: *Spółeczność wiejska (na przykładzie wsi Lucim)*, Wrocław, Ossolineum 1996. T. 2: *Wiejskie gospodarstwo domowe*, Wrocław, Ossolineum 1997.
Rolnictwo rodzinne. Międzynarodowe studium porównawcze, Red. H. Lamarche, Cz. I.: *Rzeczywistość polimorficzna*, Warszawa, IRWiR PAN 1992.
Socjologia wsi. Wybór tekstów i literatury socjologicznej, Wybór R. Zych, Rzeszów, WSP 1998.
 Stacewicz J., *Pomiędzy społeczeństwem ekonomicznym i ekologicznym*, Warszawa, IRWiR PAN 1993.
Strategia dla rzeszowskiej wsi. Studium socjologiczne, Red. M. Malikowski, A. Grzesik, S. Solecki, Rzeszów, Mana 1997.
 Styk J., *Chłopi i wieś polska w perspektywie socjologicznej i historycznej*, Lublin, Wyd. UMCS 1999.
Syndrom bezrobocia, Red. R. Borowicz, K. Łapińska-Tyszka, Warszawa, IRWiR PAN 1993.
Śląsk – Polska – Europa. Zmieniające się społeczeństwo w perspektywie lokalnej i globalnej, Katowice, Wyd. Uniwersytetu Śląskiego 1998.
 Tkocz J., *Organizacja przestrzenna wsi w Polsce*, Katowice, Wyd. Uniwersytetu Śląskiego 1998.
Trafialek E., Człowiek starszy w Polsce w latach 1994-1997, Katowice, Wyd. Śląsk 1998.
 Tryfan B., *Ochrona socjalna rodziny rolniczej*, Warszawa, IRWiR PAN 1996.
 Turowski J., *Rozwój wsi i rolnictwa w Holandii*, Lublin, Tow. Nauk. KUL 1996.
W tradycji idei Ignacego Solarza, Red. A. Kopruckowiak, A. Krawczyk, Wyd. UMCS, Lublin 1993.
Wieś i jej mieszkańcy. Zróżnicowania, postawy i strategie zachowań, Red. B. Fedyszak-Radziejowska, Warszawa, IRWiR PAN 1995.
Wieś i rolnictwo w badaniach społeczno-ekonomicznych. Księga jubileuszowa IRWiR PAN. Lata 1971-1996, Red. M. Kozakiewicz, Warszawa IRWiR PAN 1996.
Wieś i rolnictwo w procesie integracji Polski z Unią Europejską, Red. E. Koźmicki, H. Januszek, W.L. Janik, Akademia Rolnicza w Poznaniu, Poznań 1998.
Wieś współczesna. Kontynuacja i zmiana, Łódzkie Studia Etnograficzne t. 37, Łódź 1998.
Władza lokalna w warunkach demokracji. Raport z badań, Red. J. J. Wiatr, Warszawa, Scholar 1998.
Związki Komunalne, Małopolskie Centrum Prawa Miejsowego, Kraków 1998.

Zestawił J. S.



Prof. Roman Reinfuss (1910-1998), współtwórca Stowarzyszenia Twórców Ludowych i jego Rady Naukowej, której pracami kierował przez 20 lat. Od 1989 roku Profesor był honorowym przewodniczącym RN STL.

Fot. Alfred Gauda

